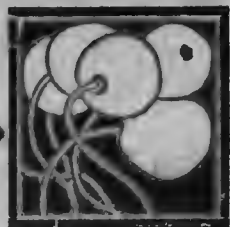


BIBLIOTEKA
DZIEŁ WYBOROWYCH.

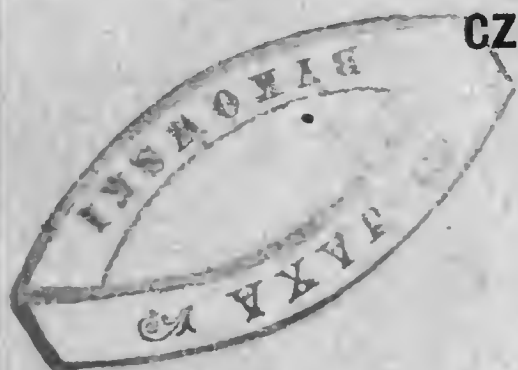


№ 463.

Prof. Mikołaj Berg.

ZAPISKI
O Polskich Spiskach
— i Powstaniach

PRZEKŁAD Z ROSYJSKIEGO.



CZĘŚĆ X.

Cena 30 cent.
Wprenum. 26⁹/₁₀ cent.

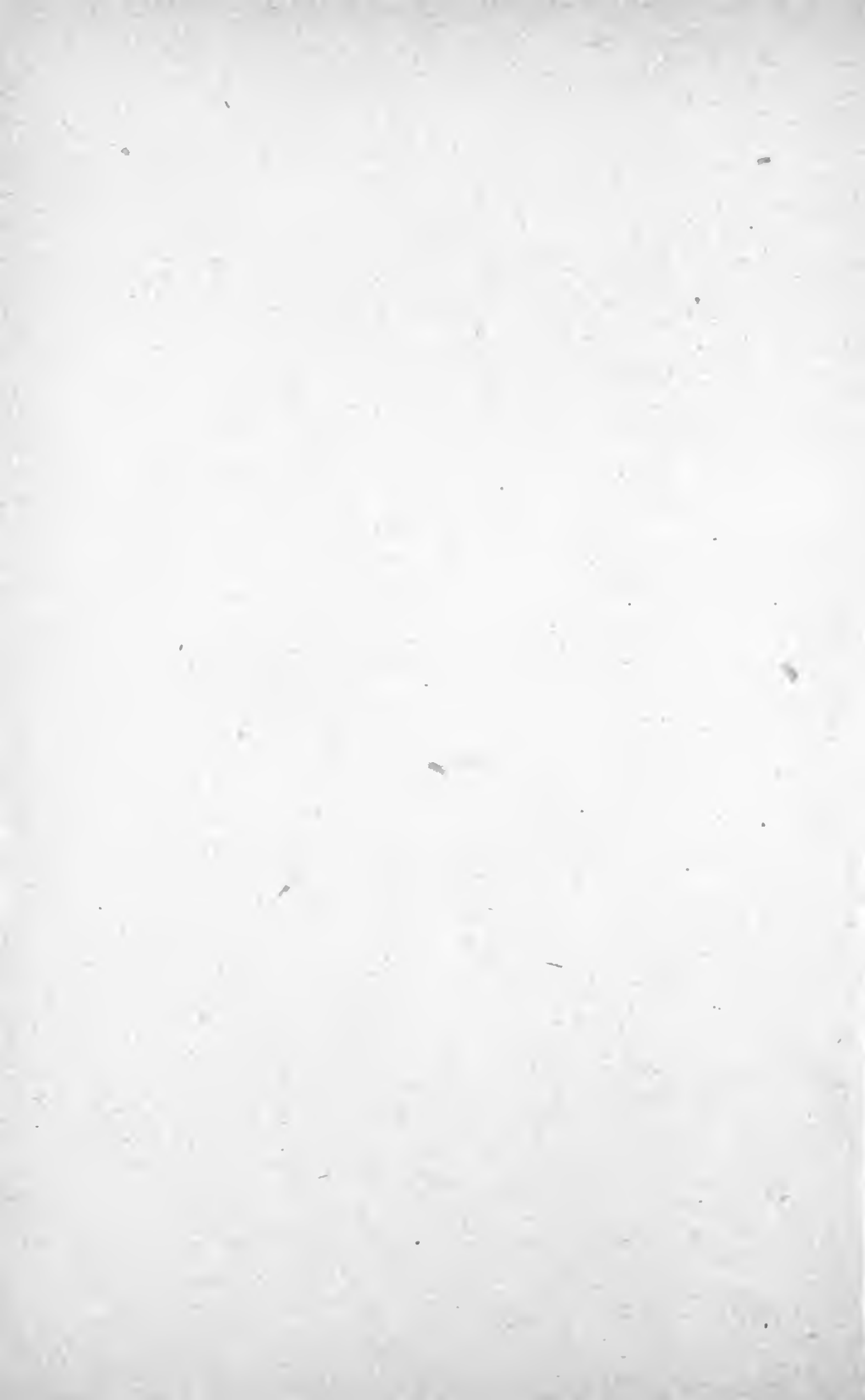
ODPOWIEDZIALNY ZA REDAKCYĘ WE LWOWIE
EDMUND KOLBUSZOWSKI.

Adres wydawnictwa: Lwów, Plac Maryacki I. 4.
Pieniądze na prenumeratę należy nadsyłać wprost do Administracyi.



R

ZAPISKI O POLSKICH SPISKACH I POWSTANIACH.



Prof. Mikołaj Berg.



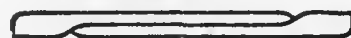
ZAPISKI O POLSKICH SPISKACH

i powstaniach

PRZEKŁAD Z ROSYJSKIEGO



CZĘŚĆ X.



WARSZAWA
DRUK ED. NICZA i S-ki, NOWY-ŚWIAT 70
1906



Gdy Wisła stanęła, z Galicyi wkroczyło ponownie kilka oddziałów, sformowanych tam z niesłychanemi trudnościami. Przeciw nim operowały z mniejszem lub większem powodzeniem liczne rosyjskie partyzanckie kolumny ¹⁾. Nakoniec naczelnicy okręgowi donieśli namiestnikowi, że Królestwo Polskie jest już oczyszczone z powstańczych oddziałów. W tym samym czasie hr. Berg ostatecznie porozumiał się z ministrem wojny co do zaprowadzenia w Królestwie Polskiem wojskowo-policyjnego zarządu, a chcąc sprawdzić, czy istotnie kraj już zupełnie jest uspokojony, wysłał do różnych gubernii oficerów ze swego sztabu: pułkownika Annenkowa i kapitana barona Medema, którzy na miejscu mieli się przekonać, czy można już bez przeszkód przystąpić do zorganizowania wspomnianego powyżej zarządu.

Annenkow pojechał w północne strony Królestwa Polskiego za Bóg i Wisłę, Medem zaś do gubernii południowych. Pierwszy wkrótce wrócił, stwierdzając, że w guberniach: plockiej, augustow-

¹⁾ *Dziennik spraw wojskowych* nr 5 i 6 z 1864 r. Podawane tam jednak siły powstańców zdają się być wszędzie przesadzone.

skiej i we wschodniej części gubernii warszawskiej panuje już zupełny spokój i śladu nawet niema jakichkolwiek oddziałów powstańczych. Medemowi jednak zaraz w Warszawie radzono, by nie puszczał się w drogę bez silnej eskorty. Do Kielc towarzyszyły mu dwa szwadrony dragonów. W Kielcach generał Czengery oświadczył mu, że okolica wcale jeszcze nie jest uspokojona; że kilka dni temu o 17 wiorst od Kielc, w lasach Daleszyckich, Bosak odbył przegląd nowoorganizowanego korpusu powstańczego, mającego do 3,000 ludzi różnego gatunku broni. Udając się więc do Miechowa, Medem wziął z sobą kompanię piechoty i szwadron dragonów z Miechowa zaś miała wyjść do granicy powiatu na jego spotkanie inna kolumna wojska. Przybywszy jednak na punkt umówiony, gdzie go miała oczekiwać świeża eskorta, wysłannik namiestnika otrzymał zapewnienie, że w powiecie zupełny spokój i że księżę Szachowskiej, naczelnik wojeuny powiatów miechowskiego i olkuskiego, oddawna już jeździ bez żadnej eskorty, gdyż o powstańcach ani słyhać.

W istocie Medem najspokojniej pojechał ekstrakcją naprzód do Miechowa, a potem do Olkusa, nigdzie przez nikogo nie zaczepiany. Księżę Szachowskiej przyjął wysłańca oziębło i widocznie był nierad z jego przybycia.

Baron Medem nie uznał za bezpieczne objeżdżanie innych okolic kraju, zresztą i tak już był dostatecznie poinformowany o warunkach bezpieczeństwa, panujących na południowych kresach Królestwa Polskiego, z Olkusa więc udał się wprost do Dąbrowy i ztamtąd koleją powrócił do Warszawy, gdzie zdał namiestnikowi dokładne sprawozdanie o swych spostrzeżeniach.

Namiestnik wezwał do Warszawy wszystkich naczelników okręgowych i, z wyjątkiem generała Uszakowa, wszystkim podziękował za uspokojenie

kraju. Uszakowowi zaś dał ostrą naganę za nieprawdziwe przedstawienie istniejącego w jego okręgu stanu rzeczy.

Generał Uszakow ze swej strony zarzucił, że kapitan Medem przedstawił położenie w fałszywym świetle; że młody, niedoświadczony oficer lada drobnostkę uważa za rzecz ważną, i pod wrażeniem podnieconej fantazyi, Bóg wie jakim poddaje się obawom!... Nie zaprzecza, że jeszcze gdzieś waleśają się oddziały powstańczej żandarmeryi, lecz niepodobna uważać ich za poważne oddziały i mówić o niepokojach w kraju!

W tym samym jednak czasie, gdy generał Uszakow tak stanowczo zapewniał o zupełnem uspokojeniu swego okręgu, podwładny jego, generał Czengery, otrzymując w Kielcach coraz bardziej alarmujące doniesienia o korpusie Bosaka pod Daleszycami, postanowił wyruszyć przeciw niemu w sile dwudziestu kompanii piechoty z odpowiednią jazdą. Celem jednoczesnego, dośrodkowego działania, rozesłał cyfrowane rozkazy do wszystkich dowódców, którzy mieli w wyprawie wziąć udział.

Pułkownik Zwierow w Stopnicy, skoro tylko otrzymał dotyczące go rozkazy, zaraz wysłał do Opatowa zwykłą depeszę, powołując jedną kompanię piechoty, tam stojącą załogą, do tej wyprawy. Depeszę tę przejęli powstańcy, o czem Zwierow zaniedbał zawiadomić generała Czengerego, zadowolnił się tylko wysłaniem drugiego gońca, którego również przychwycili powstańcy¹⁾.

W ten sposób Bosak przyszedł w posiadanie najdokładniejszego planu zamierzanej przeciw niemu wyprawy, a wiedząc, że w Opatowie pozostały tylko trzy kompanie piechoty, dnia 21 lutego 1864 ro-

¹⁾ Wiadomość zaczerpnięta w sztabie 7-ej dywizyi piechoty.

ku całemi swemi siłami uderzył na Opatów. Zawrzała bitwa, wśród której Zwierzdowski rozkazał zapalić dzielnicę miasta, zamieszkałą przez Żydów, chcąc tem zmusić wojsko do wyjścia z miasta w otwarte pole. Gdy jednak otrzymali wiadomość, że na odgłos strzałów kilka kompanii piechoty forsonym marszem pośpiesza z Cisowa do Opatowa, powstańcy opuścili miasto i byli już daleko, gdy Rosyanie nadciągnęli. Wojska, nie tracąc ani chwili czasu rozpoczęły uporczywy pościg, wśród którego zabrały do niewoli przeszło 700 ludzi. Bosakowi udało się umknąć, lecz Zwierzdowski został przytrzymany w samym Opatowie i za wyrokiem Czengerego, dnia 23 lutego powieszony na dymiącej się jeszcze belce w jednym ze spalonych z jego rozkazu domów. Była to ostatnia, nieco ważniejsza, bitwa w powstaniu 1863 i 1864 roku ¹⁾.

Po odebraniu raportu z tej wyprawy, namiestnik zdecydował się nareszcie na usunięcie generała Uszakowa z dowództwa. Znaleźli się, jak zwykle, obrońcy generała, którzy twierdzili, że należy pozostawić starego sewastopolskiego bohatera na zajmowanym stanowisku, gdyż może być wkrótce potrzebnym do poważniejszych zadań. Ktoś się wyraził, „że nie należy pluć do wody, którą może wypadnie wypić”. *Eh! mon cher*, odpowiedział na to namiestnik, *vous n'êtes pas politique. Crachez dans le puit et si vous avez soif, buvez!*

Tenże sam kapitan Medem otrzymał polecenie udania się do Radomia i oświadczenia generałowi, że namiestnik jest niezadowolony z jego działań i radzi mu dobrowolnie zażądać uwolnienia. Dla osłodzenia pigułki dano mu do wyboru przy dymisyi:

¹⁾ *Giller* tom I, str. 53 powiada, że przez czas półtorarocznej walki stoczono do tysiąca bitew i potyczek, na przestrzeni od Proсны do Dniestru.

albo awans na generała broni, albo też odpowiednią dotację. Uszakow wybrał to ostatnie i usunął się do Petersburga, gdzie wkrótce został powołany na członka rady wojennej i uzyskał stopień generała broni, poczem jeszcze głośniej zaczął mówić, niż zwykle.

Naczelnikiem radomskiego okręgu został zamianowany generał-porucznik Belgard 2-gi i jeszcze blisko dwa miesiące musiał się uganiać za różnymi drobnymi oddziałkami, nim się ostatecznie kraj uspokoił.

Oddział Rudowskiego, w formacyi Bosaka pułk Opatowski dywizyi sandomierskiej, trzymał się do 13 marca 1864 r., poczem Rudowski z kasą swego pułku, wynoszącą 5,000 rubli sr. uszedł zagranicę.

Inne oddziały, zwane pompatycznie przez Bosaka pułkami, trzymały się do połowy kwietnia.

Jak się okazuje z niektórych dokumentów, Bosak od czasu do czasu zjawiał się wśród różnych oddziałów, dla dodania walczącemu ducha. Wyjątkowo, wbrew przestrzeganej dotychczas zasadzie, rząd narodowy rozszerzył jego władzę i na cywilną organizację w krakowskim i sandomierskim województwie (o co swego czasu daremnie dobijali się Padlewski i Callier). Lecz i to już pomódz nie mogło; sprawy powstania z każdym dniem przybierały coraz gorszy obrót; organizacya, czy to cywilna czy wojskowa, rozluźniały się coraz bardziej; „korpus” topniał, jak śnieg pod promieniami wiosennego słońca. Ostatnimi oddziałkami w Opatowskiem dowodzili: Krzywda i Bogusz, którzy, objąwszy dowództwo nad resztkami oddziału Chmielińskiego, po pogromie bodzechowskim zręcznie unikali spotkania z coraz gęściej krążącymi po kraju wojskami i mieli pod sobą do półtora sta ludzi. Nakoniec i oni przyszli do przeświadczenia, że nie można trzymać się dalej i że zresztą nie miało to już żadnego celu. Jednak nie chcąc jeszcze i teraz samowolnie po-

stąpić, wysłali do Warszawy nader sprytnego oficera, Sulimę, z poleceniem, by koniecznie dotarł do rządu narodowego i zażądał dalszych instrukcyi.

Sulima dostał się szczęśliwie do Warszawy, zobaczył się z Traugutem i otrzymał rozkaz trzymania się, bądź co bądź, do wiosny. Oddziałki włożyły się więc dalej po lasach, ale położenie stawało się coraz trudniejszym. Krzywda wysłał ponownie Sulimę po dalsze rozkazy i to do Bosaka, o którym mówiono, że jest jeszcze w kraju.

Sulima, zachowując nadzwyczajną ostrożność, skierował się w okolice Sandomierza, i zrobiwszy konno lub pieszo przeszło 20 mil drogi nie każdym znanymi, a tem mniej dostępnymi drożynami i ścieżkami, nakoniec w jednej wsi dowiedział się, że „generał” znajduje się w pobliskim lesie. Poszukując dalej, dotarł do jakiegoś szlachcica we dworze, który go zapewniał, że nikogo podobnego w okolicy nie było i niema, że i poszukiwania widocznie fałszywie są skierowane. Jednak, gdy się przypatrzył Sulimie i bliżej z nim rozmówił, wyznaczył mu czas i miejsce ponownego spotkania. Po jakimś czasie na oznaczony punkt przyjechał wózkiem ostatni krakowsko-sandomierski wojewoda, Markowski, znający osobiście Sulimę. Po serdecznem powitaniu zabrał go z sobą na wózek i razem pojechali do lasu. Na małej polance, przed chatą leśnika, wózek zatrzymał się. Markowski z Sulimą weszli do chaty i tu ten ostatni spotkał znanego mu dobrze „generała”. Na razie nie mógł go poznać, tak się zestarzał i zmienił. Twarz obrzmiała mu, wzrok przygasł, wyglądał dziko i ponuro, zrozpaczony... ubrany był w czarną czamarkę podbitą lisami i w długich palonych butach. Co za różnica między tym człowiekiem a owym świetnym generałem z pod Dzierzgową, gdy dnia 7-go października 1863 roku przemawiał z zapalem do otaczającego go, licznego zastępu zbrojnych powstańców...

Sulima zdał sprawę generałowi ze wszystkiego co widział i wiedział. „Walczyć niepodobna; trzymać się dalej, przechodzi prawie siły ludzkie; włościanie każdego powstańca uważają za wroga, naruszającego ich spokój i bezpieczeństwo, zaprzestali udzielać wszelkiej pomocy, a nawet miejscami gorsi są i niebezpieczniejsi, niż sami Rosyanie. Co czynić więc nadal?”

Po chwili Bosak oświadczył, że ma pewne wiadomości od rządu narodowego, że w innych okolicach kraju powstanie z wiosną na nowo się ożywia i szerzy. Trudno było przetrwać zimę, lecz teraz z nastaniem wiosny rzeczy pójdą łatwiej!

— I na wiosnę tak samo głód dokucza jak zimą—odpowiedział Sulima—a żywności dostać nie możemy. Z dworów już się nie wycisnąć nie da, a chłopów daremnie prosić o cokolwiek!

— Gdzie powstanie się rozwinie, tam muszą się znaleźć i środki utrzymania oddziałów — odparł Bosak.

— Lecz gdzież się ono rozwija? Generał wie doskonale, że wszelkie wiadomości o powstawaniu nowych oddziałów, to istna blaga, której już dzisiaj nikt nie wierzy. Powstanie dogorywa, jeżeli już nie upadło zupełnie. Możemy z czystym sumieniem powiedzieć, że już nie istnieje.

Bosak, widząc, że dalsza rozmowa do niczego nie doprowadzi, oświadczył wysłańcowi, że „jeżeli położenie w istocie jest takie, jak przedstawiasz, to ja nie chcę brać na swoje sumienie dalszych, bezcelowych cierpień współbraci. Robiliśmy, cośmy mogli, lecz ciężaru po nad siły człowieka, unieść nie potrafimy! Nie chcę, by mi potem zarzucano, że niszczyłem kraj bez potrzeby i podniecałem nadzieje, niczem nie uzasadnione. Rozejdźcie się więc i niech każdy myśli o swem ocaleniu”!

Sulima poprosił o jednośne polecenie na piśmie.

Bosak wręczył mu żądany dokument i z rozrzewnieniem najserdeczniej pożegnał odważnego wysłańca.

Sulima ukrył otrzymane polecenie w podeszwie od buta i rozważnie to uczynił, gdyż w powrocie miał bez porównania więcej przeszkód, niż w czasie podróży swych do Warszawy i Bosaka. Często go zatrzymywano, rewidowano, raz nawet kazano mu zdjąć buty. Sam się przyznaje, że wówczas mrowie go przeszło i już się miał za zgubionego ¹⁾).

Gdy wreszcie po przewycięzeniu wszelakich przygód i niebezpieczeństw dotarł do miejsca ostatnich obozowisk Krzywdy i Bogusza, nie było już komu doręczać tych, prawdopodobnie ostatnich, rozkazów generała.

Krzywda, rozgromiony pod Oksą, rozpuścił swych towarzyszy, których mu zaledwie 20 pozostało, sam zaś w przebraniu uszedł do Krakowa. Pozostawieni na los szczęścia rozbitki, skupili się koło jakiegoś Anderlini'ego i włóczyli się pewien czas, aż do spotkania się z Boguszem, przy którym było jeszcze 40 ludzi. Sulima okazał Boguszowi rozkaz generała, zwalniający wszystkich z przysięgi i obowiązku dalszej walki.

— Dobrze mu pisać gdzieś w bezpiecznem ukryciu, rozejdźcie się i niech każdy troszczy się o własne bezpieczeństwo, lecz w naszym położeniu nie tak łatwo to wykonać — powiedział Bogusz.

Zwołał jednak swych ludzi i odczytał im otrzymany rozkaz naczelnego wodza. Nikt nie chciał zastosować się do otrzymanego polecenia. Chociaż w tak szczupłej gromadce, razem zebrani czuli się bezpieczniejszymi w lesie, niż wracając pojedynczo do miejsc rodzinnych. Kozackie rozjazdy, chociaż w rzeczywistości nie tak bardzo straszne, trwogą przejmowały ostatnie szczątki powstańców.

¹⁾ *Pamiętnik powstańca*, strona 154—157.

Jak długo Anderlini z Boguszem tułali się jeszcze po lasach, dowodów na to niema. Wiadomo tylko, że Anderlini pierwszy potrafił szczęśliwie dostać się za granicę. Bogusz w jakiś czas potem został straszliwie rozgromiony pod Jędrzejowem i także szukał schronienia w Galicyi. W kraju pozostał jedynie uparty i pełen charakteru Markowski, wojewoda dwóch województw. Ten to, ukrywając się po dworach, to w przebraniu za pastucha tułając się po polach i lasach, utrzymywał jeszcze pewne stosunki z rządem narodowym, lecz ostatecznie przytrzymany w pewnej karczmie pod Opatowem przez chłopów, został wydany w ręce władzy. Ponieważ znaleziono przy nim mnóstwo pism i aktów, kompromitujących go w najwyższym stopniu, odesłano go niezwłocznie do Radomia. Wiedząc co go czeka i unikając indagacyi, Markowski dostał od kogoś po drodze wielką igłę, używaną do zaszywania worków i tą kilkakrotnie przebił się w kierunku serca, wskutek czego po dwugodzinnych strasznych męczarniach umarł, nie doszedłszy do Radomia. Działo się to już w kwietniu 1864 roku. Taką tragiczną a wcale niemądrą śmiercią skończył ostatni Mohikanin, ostatni krakowsko-sandomierski wojewoda o którym, jako jedyna pamiątka, pozostało tylko wspomnienie w *Pamiętnikach Sulimy* (strona 161—173).

W województwach podlaskiem i lubelskiem, oprócz oddziału jazdy wojewody Wróblewskiego, mającego do 200 koni, istniały jeszcze oddziały, którymi dowodzili: Krysiński, Rucki, Eytminowicz, Poniński, Ćwiek (Cieszkowski)... Większa część tych oddziałów dotrwała do końca 1863 roku, ścierając się bezustannie, czasem nawet wcale pomyślnie ze ścigającymi je kolumnami, jak na przykład dnia 11 listopada 1863 roku między Roszoszą a Łomazami na Podlasiu, a dnia 18 listopada pod Kolanem.

Zimą przetrwały już tylko oddziały Ruckiego

i Wróblewskiego, chroniąc się w tak zwanym „Lipniku” wśród błot i gęstych lasów, w urządzonych szałasach. Dnia 19 stycznia 1864 roku, Wróblewski przechodząc z Tyśmienicy do Jedlanki, spotkał rozjazd kozacki podpułkownika Zankisowa. W czasie bitwy Wróblewski cięty w głowę i ramię spadł z konia, lecz cudem prawie uszedł niewoli i schronił się za granicę.

W Kaliskiem przez całą zimę z 1863 na 1864 rok trzymał się oddział pułkownika Franciszka Kopernickiego ¹⁾.

Na Żmudzi przetrwał zimę oddział pułkownika Kuszlejki ²⁾.

Ostatnim oddziałem w powstaniu 1863 i 1864 roku dowodził fanatyczny ksiądz, Stanisław Brzózka, na Podlasiu, który przy pomocy włościan i zaściankowej szlachty trzymał się do końca kwietnia 1864 roku, posługując się przytem najradykałniejszym terroryzmem.

Napróżno Zankisow przez cały marzec i kwiecień uganiał za nim ze swymi kozakami. Wysłano w końcu w tamte strony jednego z najzręczniejszych szpiegów. Ten przy pomocy kobiety, (gdzie dyabeł nie poradzi tam babę pośle), odkrył ks. Brzózkę we wsi Sypitkach szlacheckich, ukrywającego się w domu pewnego kowala za podwójną ścianą. Uwięziono go dnia 29 kwietnia 1864 r., jednocześnie prawie z jego adjutantem, Franciszkiem Wilczyńskim, mieszczaninem Łukowskim.

Po przeprowadzonym śledztwie obaj zostali po-

¹⁾ Umarł w Stanisławowie w 1892 roku. (*Przypisek tłómacza*).

²⁾ Opis jego wypraw zamieściła *Gazeta Narodowa* z 1879 roku w numerach 90—100.

wieszeni w miasteczku Sokołowie, dnia 23 maja 1864 roku o godzinie 11 przed południem.

Należy także wspomnieć, że na wiosnę 1864 roku pułkownik Callier zaczął organizować oddział w Poznańskim, z zamiarem wkroczenia do województwa płockiego. Uwięziony jednak przez władze pruskie w miasteczku Zieleńcach, był następnie wraz z innymi sądzony w Berlinie ¹⁾.

1) *Giller*, tom II, strona 281.



DODATEK,

PRZYPISKI DO KSIĘGI X.

Depesza rządu narodowego do księcia Władysława Czartoryskiego.

Rząd Narodowy
Wydział spraw zagranicznych.
L. 3857.

Warszawa, dnia 6 grudnia 1863 r.

Do Obywatela
Władysława księcia Czartoryskiego
agenta dyplomatycznego w Paryżu.

Po otrzymaniu depesz z dnia 11 i 12 listopada do liczby 29 i 30, Rząd narodowy polecił przede wszystkim wygotować depeszę z powodu mowy tronowej cesarza Napoleona i kongresu, którą przesłano księciu za... ¹⁾. Zgadzając się na wiele my-

¹⁾ W oryginale próżne miejsce na dwa słowa. (*Przyp. tłumacza*).

śli i wyrażen, zawartych w nadesłanym nam przez księcia projekcie, Rząd narodowy uważałby jednak za stosowne skrócenie zamieszczonego w projekcie wywodu historycznego, na który nie wszyscy mogliby jednako zapatrywać się. Również cytaty literackie nie nadają się do oficjalnego dokumentu, który w tym mianowicie wypadku szczególnie powinien być ścisły i treściwy.

Co się tyczy samej treści, Rząd narodowy uważałby za najbardziej konieczne szczere omówienie mowy Cesarza, jako zwrotu do zasad uświęconych w społeczeństwie, a dla nas szczególnie zbawczych. Ton, w ustępie omawiającym działania projektowanego kongresu, jest naszym zdaniem, zanadto stanowczy. Wyrażenie *replatriage sans règle moral* jest i obraźliwe i prawie groźące, co w naszym położeniu jest zupełnie niestosowne. Stanowcze postawienie żądania, by Polska była reprezentowaną na kongresie, w chwili, gdy niema najmniejszej pewności, czy kongres w ogóle zbierze się, utrudniłoby tylko stanowisko Cesarza, wrogom zaś naszym dałoby broń do ręki tak przeciw nam, jak i przeciw samej inicjatywie kongresu. Nie można nawet marzyć o bezpośrednim przedstawicielu Polski na kongresie przed ukończeniem kroków wojennych. Być jednak może, iż z czasem wypadnie nam wystąpić z tem żądaniem, chociażby dla sparaliżowania wrogich nam działań na kongresie, jeżeli w ogóle kongres przyjdzie do skutku. Wolno przypuszczać, że jedna Francya poparłaby nasze żądanie dla zaszachowania przeciwników i niedopuszczenia, by się ewentualnie kongres rozszedł bez rezultatu. Dlatego byłoby bardzo do życzenia, byś Książę postarał się o nawiązanie stosunków z panem Meindingerem. Z podobnem żądaniem można wystąpić tylko, mając zapewnione poparcie Francyi, dlatego w depeszy przedmiot ten pominięto, tak jednak, by w razie potrzeby można było z nim wystąpić w sto-

sownym czasie i miejscu. Nam w żadnym razie nie wypada odzywać się o idei kongresu lekceważąco i obraźliwie, a tem mniej wypowiadać powątpiewanie co do skuteczności. Nie naszą rzeczą wykazywanie niepraktyczności myśli cesarza, pozostawmy to naszemu wrogom.

Że kongres prawdopodobnie skończy się na niczem, o tem musi najlepiej wiedzieć cesarz Napoleon, lecz gdy mimo to wystąpił tak stanowczo ze swym projektem, nam nie wypada sprawy tej traktować inaczej.

Z drugiej strony niema absolutnej pewności, czy Europa nie przyjmie podjętej myśli kongresu, chociażby warunkowo. Gdyby się ten zebrał, zadaniem naszych wrogów będzie postarać się o to, ażeby się rozszedł na niczem. Dla zapobieżenia możliwym ztąd szkodom, mamy dwojaką drogę działania, albo zażądanie bezpośredniej reprezentacyi na kongresie, lub też zażądanie zawieszenia broni na czas trwania kongresu. Na to ostatnie Rząd narodowy wskazał w depeszy z dnia 20 listopada, gdzie jest mowa o przyjęciu w zasadzie myśli kongresu, pod warunkiem, by nas nie tępiono w tak okrutny sposób. Myśl ta jednak nie została wypowiedziana w sposób stanowczy, a to w tym celu, by zawsze pozostawić sobie otwartą furtkę, czy to w dzisiejszych okolicznościach, czy na przyszłość.

W chwili tak uroczystej Rząd narodowy nie może pominąć milczeniem ustępu mowy cesarza, gdzie się wspomina o obopólnych nadużyciach. Nie potrzebujemy dodawać, jak gorzko dotknęła nas ta uwaga cesarza, wywołana zapewne dla różnorodnych politycznych względów. A gdy w rzeczywistości nie może być mowy o porównaniu wydarzających się czasami nadużyć z naszej strony z nadużyciami stale powtarzającemi się Rosyi, uważaliśmy za konieczne podniesienie tego ustępu mowy, by naszego milczenia nie poczytywano za przyzna-

nie, chociażby tylko do pewnego stopnia, słuszności wypowiedzianym poglądom cesarza. Z naszej strony dokładamy wszelkich możliwych usiłowań: drukiem, pismem, słowem i wydawanemi zarządzeniami, ażeby zapobiedz wszelkim nadużyciom. Nie cofniemy się nawet przed najostrzejszemi środkami represyi, jeżeli się okaże smutna tego potrzeba. Byłoby do życzenia, aby na działania rządu narodowego w tym kierunku wskazano i położono nacisk w prasie europejskiej.

Obecne położenie powstania jest wcale zadawalniające, szczególnie jeśli się zważy na niesłychanie trudne warunki działania i niezwykle cierpienia narodu. Rząd narodowy żywi uzasadnioną nadzieję, że przez zimę powstanie przetrwa. Niewątpliwe i to, że wściekłość Rosyi z każdym dniem wzrasta i przechodzi wszelką miarę, ztąd ponoszone przez nas porażki złowrogo się odbijają na przyszłych losach naszej Ojczyzny. Niezawodnie każdemu z nas obecnie najbezpieczniej jest w obozie. Codzienne, gromadne zsyłki na Sybir wyniszczają żywotne siły kraju. Oczekujemy nowej branki w rodzaju styczniowej; mówią o poborze 20000 ludzi. Mają także zarządzić ogólną konfiskatę majątków i zsyłkę obywateli ziemskich. Wszystko to napelnia serca nasze goryczą, nie powstrzymując od ofiar. Wielki już czas, by nasze straszne nieszczęścia i bezprzykładne barbarzyństwo Rosyi, spowodowały stanowcze wystąpienie Francyi. Jak się zdaje, Rosya i Prusy obecnie dosyć skłonne są do zwołania kongresu, w rzeczywistości atoli służy to tylko za dogodny płaszczyk dla szatańskiej polityki, prowadzonej u nas i na naszych karkach przez praproszczyków rosyjskich. Politycy ci zamierzają prawy brzeg Wisły poddać pod rządy Murawiewa na równi z Litwą i Rusią, lewy zaś brzeg ustąpić Prusakom.

Właśnie teraz rosyjskie liberały projektują po-

łączenie województw płockiego i augustowskiego, i jest uzasadniona obawa, że im się to może udać. Wiadomo, co Murawiew dokazuje w Augustowskiem, jak aresztuje i masami zsyła na Sybir; jak podżega włościan, zaprowadza rosyjskie urządzenia i jak kontrubucyami i sekwestracjami bez liku doprowadza kraj do ostatecznego zniszczenia. Księżę powinien zwrócić szczególną uwagę rządu francuskiego na tę politykę i jej straszne następstwa. W kraju nikt się nie namyśla nad ofiarami, lecz wszyscy powtarzamy sobie, że jeśli Polska będzie, to zostanie ziemia, woda i powietrze, ale ludzi w niej nie stanie. My nie narzucamy się z naszymi prośbami pomocy, ale też bez ubliżenia godności narodowej, możemy wskazać na grożące krajowi niebezpieczeństwo. Pomimo walących się na nas klęsk wszelkiego rodzaju, mamy nadzieję, że walka nie ustanie, a być nawet może, że im gorzej będzie w kraju, tem dłużej przeciągać się będzie ta walka. Nie możemy jednak nie zwrócić uwagi Francyi na tę okoliczność, że jeśli nie pośpieszy nam z pomocą, to znajdzie tylko same ruiny, a na popiołach urągających wrogów. Wszystko to należy przedstawić w przyzwoity i nikogo nie poniżający sposób, a z możliwą ścisłością i dobitnością.

Stanowisko Rządu narodowego nabiera coraz więcej znaczenia i siły w kraju, skoro raz stanął na silnej podstawie. Ofiarność kraju zawsze jednak, zaufanie się nie zmniejsza. W obecnej chwili rząd narodowy był zajęty przeprowadzeniem reformy miejskiej organizacyi. Zrozumiano nakoniec, że źródło nierozumnej i szkodliwej agitacyi było w Warszawie i ztamtąd rozszerzało się po całym kraju, paraliżując spokojne i pożyteczne dla sprawy działanie. Ale też zarazem zrozumiano, że wszelka gwałtowna zmiana nie osiągnęłaby zamierzonego celu, lecz dałaby nowy powód do dalszej bezmyślnej agitacyi, którą należało zwalczać jedynie

własnem szaleństwem. Zanim się atoli to stało, czas jakiś musiano przez palce patrzeć na popelniane nadużycia. Tem się dadzą wytłómaczyć niektóre nieporządki, zaszłe już za czasów działalności obecnego Rządu narodowego. Dopiero w chwili, gdy anarchia doszła do swego szczytu i wydała swe zgubne, dla sprawy, owoce, można było położyć skutecznie jej kres z nadzieją na lepszą przyszłość.

Rząd narodowy, upatrzawszy stosowną i odpowiednią chwilę, przeprowadził zmianę miejskiej organizacyi. Kilku bezmyślnych, a teraz już bezsilnych krzykaczy, ciągle jeszcze wzywa do przewrotu, lecz przeciw nim świadczą głośno nietylko ich dotychczasowe nieodpowiednie czyny, lecz i pewne osobiste, wcale niezaszczytne przywary, najbardziej zaś wykryte w wielu razach nadużycia położonego w nich zaufania przy spełnianiu powierzonych im obowiązków.

Obecnie, w skład miejskiej organizacyi, na stanowiska naczelne weszli ludzie wypróbowanego charakteru i patryotyzmu. Zdaje się, że, o ile to, po ludzku rzeczy biorąc, możliwe, Rząd narodowy stanowczą położył tamę bezmyślnej i szkodliwej agitacyi, która już nam tyle złego wyrządziła. Przyszłość okaże, o ile było usprawiedliwione to ciche i ukryte działanie. Rząd narodowy jest w prawie oczekiwania jaknajlepszych skutków, a zarazem żąda poparcia i zupełnego zaufania; ma to prawo, gdyż najmocniej jest przeświadczony, że okazane mu poparcie i położone zaufanie nie będą daremne. Żąda więc też, by wszelkie jego zarządzenia były wykonywane z największą dokładnością, bez żadnych zmian z czyjejkolwiekby stróny.

Częste zmiany w składzie osobistym organizacyi, na które Książę uskarżasz się w swej ostatniej depeszy, są koniecznym wynikiem wiadomego Księciu pogromu, w części zaś były nieuniknione dla uchylenia nieporządków, jakie się zakradły. Rząd

narodowy zna dokładnie położenie i swoje siły, i stosownie do tego przeprowadza odpowiednie zmiany; jeżeli zaś niezbędna konieczność tych zmian nie zawsze jest zrozumiałą dla osób zdala stojących, to tylko pochodzi ztąd, że nie wszyscy mogą być dokładnie wtajemniczeni w każdorazowe pobudki, kierujące działaniami Rządu narodowego. Rząd narodowy może zapewnić Księcia i wszystkich, których to obchodzi, że w wyborze osób działa oględnie i ostrożnie, nawet wtedy, gdy chodzi tylko o prostą zamianę zajmowanych stanowisk.

Przechodząc do szczegółów, Rząd narodowy oświadcza, że niema żadnego powodu do obawiania się jakichkolwiek nieporozumień na Wschodzie wskutek zmiany w osobie agentów. Jordan został uwolniony ze służby przez władze tureckie. Zawezwaliśmy go do Warszawy, gdyż nam tutaj jest potrzebny. Na jego miejsce został zamianowany stałym agentem obywatel Oksza ¹⁾. Co się tyczy generała Edmunda R. ²⁾, misja jego, wyjątkowa i czasowa polega głównie na jego wojskowem doświadczeniu i znajomości stosunków na Kaukazie. Rząd narodowy nie podziela także obaw co do następstw misji obywatela H. Ł. w Rzymie ³⁾, która była nieuniknioną z powodów nie dających się tu wyłożyć. Rząd narodowy liczył, że książę Konstanty Czartoryski udzieli swego poparcia obywatelowi Ł. w spełnieniu danego mu przez nas polecenia i pisaliśmy o tem do... Księcia.

Uwagi Rządu narodowego co do położenia spraw naszych, a także żądanie jaknajściślejzego wykonywania poleceń Rządu narodowego raczy Książę udzielić do wiadomości obywatelom: Gałęz.,

¹⁾ Tadeusz Oksza-Orzechowski.

²⁾ Edmunda Różyckiego.

³⁾ Henryka Łuniewskiego.

Ord. i K.¹⁾), oni zaś niech to zakomunikują drugim, komu uznają za potrzebne, poczyniwszy, ma się rozumieć, odpowiednie ograniczenia i komentarze.

Rząd narodowy dowiedział się z wielką radością o skutecznej działalności obywatela M. W., co do wyjaśnienia naszych spraw w prasie angielskiej. Książę zechce wyrazić panu W.²⁾ uznanie Rządu narodowego i zarazem wezwać go, by nie ustawał w swej dobroczynnej pracy. Sprawozdanie Wydziału prasowego agencji paryskiej Rząd narodowy przyjmuje do wiadomości.

Uznając w zupełności niezbędność wykazanych potrzeb na koszt depesz telegraficznych, Rząd narodowy upoważnia Księcia do pobierania na ten cel z komisji długu narodowego w miarę potrzeby aż do 2,000 franków miesięcznie po nad zwykły budżet agencji.

Francuska depesza z dnia 28 października została ogłoszona nie dla odparcia oszczerstwa (jak na to pozornie odwołano się), lecz dla podtrzymania zachwianego stanowiska Rządu narodowego i okazania, że tenże w niczem nie odstąpił od zasad, zapewniających mu ufność w całym społeczeństwie.

W wyjaśnieniach przedstawionych o powodach ogłoszenia depeszy z dnia 15 sierpnia, Rząd narodowy nie znalazł podniesionych niektórych zasadniczo-ważnych okoliczności. Rząd narodowy niema zamiaru wdawać się w polemikę, poglądy zaś swoje co do tych okoliczności dostatecznie już Księciu wyłuszczył. Przedwczesne ogłoszenie adresów litewskich spowodował Wydział litewski, który tem pragnął dać publiczne zadosyćuczynienie obrażonemu sumieniu narodowemu. Oryginalne adresa mają

¹⁾ Gałęzowski, Ordęga i Klaczko.

²⁾ Waligórskiemu.

być przesłane zagranicę, przesyłka ta jednak w obecnej chwili napotyka na niesłychane trudności wskutek obostrzonych zarządzeń władz rosyjskich, wydanych zaraz po ogłoszeniu adresów.

Czy doszło do rąk Księcia cyfrowane ostrzeżenie z dnia 26 października?

Policja już dawno otrzymała polecenie zebrania dokładnych informacyi co do pani Zawadzkiej i pana Feideau. Wiadomo jednak, z jakim trudem połączone jest obecnie uzyskanie jakichkolwiek wieści. Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że przytoczone w *Niepodległości* fakta są zupełnie pewne. Zawadzka jeszcze z czasów Paskiewicza jest politycznie podejrzana. W każdym zaś razie list pana de Calonne był tak nieprzyzwoity, że w tej formie nie należało go przyjmować. Szczegóły tej sprawy później Księciu zakomunikujemy.

Na adres z Chelsea wkrótce nastąpi odpowiedź. Szkoda, że Rząd narodowy nie otrzymał chociażby odpisu tego adresu.

Nation donosi, że Rząd narodowy traci na wpływie, nie tylko, że nie jest słuchany, lecz przeciwnie natrafia na bierny opór w społeczeństwie. Należy koniecznie zbić takie fałszywe pogłoski.

Dowiadujemy się także, że w *Constitutionel'u* ukazała się jakaś wroga nam korespondencya z kraju. Zwracamy na to uwagę Księcia.

Rosya przez swych agentów ponabywała w różnych redakcyach autografy przesyłanych artykułów o Polsce. Teraz porównywuja je z pismem różnych wybitniejszych osobistości, a nawet z pismami, zachowanemi w aktach śledczych. Na przyszłość potrzeba i pod tym względem mieć się na ostrożności i zachować tę ostrożność nawet w archiwach naszych agencji.

Jak widzimy z raportu pełnomocnego komisarza dla Galicyi, w Paryżu dotychczas nie otrzymało urzędowego zawiadomienia o dymisyi gen. Miero-

ślawskiego, którą tenże d. 8 października otrzymał. Zawiadomienie to wysłano w należytym czasie wraz z poleceniem, by komisya długu narodowego wezwwała generała do złożenia rachunków z wydatków i zażądała zwrotu pozostałych funduszków. Komisarzowi zaś Rządu narodowego K. R.¹⁾ polecono odebranie od generała rządowej pieczęci.

Nie otrzymaliśmy dotychczas rachunków Komisji uzbrojenia w Liège, które miały być złożone Komisji długu narodowego.

Nakoniec prosimy Księcia o zarządzenia najpilniejszego śledzenia pana N. N., który o coś zabiega w Wiedniu wspólnie z Zygmuntem Wielopolskim, a teraz udaje się do Baden Baden. Obaj ci panowie starali się nawiązać stosunki ze szlachtą galicyjską. Wogóle jest to sprawa niejasna, i mamy nadzieję, że Książę zdoła wykryć te nieczne intrygi i o wszystkim Rząd narodowy zawiadomi.

Ostrzegamy, by nadal zaniechać klucza, używanego do września, gdyż klucz ten w tych dniach zatracił się i jest obawa, czy się nie dostał w ręce niepowołane²⁾.

(L. S.) Pieczęć wydziału spraw zagranicznych.

(L. S.) Wielka pieczęć rządu narodowego.

Nr 3845.

Warszawa, dnia 5 grudnia 1863 r.

Rząd narodowy mianuje niniejszem obywatela, Wacława Przybylskiego, nadzwyczajnym swym komisarzem po za granicami rosyjskiego zaboru.

¹⁾ Karol Ruprecht.

¹⁾ Powyższa depesza została przejęta w drodze i jest dołączona do aktów sprawy Trauguta i jego towarzyszy. Bardzo być może, że pozostała ona nieznana księciu Czartoryskiemu, jeżeli rząd narodowy nie wysłał jej powtórnie.

(L. S.) Wielka pieczęć rządu narodowego.

(L. S.) Pieczęć sekretarza stanu.

L. 3846.

Rząd narodowy.

Warszawa, dnia 7 grudnia 1863 roku.

Do nadzwyczajnego komisarza za granicami rosyjskiego zaboru.

I N S T R U K C Y A.

Rząd narodowy naznaczając Cię, Obywatelu, nadzwyczajnym komisarzem po za granicami rosyjskiego zaboru, poleca najdokładniejsze zbadanie działalności władz narodowych i zdanie nam następnie sprawozdania o wyniku takowego.

Polegając na doświadczeniu Twem, nabytem w czasie zarządu różnemi gałęziami organizacyi narodowej, Rząd narodowy jest przekonany, że potrafisz odpowiedzieć postawionym żądaniom i że przedstawisz dokładny obraz obecnego położenia i dotychczasowej działalności władz narodowych, i że równie przedstawisz swe spostrzeżenia i wnioski co do zmian, którebyś uważał za konieczne do przeprowadzenia, czy to co do składu osobistego, czy też co do zakresu działania poszczególnych urzędów.

Czynność więc Twoja mieć będzie charakter ogólnej kontroli nad zachowaniem się i działalnością komisarzy pełnomocnych, komitetów, agencji i innych władz, jak również skontrolowania wszelkich przez nich poczynionych wydatków, poczynszy od dnia 22 stycznia 1863 roku.

Na mocy udzielonego Ci pełnomocnictwa masz prawo żądania od wszystkich wyżej wymienionych władz i urzędów przedstawienia sobie sprawozdań ust-

nych lub na piśmie, również sprawdzania i potwierdzenia poczynionych wydatków. W razach wątpliwych możesz czynić swoje uwagi dotyczącej władzy, o ostateczną zaś decyzję odwołać się do Rządu narodowego.

Rachunki zbadane i potwierdzone przez Ciebie należy niezwłocznie odsyłać do izby obrachunkowej.

Rząd narodowy, pozostawiając Ci najzupełniejszą swobodę co do czasu i porządku czynności, poleca:

A) W zaborze austriackim:

1. W Krakowie zawieszysz pełnomocnego komisarza. by towarzyszył Ci do Lwowa i Wiednia, dla współdziałania i pomocy przy dalszych Twych czynnościach.
2. W całej Galicyi urządzisz stosunki prasowe.
3. Zorganizujesz wydawnictwo i redakcję *Pisma ludowego*, niemniej innych drobnych odezów i wydawnictw, mogących szerzyć wpływ dobry między wiejską ludnością.
4. Uporządkujesz redakcję *Wolności* i wskażesz kierunek najodpowiedniejszy zamiarom Rządu narodowego dla wydawnictwa, wychodzącego pod opieką organizacji narodowej.
5. Zorganizujesz biuro korespondencyjne dla pism zagranicznych; gdyby zaś takowe istniało, wskażesz mu kierunek żądanej działalności. Również urządzisz stałą komunikację przez Galicyę z Wilnem i Rusią.
6. Zbadasz dokładnie miejską organizację miasta Krakowa, a uwzględniając znajomość stosunków miejscowych komisarza pełnomocnego, naradzisz się nad zmianami, którebyś uważał za konieczne do zaprowadzenia w tej organizacji.
7. Dalszą rewizję w zaborze austriackim możesz odłożyć do czasu sposobniejszego, gdyż obe-

nie po doznanych niedawnych wstrząśnieniach tamtejsza organizacya zaledwie słabe daje oznaki życia, potrzebuje więc pewnego czasu, by się wzmocnić i wejść na właściwą drogę działania.

8. W całej swej działalności staraj się tak urządzić, Obywatelu, by w niczem nie naruszyć znaczenia komisarza pełnomocnego, posiadającego zupełne zaufanie Rządu narodowego.

B) W pruskim zaborze wezwiesz miejscowego pełnomocnego komisarza do udzielenia Ci pomocy w spełnieniu poruczonego zadania, a po wspólnem przeprowadzeniu rewizyi, przedstawisz Rządowi narodowemu swe spostrzeżenia i wnioski, zwracając szczególniejszą uwagę na:

1. Zbadanie działalności komitetu od samego początku.
2. Kontrolę dotychczas poczynionych wydatków na sprawę narodową w pruskim zaborze i zbadanie obecnej skarbowości.
3. Organizację narodową, jej miejsca pobytu i jej znaczenie w społeczeństwie.
4. Urządzenie stałych stosunków z Warszawą.
5. Działalność komisarzy broni, a szczególnie postarać się należy o najdokładniejsze wykazy, ile zakupiono i wyprawiono do kraju i jakiej broni, ile z tego po drodze przechwycono ze strony władz pruskich, i czy możliwa jest jeszcze dostawa broni do kraju przez Prusy, jakimi drogami i na jakich warunkach. Szczególnie zaś zwróćcie wraz z komisarzem pełnomocnym najusilniejsze starania na urządzenie pewnych dróg, wyszukanie doświadczonych ekspedytorów do województwa augustowskiego i do pogranicznej Litwy, które tylko przez Prusy w broń i inne potrzeby mogą być zaopatrywane.

6. Nie wchodząc w powody zaznaczamy fakt, że Rząd narodowy jest pozbawiony dokładnych sprawozdań o toku spraw narodowej organizacji w zaborze pruskim za ostatnie miesiące. Należy więc wspólnie z komisarzem pełnomocnym zebrać, o ile to możliwe, wszelkie potrzebne daty, na podstawie których wygotujecie wspólne sprawozdanie dla Rządu narodowego, które obaj macie podpisać.
7. Po porozumieniu się z komisarzem pełnomocnym przedstawisz Rządowi narodowemu kandydatów na agentów policyjnych w Berlinie, Bydgoszczy i Aleksandrowie, i ułożysz dla nich tymczasową instrukcję, oraz wskażesz im drogi dla porozumienia się z policją warszawską.
8. Przedstawisz kandydata na tajnego agenta w Poznaniu, któremu Wydział policyi warszawskiej prześle odpowiednią instrukcję.

\ C) W Dreźnie zawezwiesz agenta skarbowego do zdania Ci liczby ze składek, wnoszonych przez przebywających tam Polaków. Złożoną sumę odbierzesz i pokwitujesz z niej agenta, pozostawiając do jego dyspozycji 1000 złp. na utrzymanie agenta policyjnego.

W Lipsku przejrzyś i sprawdzisz rachunki drukarskie, które prowadzi agencja prasy, zapłacisz co będzie potrzeba z sum podjętych w Dreźnie, resztę zaś pieniędzy wniesiesz do komisji długu narodowego.

D) Z Drezna udasz się do Liège i jeśli tam zastaniesz obywatela Gottrego, dowiesz się od niego, czy komisja uzbrojenia złożyła już komisji długu narodowego rachunki. Jeżeli nie, sprawdź i podpisz sam te rachunki i prześlij je do izby obrachunkowej, robiąc tylko z nich treściwy wyciąg dla wydziału wojny.

Następnie zawezwiesz obywatela Demontowicza, by zdał Rządowi narodowemu dokładną sprawę o ekspedycyi szwedzkiej, przyczem zapewnisz go, że Rząd narodowy ocenia jego zasługi i poświęcenie dla sprawy narodowej i bynajmniej nie obwinia go o zły wynik ekspedycyi. — Zapytasz go w końcu imieniem Rządu narodowego, jaką czynność uważałby dla siebie za najodpowiedniejszą?

E) W Paryżu zgłosisz się do komisarza pełnomocnego, i wykazując się swem pełnomocnictwem, poprosisz go o udzielenie Ci informacyi i danie pomocy dla jaknajprędzszego spełnienia danych Ci poleceń. A mianowicie.

1. Rewizyi komisji długu narodowego.
2. Sprawdzenia działalności komitetu polskiego, oraz sum przez tenże wydatkowanych. W tem wielką Ci pomocą będzie prezes tego komitetu, obywatel Ordega.
3. Zbliżenie się z agentem i sprawdzenie działań agencji odnośnie do instrukcyi, wydanej przez wydział spraw zagranicznych. Również przeprowadzisz kontrolę wydatków agencji, na podstawie ogólnych zasad.
4. Obeznanie się ze sprawami agencji policyjnej i urzędnika poboru osobistego po 10 złp. od przebywających w Paryżu Polaków, przedstawienie budżetu, jaki uznasz za konieczny dla podtrzymania stosunków z policją francuską.
5. Rozpatrzenie się w sprawach agencji wojskowej, sprawdzenie sum wydanych i oznaczenie przyszłych potrzeb agencji.

F) Obywatel Ordega udzieli Ci potrzebnych wskazówek w sprawie zakupu broni w Szwajcaryi i działalności komitetu szwajcarskiego i agencji włoskiej, które przy sposobności zwiedzisz i Rządowi narodowemu zdasz sprawę o stanie, w jakim je

znajdziesz. Tam się poznasz z obywatelem Ostrowskim i porozumiesz co do wydawnictwa, przeznaczonego dla Francyi.

G) Jeśli wskutek wiadomości otrzymanych od agentów wojskowego lub dyplomatycznego, okaże się potrzeba udania się do Londynu, to zażadasz od władz narodowych w Paryżu, aby Cię skierowali do kogo znającego dobrze miejscowe stosunki. Toż samo odnosi się i co do Włoch.

H) W Wiedniu doręczysz agentowi dyplomatycznemu odezwy Rządu narodowego wystosowane do niego, i na mocy posiadanej instrukcyi przeprowadzisz rewizyę tej agencji według zasad, przyjętych i dla innych agentur.

2. Postarasz się o ustanowienie w Wiedniu tajnych policyjnych agentów i wskażesz im kierunek ich działalności, a także drogi dla znoszenia się z wydziałem policyi warszawskiej.
3. Rozpatrzysz się w rachunkach agenta uzbrojenia, a po sprawdzeniu i podpisaniu takowych, odeślesz je do izby obrachunkowej. Wiadomość zaś o stanie kasy agenta, a także o ilości gotowej i zamówionej broni prześlesz do wydziału wojny.
4. Po zebraniu potrzebnych informacyi o agencji w Pradze, udasz się do Pragi i zbadasz na miejscu, o ile agencya ta jest potrzebną i jaką korzyść istnienie jej przynosi sprawie umysłowej.

I) W Galicyi przeprowadzisz rewizyę na ogólnych zasadach, niemniej zbierzesz jaknajdokładniejsze wykazy o ilości broni i amunicyi przechwyconej przez władze austriackie, oraz ile czego wprowadzono do kraju. W końcu zobaczysz się z generałem Edmundem Różyckim i zasięgniesz jego zdania, co by można było skutecznego przedsięwziąć na Wschodzie?

K) W Turynie i Florencyi, kierując się wskazówkami obywatela Ordegi, przypatrzysz się miejscowym pracom i zdasz o nich sprawę Rządowi narodowemu.

W Rzymie wyjaśnisz agentowi dyplomatycznemu wszelkie kwestye, odnoszące się do stanowiska duchowieństwa katolickiego wobec schizmy i doręczysz memoriał, który wkrótce otrzymasz.

L) W Konstantynopolu wezwiesz agenta dyplomatycznego na Wschodzie, by ci dopomógł zbadać i zestawić szczegółowe sprawozdanie dla Rządu narodowego o działalności naszych agentów w Konstantynopolu i Księstwach Naddunajskich, a to od początku powstania aż do chwili obecnej.

2. Rozpatrzyć kwestyę organizacyi nowych oddziałów w Księstwach, również przyczyny rzeczywiste, dla których się nie powiodła wyprawa Zygmunta Miłkowskiego. Zarazem wywiesz się, co się stało z resztą broni i amunicyi i czy nie dałoby się korzystnie takowych użyć.
3. Zbierzesz dokładne dane o położeniu na Kaukazie i o ile Polacy biorą udział w toczącej się tam walce, a także czy i nadal mogą tam być czynni?
4. Rozpatrzysz się w czynnościach władz narodowych i wydatki dotychczasowe sprawdzisz.
5. Zniesiesz się z kapitanem M. i przedstawisz Rządowi narodowemu jego plany, zamiary i życzenia.

M) Wydział wojny zakomunikuje Ci oddzielną instrukcyę, na co jeszcze masz zwrócić swą baczną uwagę.

N) Nie ograniczając się jednak na otrzymanych instrukcyach, zwracać będziesz uwagę i donosić Rządowi narodowemu o wszystkim, co według Twego, Obywatelu, mniemania, mogłoby być korzystnem lub szkodliwem dla wspólnej nam sprawy.

O) Rząd narodowy udziela Ci niniejszem prawa zwracania się w jego imieniu do wszystkich władz narodowych, istniejących po za granicami rosyjskiego zaboru z żadaniami wszelkich wyjaśnień, zdawania sprawy z ich tajemnych działań, planów i zamiarów, o których wraz ze swemi spostrzeżeniami zawiadamiać będziesz Rząd narodowy.

P) Na koszt podróży, utrzymanieienne i możliwe nieprzewidziane wydatki Rząd narodowy uchwala z dnia 29 listopada b. r. przeznaczył do Twej dyspozycji 10,000 złp.—a mianowicie:

1. Na koszt podróży, do wyrachowania się 5,000 złp.

2. Dyety po 30 złp. dziennie, na dni 80 2,400 złp.

3. Na nieprzewidziane wydatki do wyrachowania 2,600 złp.

Na rachunek tej sumy wyasygnowano Ci z głównej kasy narodowej 3,333 złp. 10 gr., resztę zaś 6,666 złp. 20 gr., czyli cztery tysiące franków otrzymane z kasy długu narodowego w Paryżu, która jednocześnie otrzymuje odnośne zarządzenie z wydziału skarbu ¹⁾.

(L. S.) Wielka pieczęć Rządu narodowego.

(L. S.) Pieczęć sekretarza stanu.

¹⁾ Oryginał tej instrukcyi znajduje się w aktach sprawy Trauguta. Dla bezpieczeństwa Przybylski, wyjeżdżając za granicę nie miał przy sobie żadnych dokumentów. Nominacye i instrukcyę wysłano zwykłą pocztą i te zostały przychwycone. Zapewne rząd narodowy, gdy się o tem dowiedział, wysłał duplikaty.

KSIĘGA XI.

Ostatnie chwile rządu narodowego szóstego składu.—Waszkowski mianowany naczelnikiem miasta.—Aresztowania.—Wykrycie rządu narodowego.—Ostatnie tegoż zarządzenia — Podawanie adresów.—Bal dla namiestnika w imieniu miasta Warszawy.—Ogłoszenie uwłaszczenia włościan.—Uwięzienie Traugutta.—Działalność Waszkowskiego i Brzezińskiego.—Stracenie Traugutta i jego współtowarzyszy.—Ostatnia odezwa naczelnika miasta Warszawy.—Uwięzienie tegoż.—Jego korespondencya z więzienia.—Zesłanie i nieczka Jarosława Dąbrowskiego.—Zesłanie Pawła Landowskiego.—Stracenie Waszkowskiego i Szafarczyka.—Przybycie Milutina i księcia Czerkaskiego.—Pierwsze ich zarządzenia.—Dymisya Koszelewa, naczelnego dyrektora komisji skarbu.—Namiestnik sprowadza z Paryża francuską trupę aktorów.—Powrót do kraju Leopolda Kronenberga.—Droga żelazna warszawsko-terespolska.—Przybycie paryskich emisarynszów.—Komisya dla wykrycia katakumb.—Założenie klubu strzeleckiego.—Choroba Milutina i dymisya Czerkaskiego.—Nepotyzm namiestnika.—Przyjazd Pogodina do Warszawy.—Książę Bariatyński w Skierniewicach.—Jubileusz służby sześćdziesięcioletniej namiestnika.—Choroba i śmierć hrabiego Berga.

W końcu i dla cywilnych bojowników powstania, którym pióro starczyć musiało za broń wszelką, z nieuniknioną fatalnością koniec się zbliżał.

Nie przestawali oni pisać, od rana do późnej nocy pióra ich pracowały nad podtrzymaniem ducha w coraz bardziej rozprzegającej się organizacji, bądź to przedstawieniami o lada chwila mającej nastąpić zmianie w kierunku ogólnej polityki europejskiej, bądź zapewnieniami o zwołaniu kongresu, o zbrojnej interwencji mocarstw zagranicznych... Jednem słowem, powtarzano na różne tony jedną i tę samą piosenkę, której w dodatku nikt już nie wierzył.

Rząd narodowy oddawna już stracił wszelką nadzieję na pomoc zewnętrzną, mimo to zbierał się codziennie na posiedzenia w mieszkaniu Trauguta i codziennie miał o czem się naradzać i pisać, pisać bez końca.

Stanowisko cywilnej organizacji było o wiele trudniejsze i niebezpieczniejsze, aniżeli ich współbraci, walczących z bronią w ręku. Tamtym w każdej chwili służyły za mniej lub więcej bezpieczną osłonę lasy, błota i niedostępne wertepy, zresztą Galicya i Poznańskie... przed sobą zaś mieli tylko jednego wroga — wojsko rosyjskie. Odwrot, a raczej ucieczka za granicę, była najzwyklejszym manewrem ich taktyki wojennej. Inna rzecz dla bojowników cywilnych, chroniących i ożywiających powstanie, zasilających je wszelkimi potrzebami, a przebywających stale w jednym i tem samym miejscu, w samem centrum kraju pod okiem wroga, przed którym nie można było schronić się ani do lasu, ani po za słupy graniczne. Opuśczenie stanowiska okrywało hańbą w oczach całego narodu i prowadziło za sobą wstrząśnienie całej organizacji powstańczej. A nadto oprócz wspólnego wroga Rosyanina, mieli jeszcze do walczenia z kilkoma innymi wrogami, swoimi i obcymi; z mnóstwem partyi i koteryi, tak dobrze w Warszawie, jak w Krakowie, Lwowie, Poznaniu lub nad brzegami Sekwany i Tamizy; musieli przemawiać do

zdrowego rozsądku ludzi najmniej rozsądnych pod słońcem. A walczyli oni z zadziwiającą odwagą i spokojem, zużywając w tej walce niezmierny zapas sił młodych, niesłuchanie energicznych i zaiste godnych lepszej doli.

Należy oddać tu sprawiedliwość, że Traugut, Krajewski, Toczyski, Żuliński i Jeziorański byli to ludzie znakomici, wytrwali, zdolni i odważni do najwyższego stopnia...

Gdyby ci, którzy ich sądzili ostro i obwiniali nieraz o błędy, o niedające się urzeczywistnić marzenia i poglądy, gdyby ci wszyscy wiedzieli, ile oni musieli staczać walk wewnętrznych, a często-króć bardzo zaciętych z zarozumiałością, pychą i nieznajaceni granic wymaganiami swych podwładnych, żądnych nagród, wyszczególnień, marzących o wyższych stanowiskach, o dyktaturze... i to w chwili gdy przepaść, mająca wszystkich pochłonać, już się otwierała pod nogami, chcących choćby na chwilę, zabłysnąć przed współbracią, zapisać się na karcie dziejów nie jako prosty szeregowiec; dążących, by jeżeli przyjdzie zawisnąć na szubienicy, zawisnąć na niej jako wybitniejszy członek organizacyi, lub paść pod kulami jako wyższy wojskowy!...

Takim niespokojnym i niczem nienasyconym intrygantem był między innymi Waszkowski, członek miejskiej organizacyi, tego źródła wszystkich niepokojów i zamachów, tego wiecznego *status in statu*. Waszkowski, znany już czytelnikom ze swych wystąpień w początkach powstania, miał uzasadnioną podstawę do oburzania się na swych przełożonych, którzy przez dłuższy czas trzymali go na podrzędniejszem stanowisku, przyjmując wszelkie jego usługi i starania dziwnie chłodno i obojętnie, jako rzeczy zwykłe, łatwe i zupełnie naturalne!

Od kwietnia 1863 roku Waszkowski wciąż pozostawał na stanowisku pomocnika naczelnika wydziału w miejskiej organizacyi. W końcu zabrakło

mu cierpliwości, widząc, jak wszyscy jego współkoledzy posunęli się naprzód w hierarchii powstańczej, a jemu groziło zapomnienie w szeregach najzwyczajniejszych sług powstania. Rozgoryczony więc zaczął intrygować i podburzać rozmaite kółka; związał się z podobnymi sobie ambitnymi ludźmi, i głośno a otwarcie zaczął krytykować postępowanie i zarządzenia rządu narodowego. Zapewne, narażał się na „sprzątnięcie,” lecz w rządzie narodowym nie chciano się zdecydować na ten krok stanowczy, gdyż Waszkowski mimo wszystkich swych wad, był bardzo pożytecznym w organizacyi, sprytny, przemyślny i niezmiernie odważny, a przytem, gdzie chodziło o fundusze narodowe, do najwyższego stopnia sumienny i oszczędny. Pracował ile sił starczyło; nie pytał czy rzecz możliwa do wykonania lub nie, cudów prawdziwie dokonywał, jak na przykład owo wykradzenie, wśród białego dnia, milionowych funduszy z głównej kasy warszawskiej, z której to sumy dla siebie literalnie ani grosza nie użył. Rachunki przez niego składane z wydatków, którymi dysponował, odznaczały się dokładnością i jasnością, zawsze odpisane czysto i porządnie, jak gdyby sporządzał je nie gdzieś dorywczo i pokryjому na poddaszu, lecz w wygodnie urządzonej biurze bankierskiej. — Żadna ręka nie odważyła się uderzyć takiego człowieka, chociaż nie jednemu był mocno niedogodnym.

Najmniej zaś Traugutowi zależało na usuwaniu takich ludzi; owszem dokładał wszelkich usiłowań, by się porozumieć z Waszkowskim i jemu podobnymi, oświadczał im zadowolenie i uznanie rządu narodowego, podnosił ich prace, poświęcenie i ofiarność, przyrzekając, że to wszystko przy pierwszej sposobności zostanie uwzględnione.

Obietnice te jednak słaby tylko odnosiły skutek i gdyby nie terrorystyczne zarządzenia namiestnika, przejmujące wszystkich obawą o własne bez-

pieczeństwo, można na pewne ręczyć, że rządy Trauguta skończyłyby się w podobny sposób, jak rządy narodowego trzeciego składu, który upadł pod zamachem Chmielińskiego. Taka sama burza nadciągnęłaby z Krakowa i tak samo wywróciłaby gmach, na pozór tak mocno ufundowany przez księcia Czartoryskiego. A pokuszeń na nowy zamach stanu nie brakło!

Jakoś ku samemu końcowi listopada zjawił się w Warszawie znany już czytelnikom sekretarz Mierosławskiego, Kurzyna, chcąc się osobiście przypatrzyć stosunkom i zbadać, czy nie dałoby się co zmienić na korzyść swego mistrza i wodza. Na razie jednak nie dało się nic zrobić, poprzestał więc tylko na zawiązaniu tajnego rewolucyjnego komitetu, mającego wszelkimi możliwymi sposobami przeciwdziałać ugruntowaniu się rządu dyktatora i jego dyrektorów. Komitet został złożony z Bronisława Brzezińskiego, urzędnika w komisji skarbu, jako przewodniczącego, oraz z Teofila Sojeckiego i Władysława Kellera, jako członków¹⁾. Panowie ci jednak, mimo swych najszezerszych chęci i usiłowań, nie wiele zaszkodzili Traugutowi w jego działaniach. Kurzyna i za granicą starał się zebrać koło siebie kółko „malkontentów,” lecz i te zabiegi skończyły się stanowczem *fiasco*.

Traugut bacznie śledził kroki Kurzyny i działanie zawiązanego komitetu, starając się usilnie uspakajać wybuchy wygórowanej ambicyi u osobistości, zajmujących wybitniejsze stanowiska w miejskiej organizacyi, gdyż oni to przeważnie dawali posłuch podszeptom komitetu Mierosławczyków i kółek tej samej barwy w Krakowie i we Lwowie.

Wreszcie wyjazd Wacława Przybylskiego za granicę, umożliwił Traugutowi zaspokojenie jednego z naj-

¹⁾ Zeznania Daniłowskiego.

niecierpliwszych członków miejskiej organizacyi, mianowicie Waszkowskiego¹⁾). Traugut zamianował go naczelnikiem miasta, pozostawiając mu nader szeroki zakres działania. Waszkowski z żelazną energią zabrał się do pracy, chcąc przeprowadzić oddawna już przemyślane i niejako skryształizowane w jego umyśle plany działania. Przedewszystkiem zreorganizował radę miejską i przekształcił ją w tak zwaną „właściwą miejską organizację.” Mówiono także, że zawiązał główny rewolucyjny komitet (rząd w rządzie Kurzyny) z własną pieczęcią, przedstawiającą dwie połączone ręce z napisem w otoku: „Naprzód z ludem! Główny komitet rewolucyjny w Warszawie.”

Skład tego komitetu nie został wykryty. Do nowej zaś rady miejskiej weszły następujące osoby: Bolesław Borzęcki na naczelnika I wydziału, Władysław Epstein do II., Hipolit Niezabitowski do III., Zarzycki zaś i Dryll do IV. wydziału.

Na początku stycznia 1864 roku rada miejska

¹⁾ Przybylski w początkach października wrócił z Traugutem z Paryża do Warszawy i zajął dawne swe stanowisko naczelnika miasta. Na czas jego nieobecności miejsce to zastępowali, z początku Andrzej Straszewicz, starszy naczelnik wydziału, potem zaś Adolf Peplowski, starszy nauczyciel szkół powiatowych z Częstochowy. Powtórny ten pobyt Przybylskiego w Warszawie był połączony z ciągłą trwogą i największem niebezpieczeństwem. Ciągłe był zmuszony zmieniać miejsce pobytu, ukrywał się po klasztorach, noce spędzał u znajomych, ostatecznie zaś rząd narodowy wysłał go za granicę jako nadzwyczajnego komisarza, a z danej mu instrukcyi, zamieszczonej w przypisku do księgi X., widoczne jest, że w grudniu 1863 roku organizacja narodowa istniała we wszystkich trzech zaborach i miała swą sieć rozszerzoną po całej Europie. — W tym samym czasie Karol Ruprecht został zamianowany pełnomocnym komisarzem przy komisji długu narodowego, oraz przy polskim Komitecie w Paryżu. Dalsze losy Ruprechta autorowi pozostały nieznane. Przybylski zaś, przejeżdżając z miasta do miasta, dnia 25 grudnia 1872 roku umarł w Bukareszcie w wielkim niedostatku.

w nowym składzie zebrała się u Zarzyckiego na Lesznie, w gmachu komisji skarbu. Waszkowski odczytał zebrany dekret wydziału skarbowego rządu narodowego „o wzmocnionej pożyczce narodowej,” gdyż się okazało, że pożyczka zagraniczna pożądanego skutku nie odniosła.

Nową pożyczkę rozpisano w następującym stosunku: 1% od majątku nie przewyższającego 100.000 złp.; 1½% od 100 do 300 złp.; 2% od 300 do 600.000 złp.; wyżej zaś w stosunku 3%.

Zaraz też wręczył Waszkowski każdemu po 100 sztuk blankietów poborowych, polecając im wypełnienie nazwiskami z wyrażeniem odnośnych kwot pożyczkowych.

Na następne posiedzenie, które również u Zarzyckiego się odbyło, Waszkowski nie przybył, gdyż był silnie tropiony przez policję. Zastępca jego zapytał zebranych o blankiety. Nikt nie odezwał się z odpowiedzią, jedynie Epstein przedstawił kilka głośniejszych nazwisk bankierskich z oznaczonemi obok cyframi po 100 i 200.000 złp... wszyscy uśmiechnęli się.

Na trzecim zebraniu, które się odbyło u Epstein, przy ulicy Królewskiej w domu Dubarle'go ¹⁾, zrobiono umiarkowany rozkład poboru i ściągnięto nawet od niektórych rozłożone na nich kwoty przymusowej pożyczki. Wielu ludzi, dziś spokojnych i poważnych osobistości, nachodziło mieszkania znajomych i nieznajomych sobie osób, a pokazując ukryty pod sukniami rewolwer, żądało uiszczenia przepisanej kwoty. Rzecz naturalna, że nie obeszło się przy tem bez różnych zająć skandalicznych.

¹⁾ Ktoś doniósł policji, że w domu Dubarle'go istnieje skryte wyjście na ulicę przez jakiś sklepik. Wskutek tego przed tym domem przez czas jakiś stawał na czatach p. M., oficer pruskiego pułku grenadyerów, przebrany za żołnierza. Nie jednak nie podpatrzył i nikogo nie chwycił.

Dalsze zebrania rady miejskiej odbywały się albo u Epsteina, albo u Dąbrowskiego na Nowolipiu. Nigdy nie bywały one pełne; przybywający na narady byli przeświadczeni w głębi ducha, że trud ich bezskuteczny, a narażenie się bezużyteczne dla sprawy, lecz fałszywy wstyd nie pozwalał z tem odezwać się przed kolegami. Jeden z członków rady miejskiej sam wyznał później: „po co nas zwoływał Waszkowski, gdy wiedział, że nic się nie robi i robić nie da! gdy zaufanie do władz narodowych ustało; gdy już nie było oddziałów, a na każdym kroku dawał się uczuwać niedostatek i brak środków do prowadzenia dalszej walki; gdy sam naczelnik miasta żył na koscie jakiegoś księdza i do tego stopnia był tropiony przez policję, że po kilka dni nie rozbierał się, nie zmieniał bielizny i, jak sam to opowiadał, przychodził na zebrania nieumyty. Któż na to odpowie? Ambicya kazała mu zwoływać zebrania, na których, bądź co bądź, przewodniczył, wydawał polecenia i rozkazy, bawił się w władzę, bez której jakoby miasto nie mogło się obyć...”

Aż ku końcowi stycznia 1864 roku już nietylko zebrania „rady miejskiej” musiały być zawieszone, lecz cała organizacja została wstrząśnięta w swych posadach, a to wskutek na pozór mało znaczącego wydarzenia.

Dnia 24-go stycznia 1864 roku przechodzącemu ulicą gimnazyaliście; Łyszkiewiczowi, zgasła latarka, bez latarek aresztowano i odprowadzano do cyrkułu, gdzie poddawano ich najściślejszej rewizji. Toż samo spotkało i Łyszkiewicza, przy którym znaleziono notatkę, naprowadzającą na ślad jego stosunków z organizacją. Badany w komisji śledczej, z kąd wracał, gdy został aresztowany, podał nazwisko osoby, której nie można było odszukać. Wzięty na surowszą indagację zeznał wkońcu, że wieczorem dnia 24 stycznia był u Władysława Bo-

gusławskiego, studenta Szkoły Głównej. Dokonana niespodzianie rewizya u Bogusławskiego dostarczyła władzy tę nić Aryadny, za pomocą której został w końcu wykryty sam rząd narodowy.

Pierwszy został uwięziony Emil Lauber, pomocnik naczelnika policyi rewolucyjnej. Ten wskazał kilka, mniej lub więcej znaczących, osobistości z organizacyi. Niektóre z nich potrafiiono przychwycić. Ci dostarczyli nowych wskazówek. Zaczęły się aresztowania na wielkie rozmiary, lecz w miarę jak docierano do samych źródeł spisku, rzecz szła coraz bardziej oporem. Ludzie ci odznaczałi się niezwykłą mocą charakteru i wytrzymałością, przynajmniej w pierwszych chwilach. Ani łagodne, ani najsurowsze obchodzenie się z więźniami wyższych stopni w organizacyi, nie doprowadzały do żadnego rezultatu. Jeden z więźniów przez 71 dni trzymany był w piwnicy obok lodowni bez ciepłego jedzenia. Zachorował i omal nie umarł, lecz tajemnicy nie zdradził¹⁾.

Uwięziono prawie wszystkich współpracowników w różnych wydziałach rządu narodowego, bez których maszyna rządowa już się poruszać nie mogła. Przychwycono i samych dyrektorów, lecz naczelnik rządu narodowego, dyktator, jak go niektórzy nazywali, uchodził ręk poszukującej go władzy. Upłynęło przeszło dwa miesiące, nim natrafiono na pierwsze jego ślady.

Około osoby Trauguta tliły jeszcze ostatnie iskierki powstania. Były jeszcze pióra, które coś pisały, a to „coś” rozchodziło się jeszcze różnemi drogami po Królestwie Polskiem i po Europie.

Traugut, jak zwykle, wstawał o godzinie 10

¹⁾ General P. Lebiediew, wysłany przez cesarza na rewizję więzień w Królestwie Polskiem i na Litwie, opowiadał autorowi, że on dopiero zarządził, aby więźnia tego przeprowadzono do inego więzienia.

przed południem i zawsze z jednakim apetytem spożywał śniadanie, przyrządzone przez Majewską.

Dla coraz dotkliwszego braku współpracowników w niektórych wydziałach rządu narodowego, które jeszcze jako tako funkcjonowały, a także wskutek wzmocnionego dozoru policyi, Traugut musiał zaprowadzić niejaki zmiany w organizacji wydziałów. Najsamprzód zniósł sekretaryat w dotychczasowej jego organizacji i rozdzielił w kilku punktach miasta, z kąd ocalałe resztki rządu narodowego znosiły się z pozostałymi resztkami organizacji.

Jednym z takich punktów był sklepik piernikarza Wróblewskiego, przy ulicy Kapitulnej, gdzie, wszelkie ekspedycje narodowe przyjmowała i załatwiała osiemnastoletnia córka tegoż, Aleksandra, w organizacji nosząca imię Karoliny.

Siostry Guzowskie oraz dwie jeszcze osoby podobnego charakteru i usposobień: Ostrowska i Płachecka, a czasem ktoś z mężczyzn, przynosili i zabierali od Wróblewskiego przesyłki, zaopatrzone różnemi znakami i numerami ¹⁾. Zgłaszający się po ekspedycje wymieniali swój numer lub literę. Płachecka przynosiła pakiety różnie znaczone, lecz zabierała tylko ekspedycje noszące litery A lub Aa. Emilia Guzowska zabierała literę D. Po literę E zgłaszał się kleryk, Artur Wołyński, sekretarz dyrektora spraw zagranicznych.

Dalej przynoszono ekspedycje do apteki Mu-

¹⁾ Ostrowska, pobierająca 25 rubli sr. miesięcznie, od lutego 1864 roku nosiła ekspedycje naczelnika miasta na Podwale, za sztachety do dra Janikowskiego; na ulicę Waliców, do pani Pluszczyńskiej; na ulicę Jasną, do stacyi omnibusów; na Chłodną, na Orlą, do domu narożnego z Lesznem; na Nalewki do pani Okrętowej. W tych punktach już po uwiecznieniu Trauguta zbierały się jakieś posiedzenia rządu narodowego i jeszcze na Senatorskiej u Kazimierza Sikorskiego, i na Miodowej w pałacu arcybiskupim, u księdza Franciszka Kołaczewskiego.—(Z aktów komisji śledczej).

klanowicza, na rogu Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej ulicy, które przyjmowano, gdy przynoszący powiadał, że to dla p. Wincentego. Ekspedycje te zabierała zwykle nazajutrz Plachecka, zapytując „czy niema czego dla pana Wincentego?”

W ten sposób radził sobie rząd narodowy, zamierzający już wprowadzić, lecz nie myślący wcale dobrowolnie umierać, przeciwnie, wciąż jeszcze rozprawiający o interwencji i kongresie!... Książę Czartoryski wciąż przysyłał z Paryża hasło: „trwać i trzymać się, dopokąd tleje choć jakaś iskierka życia, i nie przestawać dawania oznak życia wobec Europy!”

Pod wpływem tych wezwań, albo może też wprost wskutek otrzymanych bezpośrednich wskazówek, Traugut wydał podówczas dziwną odezwę, nakazującą „pospolite ruszenie”¹⁾, czując zapewne, że go nikt nie usłucha. Bardzo i bardzo niewielu oglądało ten dziwny dokument, stanowiący dziś bibliograficzną rzadkość między ówczesnymi drukami rządu narodowego. Odezwa zrobiła najzupełniejsze *fiasko*. Kraj już myślał tylko o jaknajprędzem uspokojeniu się i pogodzeniu z władzą, i o niczem innem już słyszeć nie chciał.

Już w listopadzie 1863 roku biali zaczęli zastanawiać się, jakby raz położyć koniec tej rozpaczliwej walce i wypływającemu z niej nieszczęściom²⁾, tłumnie poddając się postanowieniom władzy. Zaledwie nieliczne wyjątki szukały schronienia za granicą.

Znanem jest, jak prądy będące na czasie, szybko przenikają ogół społeczeństwa. Dnia 2 listopada 1863 roku zjawił się adres mieszkańców nad-

¹⁾ Giller, tom I, str. 77.

²⁾ Giller, tom I, str. 97.

granicznego miasteczka Nieszawy ¹⁾, poczem adresy sypały się jeden za drugim do kwietnia 1864 roku. *Dziennik Powszechny* drukował je sumienie, ze wszystkimi podpisami, wynoszącymi dziesiątki tysięcy nazwisk ²⁾. W adresach tych nazywano monarchę: „ojcem i dobroczyńcą“. Adres mieszkańców Radomia zaczynał się od słów: „Najjaśniejszy Cesarzu! Najmiłościwszy Królu i Ojczyźnie nasz! Najprostszy w wyrazach, lecz najwymowniejszy był adres, podany w imieniu mieszkańców miasta Warszawy ³⁾).

Składanie adresów było faktem niezaprzeczonym i wskazującym wymownie, że ostatnie nadzieje powstańców upadły. Czyż dawne to czasy, gdy o czemś podobnem nikt by się nawet pomyśleć nie odważył!... Waszkowski żądał od Trauguta wydania dekretu, zabraniającego podpisywania adresów, lecz Traugut sprzeciwił się temu stanowczo, słusznie dowodząc, że wszelkie wydawanie rozporządzeń, o których z góry wiadomo, że nie zostaną wykonane, kompromituje tylko rząd narodowy i władzę!..

Waszkowski nie mógł jednak pozostać obojętnym wobec faktu podawania adresów, wydał więc

¹⁾ Pierwszy adres podano w Wilnie dnia 27 lipca (8 sierpnia) 1863 roku z okazji imienin cesarzowej. Adres nosił 200 podpisów. Marszałek gubernialny, Domeyko, jako inicjator adresu, został przez Murawiewa przedstawiony do nagrody. To skłoniło rząd rewolucyjny do skazania go na śmierć, jakoteż dnia 10 sierpnia wykonano zamach na jego życie, w jego własnem mieszkaniu. Zamach nie udał się, skończyło się na ranie, zadanej sztyletem w ramię. W pierwszej chwili zabójca zdołał się ukryć, lecz po jakimś czasie został wykryty i powieszony. (Zanim się to stało, powieszono siedmiu innych, jako rzekomych zabójców Domeyki. — *Przypisek tłómacza*).

²⁾ Patrz *Dziennik Powszechny* z 1864 roku, Nr 11 do 137.

³⁾ Patrz *Dziennik Powszechny*, numer 26.

od siebie, jako naczelnik miasta, odezwę drukowaną, wzywając „w imię godności i miłości ojczyzny mieszkańców wszelkich klas społecznych, by się wstrzymywali od podpisywania adresów, jako rzeczy zdrożnej i uwłaczającej godności narodowej!” Odezwę tę mało kto dostał do ręki i nie powstrzymała ona bynajmniej napływu adresów.

Na Litwie zaś, już w pierwszych dniach listopada 1863 roku odbywały się publiczne bale ¹⁾.

W styczniu 1864 roku prezydent miasta Warszawy, generał Witkowski, postanowił dać bal dla namiestnika w pałacu namiestnikowskim, rzekomo w imieniu mieszkańców Warszawy.

Zaiste, łatwiej było zebrać podpisy pod adresem, pod dziesięciu nawet adresami, aniżeli wynaleźć grono obywateli, którzyby w takich jeszcze nieustalonych stosunkach, gdy dochodziły wiadomości z kraju o istniejących jeszcze oddziałach i staczanych z nimi krwawych walkach; gdy w stolicy Królestwa Polskiego istniał i funkcjonował jakiś rząd narodowy, zdecydowali się osobiście pokazać na balu, dawany jakoby, przez miasto reprezentantowi najwyższej władzy. Szczególniejszą zaś trudność przedstawiało zebranie grona „dam polskich”. Wiadomo atoli, że wszędzie i na wszystko jest sposób, wiedział o tem i prezydent Witkowski i dlatego odważnie zabrał się do urządzenia balu.

Dzień balu oznaczono na 9 lutego 1864 roku. Od rana podwójny kordon policyi otaczał pałac namiestnikowski. Od godziny drugiej po południu nie wpuszczano przez kratę na dziedziniec nikogo, kto nie posiadał biletu i specjalnej odznaki. Nadto na dole wewnątrz pałacu ustawiono posterunek

¹⁾ Pierwsze bale urządzono w gubernii grodzieńskiej: w Brześciu Litewskim, w Bielsku i w Grodnie.

wojska. W ogrodzie ukryto licznych policyantów ¹⁾. Za ogrodem, na ulicy Browarnej, ustawiono pogotowie straży ogniowej. Pomimo największych wysiłen, Waszkowskiemu i Pieńkowskiemu nie udało się wprowadzić do pałacu nikogo z organizacyi narodowej, dla urządzenia gościom niespodzianki ²⁾. Przecież w końcu żandarmi powstańczy, Tadeusz Fogt i Teofil Ruciński, kierowani przez swego dzieśietnika, Hochhausera, dostali się do lewego skrzydła gmachu i złali schody zapalnym płynem. Działo się to o godzinie 4 po południu. w sam dzień balu. Schody się zajęły, lecz nadbiegła z ulicy Browarnej straż ogniowa w jednej chwili stłumiła wszechynający się pożar, tak, że niewiadomo nawet, czy namiestnik wiedział o całym zajściu, gdy przybył na bal o godzinie 11 przed północą. Prezydent, w otoczeniu kilku mało znanych obywateli miasta, spotkał namiestnika w przedsionku u wejścia na schody i powitał go polską przemową, którą mu następnie wręczył ozdobnie spisana na pergaminie. Przesunęło się potem osiem kobiet w niemożliwych strojach, mających reprezentować „damy polskie!” Były to, jak się zdaje, żony niższych urzędników, którym z urzędu nakazano być na balu. Przesunęły się one po salonach i usiadły gdzieś po kątach. Z obecnych nikt na nie nie zwracał uwagi ³⁾.

¹⁾ Szczegóły te opowiadali autorowi: prezydent miasta Witkowski i ówczesny ober-policmajster, generał-major Frederiks.

²⁾ Naczelnik policyi powstańczej Pieńkowski wkrótce potem musiał uciekać z Warszawy, miejsce jego objął Ireneusz Turzański, noszący w organizacyi miano „admirala”. Pieńkowski umarł dnia 30 czerwca 1867 roku w Paryżu, na ane wryzm serca. (Patrz *Dodatek do Pamiątki dla rodzin polskich*. Kraków 1868 rok, strona 48 i 49).

³⁾ Autor był naocznym świadkiem wszystkiego, co opisuje.

Bal się rozpoczął przy udziale rosyjskich oficerów, przeważnie z pułków gwardyi, stojących załogą w Warszawie, z licznie zaproszonymi Rosyankami.

Po tańcach nastąpiła kolacya, przy której oficerowie zajęli jedną stronę stołów, a nieokreślonej kwalifikacyi obywatelstwo warszawskie zasiadło po drugiej, kupiąc się koło prezydenta. Z jednej strony toczyły się głośnie i ożywione rozmowy w języku rosyjskim, po drugiej rozlegał się język polski. Lecz i tam rosyjski bas nieraz się wyrывał, by jako gość nieproszony zaraz umilknąć ¹⁾. Korki od butelek pękały, pod koniec wszystkim było dosyć wesoło.

Obecny na sali od samego początku balu kuryer, dla przekonania się naocznie, do jakiego stopnia wszystko składnie poszło, zaraz po balu pośpieszył do Petersburga, by zdać sprawę monarsze z tego ważnego wypadku!... Potrzeba było zrobić chociaż taki początek.

W miesiąc potem, to jest dnia 7 marca 1864 roku, generał-adyutant hrabia Baranow, w otoczeniu heroldów i licznej świty, ogłaszał na głównych placach Warszawy, ukazy cesarskie o nowem urządzeniu stosunków włościańskich w Królestwie Polskiem ²⁾.

¹⁾ Mowa tu o poprzebieranych policyantach, dla których fraki wypożyczono z garderoby teatralnej. Złośliwi twierdzili, że po balu dyrekcya teatralna nie doliczyła się jednego wypożyczonego fraka...

²⁾ Tekst tych ogłoszeń podaje *Dziennik Powszechny*, Nr 54.—Ogłoszenie powinno było nastąpić dnia 3 marca 1864 roku, jednocześnie z takimi ogłoszeniami w całej Rosyi, lecz namiestnik nie dawał się przekonać i wciąż zwlekał. Generał Anuszyn (następnie od 1866 do 1880 roku gubernator radomski, a potem generał-gubernator wschodniej Syberyi) opowiadał autorowi, że był świadkiem sceny, gdy hrabia Berg, sprzecząc się z generał-adyutantem Kaufmanem, przysyłanym umysł-

Takie samo ogłoszenia uroczyście obwieszczo-
no w całym kraju.

Naczelnik miasta i powstańcza policja zagro-
zili śmiercią osobom, któreby się podjęły obowią-
zku heroldów. Postrachy te jednak już nie skutko-
wały i łatwo znaleziono ochotników. Traugut w to
wszystko już się nie mieszał. Był już przygotowa-
ny i tylko oczekiwał bliskiego końca tragedii.

Gdy jego główny orędownik, oraz nadzieja
i podpora, książę Władysław Czartoryski, po oświad-
czeniu cesarza Napoleona III, „że wszelkie jego sta-
rania, dążące do skłonienia Anglii i Austrii do
wspólnego wystąpienia w sprawie Polski, spełzły na
niczem” ¹⁾, podał się do dymisyi, Traugut także wy-
śpiewał ostatni swój tren łabędzi. Dnia 18 mar-
ca 1864 roku wydał i ogłosił „Odezwę Polaków do
Europy”, i oczekiwał, kiedy go zaaresztują. Stało
się to w kilka dni potem, o godzinie 2 w nocy.
Gdy go przebudzono, spojrzawszy na otaczających
go wojskowych, wyrzekł jedno tylko słowo: „już!” ²⁾.

We trzy dni potem uwięziono i starą Majew-
ską z córką, lecz te miały czas ukryć akta i pie-

nie do Warszawy dla zarządzenia tych ogłoszeń, tak się uniósł,
że zerwał z siebie mundur i cisnął go o ziemię. Podobne wy-
buchy gniewu u hrabiego Berga były niezmiernie rzadkie i ja-
ko rzecz nadzwyczajną opowiadano, że raz rozgniewany na
adyutanta skrzydłowego, Annenkowa, schwycił go za epolet
z cyfrą cesarza, krzycząc: „skoro zechcę, to i to z ciebie
zerwę!”

¹⁾ *Aspiracye polityczne*, strona 255.

²⁾ Aresztowania powinien był dokonać naczelnik miej-
scowego cyrkułu, Skulski, z którym zwykle Traugut wieczora-
mi grywał w preferansa. Skulski zdał jednak ten niemiły obo-
wiązek na pewnego młodego oficera od ułanów, wielkiego lu-
bownika podobnych misyi.—Autor *Dwóch chwil* powiada, że
Trauguta i ostatni rząd narodowy wydał Karol Przybylski,
brat Wacława. (Patrz *Dziennik Poznański* Nr 214, z 1868
roku).—*Giller*, tom I, strona 98, także uważa go za zdrajcę
i stawia na równi z Morawskim, Lauberem i Aweyda.

częcie rządu narodowego. Wkrótce potem sekretarz stanu, Janowski, chroniąc się za granicę, wręczył te pieczęcie Bronisławowi Brzezińskiemu, przewodniczącemu w Komitecie rewolucyjnym Kurzyny ¹⁾. Lempke, uchodząc z Warszawy, obowiązki intendenta i organizatora zdał Hawelkiewiczowi ²⁾. Gałęzowski także się ulotnił.

W Warszawie pozostał już tylko cień rządu narodowego, a raczej pieczęcie tegoż rządu, z którym Brzeziński nie wiedział co zrobić, a tylko starannie ukrył przed Waszkowskim. Temu nadzwyczaj chodziło o dostanie tych pieczęci w swe ręce, gdyż przez to samo stałby się rządem, używał też najrozmaitszych wybiegów, by cel ten osiągnąć, jednak żadne prośby ani groźby nie pomagały, i Brzeziński pozostawał głuchy na wszelkie przedstawienia. W końcu zmęczony tą walką, a nawet obawiając się o własne życie, Brzeziński w maju czy też w czerwcu 1864 roku napisał do Guttrego, do Drezna, opisując szczegółowo katastrofę, jaka spotkała ostatni rząd narodowy, i swe kłopoty oraz proponując przeniesienie centralnej władzy dogorywającego powstania za granicę i objęcia takowej, gdyż w przeciwnym razie przejdzie ona w ręce zwaryowanego Waszkowskiego, a ten najniezawodniej ucieknie się do teroryzmu, który już tyle zaszkodził sprawie narodowej.

¹⁾ *Giller*, tom I, strona 133.

²⁾ Lempke został aresztowany w kwietniu 1864 roku w Kijowie, na rekwizycję warszawskiej śledczej komisji, i otruł się zaraz. Opowiadają, że u niego na stole zawsze stały dwie szklanki z silną trucizną, rozpuszczoną w małej ilości bezkolorowego płynu, obok zaś karafka z limoniadą. Gdy zjawił się u niego oficer żandarmeryi, by go uwięzić, Lempke napełnił szklankę lemoniadą i chwytając się za głowę ze słowami „ach, jak pali mnie głowa! gorąco!” wychylił do dna płyn w szklance zawarty. Częstował i oficera limoniadą, lecz ten się wymówił. Odwieziono go do więzienia i tam zaraz życia dokonał.

List ten prześlizgnął się za granicę szczęśliwie, uniknąwszy oka Waszkowskiego, jak niemniej i policyi rosyjskiej. Odpowiedź zaś Guttrego była mniej szczęśliwą, przechwycił ją Waszkowski.

Guttry wymawiał się, że naczelnego kierunku organizacyi narodowej przyjąć nie może, gdyż natykałby na najstraszliwszą opozycję w całym stronnictwie Kurzyny, zajmującym na emigracyi dosyć wybitne stanowisko. Ale i stronnictwo „arystokratyczne” także mu nie dowierza i uważa za radykała i czerwienca. Zresztą wyraża swe zdanie, że rząd narodowy i pieczęcie winny być w kraju. Gdyby jednak mimo wszelkie przeciwnie względy okazała się konieczność przeniesienia centralnej władzy po za granicę kraju, to na głównego naczelnika takiej organizacyi uważałby za najodpowiedniejszego Kurzynę, tylko w takim razie byłby zdania, by mu powierzono zupełną i nieograniczoną władzę. Co do Waszkowskiego, gdyby ten nie przestawał bruździć, to rząd narodowy zawsze potrafi wynaleźć środki do usunięcia i uczynienia nieszkodliwym tego niespokojnego człowieka.

Waszkowski z listem tym zjawił się u Brzezińskiego. Nastąpiło wyjaśnienie, po którym obaj uznali za skuteczniejsze pogodzić się i działać dalej w jaknajściślejszem porozumieniu. Przedewszystkiem postanowili zaofiarować Kurzynie stanowisko „głównego pełnomocnego dyrektora za granicą”, i Brzeziński napisał do niego z propozycją i prośbą, aby w razie, gdy zgodzi się na przyjęcie tych obowiązków, zorganizował, nie zwlekając, izbę obrachunkową, któraby sprawdziła dotychczasowy obrót funduszków. Waszkowski ze swej strony zajął się natychmiast zbieraniem materiałów, usprawiedliwiających poczynione wydatki i przepisał swem nadzwyczaj pięknem i wyraźnem pismem, całą księgę rachunkową, pozostałą po Traugucie i jego rządzie.

W ten sposób powstał w Dreźnie nowy za-

graniczny wydział rządu narodowego już siódmego składu, przybierając miano „Towarzystwa polskich patryotów”. W skład jego weszli: Generał Bosak, Aleksander Guttry, ksiądz kanonik Kasper Kotkowski i Jan Kurzyna-Pelszewski jako przewodniczący.

Izba obrachunkowa została złożona z siedmiu członków, lecz tylko nazwiska d-ra Seweryna Gałęzowskiego, Władysława Daniłowskiego i Seweryna Elżanowskiego są nam znane.

Wkrótce potem Kurzyna wysłał do Warszawy „Manifest” w liczbie 100 egzemplarzy, które Waszkowski dla niewiadomych powodów wszystkie spalił.

Gdy się to działo, gdy za granicą zawiązywały się dziwaczne wydziały nowego rządu narodowego, rządu raczej fantastycznego niż rzeczywistego, w Warszawie rozstrzygał się los ostatniego istotnego rządu upadłego powstania, ostatni akt dramatu Romualda Trauguta i jego dyrektorów.

Dnia 5 sierpnia 1864 roku na stoku warszawskiej cytadeli, na tem samem miejscu, na którem przed dwoma laty byli traceni Jaroszyński, Ryll i Rzońca, wystawiono rusztowanie z wielką, wspólną szubienicą. Do belki poprzecznej przymocowano pięć kółek żelaznych z przeciągniętymi już stryczkami. O godzinie 8-ej rano wojska otoczyły plac egzekucyi, a o godzinie 9 ukazała się w bramie cytadeli ponura procesya z katem na czele.

Skazani jechali każdy oddzielnie, na jednokonnym, drabiniastym wózkach, używanych zwykle do wywożenia gnoju. Jechali z odkrytymi głowami, mając każdy po prawej ręce księdza Kapucyna w charakterystycznym brązowym płaszczu zakonnym. Po obu zaś stronach wózków jechali w pełnej gali, w lśniących hełmach, na siwych, ogromnych koniach żandarmi z obnażonemi pałaszami, oraz postępowało kilku plutonów piechoty.

Pierwszy jechał Traugut. Ubrany tak, jak go aresztowano, w długim, granatowym, ciepłym palcie, oblamowanym szeroką taśmą.

O trzydzieści kroków przed rusztowaniem skazanych zsadzono z wózków i ustawiono po lewej stronie rusztowania. Oficer polowego audytoryatu odczytał wszystkim wspólnie prawomocny już wyrok śmierci.

Najmniej zważał na odczytywany wyrok Traugut. Nie przestawał ani na chwilę rozmawiać z towarzyszącym mu księdzem, i widocznem było, że... nie o przyszłym życiu była tam mowa!...

Następnie Traugut z dziwnym spokojem wdział na siebie śmiertelną koszulę, co za nim uczynili inni. Nie wiadomo z czyjego rozkazu żadnemu z nich nie związane rąk, jak się to zwykle czyni przy egzekucjach. Skazańcy więc mieli zupełną swobodę ruchów, z czego korzystając, gdy wprowadzono wszystkich na rusztowanie i postawiono na małych schodkach pod stryczkami, Krajewski mógł wydość z pod stryczka i poprawić swą długą i piękną brodę; Soczyski schwycił stryczek do ręki, pocałował go i także wydość z pod niego swą brodę; ¹⁾. Najmniej spokoju okazywał Jeziorański, zwracał się głową na prawo i na lewo, w oczach malowała się trwoga; widocznie nie pokończył jeszcze swych rachunków życiowych, nie pożegnał się z różnemi marzeniami i nadzieją, i jakby nie dowierzał, że odczytany mu dopiero co wyrok jest niecofniony i w zupełności wykonany zostanie., twarz jego była trupio blada, a włosy, niegdyś piękne i gęste, teraz znacznie przez czas więzienia przerzedzone, wzburzone i zjeżone. W chwili tracenia tak był zmieniony, że kto go znał przedtem, teraz z trudnością mógł go poznać.

¹⁾ Autor wszystkie te szczegóły widział doskonale z oddalenia najwyżej 30 do 40 kroków.

Traugut tracony był pierwszy. W ostatniej chwili złożył ręce i podniósł oczy do nieba. Tak, z podniesioną głową pozostał na stryczku nawet jeszcze wówczas, gdy po skonstatowanej śmierci trójkątna przepaska została mu z oczu zdjętą...

Powtarzano, że jedna z sióstr Żulińskiego szła za wózkiem aż pod samo rusztowanie. Gdy ją oddalono, odchożąc zawołała: „odwagi bracie!”¹⁾

Nazajutrz po egzekucyi zjawiła się odezwa naczelnika miasta, wydrukowana pięknie i na dobrym papierze, jak się później dowiedziano, w drukarni Nowakowskiej. W odezwie tej powiedziano: „...oddajmy cześć męczennikom i uświęćmy ich pamięć, nie łzą rozpacz, lecz męskim postanowieniem wstępowania w ich ślady... starajmy się na wzór ich utrzymać moc swoją i charakter do końca. Jak oni, walczy do ostatniego tchnienia... a prochy nasze spoczną w wolnej ojczyźnie!”

Odezwa ta zrobiła w Warszawie niemałe wrażenie, szczególnie zaś zaniepokoiła policję, gdyż oddawna już nic podobnego nie zdarzyło się w mieście, gdzie wszystkie tajemne drukarnie rządu narodowego zostały powykrywane²⁾.

.....
1) Generał Lebediew zezwolił Krajewskiemu na widzenie się przed śmiercią z żoną i trzyletnim synkiem, którego matka przyniosła do X pawilonu. Z początku pozwolił otworzyć tylko okienko w drzwiach, prowadzących do kaźni, i widzenie odbywało się przez kratę. „Generale! czy nie możnaby bez kraty?”—przemówił Krajewski takim tonem, że odmowa była niepodobną... zresztą, dlaczego? było to na parę godzin przed wyruszeniem na miejsce stracenia!.. Lebediew kazał otworzyć drzwi, wpuścił żonę i dziecko do więzienia, a potem i sam wszedł do więziennej celi. Krajewski trzymał syna na kolanach, gładził go po głowie, całował, przeżegnał i zapłakał, nie jednak nie mówił. Lebediew, opowiadając tę scenę, miał głos zmieniony ze wzruszenia i pełne łez oczy.

2) Mąż i syn tej Nowakowskiej za drukowanie rewolucyjnych odezw i proklamacji zostali zesłani na Sybir. — Nie zważając na to, gdy tylko Nowakowska objęła zarząd drukarni, najgorliwiej służyła rządowi narodowemu.

Namiestnik, któremu odezwa ta także nadesłana została, zapytał oberpolicmajstra i prezesa śledczej komisji „co to za nowa swawola?” Odpowiedzieli mu, że to najprawdopodobniej rzecz prze-mycona z zagranicy, i na tem się skończyło.

Lecz dnia 27 września 1864 roku zjawiła się ponowna odezwa naczelnika miasta ¹⁾, oznaczona liczbą 32 i wydrukowana równie czysto i wyraźnie. Odezwa ta dzieliła się na dwie części. W pierwszej powiedziano: „Dobiega już sto lat, w ciągu których dzień każdy przynosi coraz nowe cierpienia braciom naszym, każda zaś noc pokrywa nowe zbrodnie naszych ciemieńców... Mimo to wytrwaliśmy w walce aż do doby obecnej... nie zapomnieliśmy o obowiązkach, przekazanych nam z pokolenia w pokolenie przez braci naszych ze szczytów szubienic lub z głębi kopaliń sybirskich... wśród śmierci samej potrafiliśmy zachować życie. Naród nasz nie umarł!... Walka za Macierz naszą, za święte prochy ojców... nie ustanie, dopóki nie wywalczymy sobie niepodległości; dopóki na nieprzejrzanem pobojuwisku Polski nie wzniesie się palma czci dla przeszłości i nie zostanie utwierdzoną chorągiew braterstwa i swobody dla przyszłości. Obecnie praca nasza i trud muszą być większe, niż kiedykolwiek. Zmienione stosunki wymagały także zmiany w ustroju organizacyi narodowej i w osobistym jej składzie. Zmiany te zostały dokonane

¹⁾ Długą tę przerwę można wytłómaczyć chyba tem, że przez cały ten czas Waszkowski był zajęty prowadzeniem bardzo obszernej korespondencyi z Kurzyną, w sprawie ustanowienia w Dreźnie „towarzystwa patryotycznego i izby obrachunkowej“, dla której, jak widzieliśmy, własnoręcznie przesyłał rachunki ostatniego rządu narodowego. Prócz tego częste spory z Brzezińskim, wojna o pieczęcie, a zresztą ciągle obawa o własne życie, nie zostawiały naczelnikowi miasta dostatecznego pokoju dla prowadzenia dalszej walki z władzami rosyjskimi.

dopiero dnia 16 września, o czym zawiadamiając mieszkańców, ogłaszam co następuje:

1. Członkowie organizacyi, zgłaszający się do kogokolwiek z mieszkańców w mojem imieniu, winni się wykazać pełnomocnictwem ze znaną wszystkim pieczęcią, które nadto jest ważnem tylko przez czternaście dni od daty wystawienia.

2. Z początkiem bieżącego miesiąca ustał pobór ofiary narodowej za pokwitowaniami niebieskiego koloru. Pożyczka zaś narodowa i nadal będzie ściągana podług rozkładu przez osobno ku temu upoważnionych poborców.

3. Ponieważ mnóstwo osób zostało uwięzionych jedynie wskutek nieostrośnie powtarzanych gawęd i plotek roznoszonych po mieście, zakazuję pod najsurowszą odpowiedzialnością wymieniania nazwisk lub stanowisk, zajmowanych według mniemania przez tego lub innego ze znajomych, należących do organizacyi. Zalecam naczelnikowi policyi, by szczególniejszą zwracał baczość na nie stosujących się do tego zakazu, i aby winnych niezwłocznie pociągał do odpowiedzialności".

W drugiej części odezwy oznajmiano o różnych wypadkach i wypowiedziano przypuszczenia co do najbliższej przyszłości na podstawie obiegających pogłosek, oraz niektórych dokumentów, będących w posiadaniu organizacyi.

W końcu, ażeby rozprószyć wszelkie wątpliwości co do miejsca, z kąd odezwa wydana została, przytoczono w niej słowa z kazania księdza Goliana, wypowiedziane w Rawie, a dzień przedtem ogłoszone w *Dzienniku Warszawskim*.

Odezwę tę, wydrukowaną także u Nowakowskiej, naczelnik miasta własnoręcznie zaadresował do namiestnika i do kilku wyższych figur rządowych, oraz wybitniejszych osobistości w mieście, które Helena Ostrowska, ostatnia kurierka rządu narodowego, bądź wrzuciła do skrzynki pocztowej

na głównej poczcie, bądź też poroznosiła do domów podług adresów.

Namiestnik wściekał się ze złości, odebrawszy tę odezwę; przywołał wszystkich starszych urzędników policyi wraz z prezesem komisji śledczej, generałem Tuchółką, i udzielił wszystkim najostrzejszej nagany, rozkazując, by bądź, co bądź, raz już koniec położyli tym nieporządkom i za jakąbądź cenę wykryli autora odezwy i drukarnię, w której się drukowała.

Na ślad drukarni natrafiono niebawem, poczem przyrzeczono sowitą nagrodą najzręczniejszym szpiegom za wykrycie lub też przynajmniej doprowadzenie policyi na ślad Waszkowskiego. Lecz ten szczęśliwie unikał zastawianych nań sideł, kryjąc się po rozmaitych zakątkach, a głównie w młynie rządowym na Solcu, gdzie miał urządzoną kryjówkę w koszu pod żarnami. Tam sypiał, nie rozbierając się wcale, przykrywając się starymi worami od zboża. I w takich warunkach uważał się zawsze za najstarszego członka i pierwszą osobę w organizacyi.

I w istocie starszego nad niego nie było już nikogo w Warszawie. Ostatni Brzeziński zbiegł, zabierając, jak się zdaje, pieczęcie rządu narodowego, gdyż od tej pory pieczęcie te nikną bez śladu, a Waszkowski nigdy ich nie miał w posiadaniu, posługując się jedynie pieczęcią „naczelnika miasta“ ¹⁾.

W podobnych warunkach, ukrywając się przez dwa miesiące i nie widując nikogo z dawnych swych znajomych, Waszkowski nie mógł wiedzieć, co się dzieje w mieście; czy ocalał kto z organizacyi i czy

¹⁾ Brzeziński wyjechał do wsi Połomańca, w powiecie wieluńskim, z kąd się dostał za granicę. Raz znalazłszy się w Paryżu, nadesłał izbie obrachunkowej najdokładniejszy rachunek z wszelkich wpływów i wydatków za czas swego zarządu sprawami powstania.

tli się choć jaka isierka powstania w kraju? Głównie zaś paliła go ciekawość dowiedzenia się, co mówią o nim? czy podziwiają jego odwagę, energię i wytrwałość?...

Kwestye te zajmowały go nader żywo. W ogóle odczuwał nieprzezwyiczoną potrzebę wyjrzenia na świat, otrząśnięcia się z okropnych warunków obecnej egzystencji, rozmówienia się z kimkolwiek...

Napisał więc do siostry swej Klotyldy, naczając jej schadzke w pewnym domu przy ulicy Elektoralfiej, na dzień 19 grudnia 1864 roku o godzinie 10 przed południem, i stanowczo ryzykując swą głowę, udał się na oznaczone miejsce, by się z nią zobaczyć. Siostra jednak, czy nie odważyła się przyjść, czy też wcale nie otrzymała zawiadomienia, dosyć, że Waszkowski wyczekawszy napróżno godzinę, posępny i zniechęcony powracał do swego młyna i po drodze dopiero zmiarkował całą nierozwagę swego kroku. Odwaga i zwykły spokój naraz go odbiegły. Podniósł kołnierz futerka, w które był ubrany i przyśpieszył zbyt swe kroki, co zwróciło nań uwagę agenta policyjnego i spowodowało, że zaczął go śledzić, a w końcu przy pomocy stójkowego policyjanta zaaresztował. Gdy prowadzono go do VII cyrkułu na Grzybowie, nie przywiązując wielkiej wagi do przychwyconej zdobyczy, Waszkowski w jakimś zaułku potrafił wymknąć się i uciekając, wskoczył do jakiejś bramy, zatrzaskał furtkę za sobą i wbiegł schodami na górę. Tam skrył się w jakiejś komórce, której drzwi zamknął ze środka, futerko zaś przerzucił do sąsiedniej szopy. Lecz tu już los okazał się mu przeciwnym, futerko zawisło za rękaw na przegrodzie i zdradziło go przed policyjantem, który w pierwszej chwili nie mógł go rozpoznać.

W cyrkułe, a następnie w komisyi śledczej Waszkowski z początku występował śmiało i otwar-

cie. Odrazu powiedział kim jest, podał swe nazwisko i czym był w organizacyi. Zeznał, że to on wykradł z oddziału kartograficznego mapy Królestwa Polskiego dla użytku zbrojnego powstania; następnie przyznał się do wykradzenia pieniędzy i listów zastawnych z głównej kasy krajowej, w końcu zaś dodał, że jakkolwiek go pilnują, nie wątpi, że uciec z więzienia potrafi.

Rzadko zdarzają się jednostki, któreby zamknięte w czterech nagich ścianach więziennych, pozostawione pod wrażeniem nieuniknionego wyroku śmierci, pozostały tem, czem były na swobodzie. Większość, chociażby niewiadomo jak rozumna, ogłędna i przytomna, w więzieniu traci te przymioty, tępieje, traci spryt i przytomność umysłu, staje się naiwną i niekonsekwentną, jak dzieci. Towarzystwo ludzi tak jest każdemu człowiekowi potrzebne, że wyjątkowy tylko więzień nie stara się zawiązać stosunków ze stróżem, sprzątającym jego celę, chociaż na pewno może przypuszczać, że ma przed sobą agenta komisji śledczej, płaz obrzydliwy, na którego wolny człowiek spojrzeć nie może bez wstrętu, a cóż dopiero zawiązywać z nim jakieś stosunki przyjazne i poufale, wdawać się w poufne rozmowy! Bywa, że więzień nerwowy, z jakąś szczególną namiętnością wsłuchuje się w odgłos kroków, w szelest ubrania swego stróża, gdy ten zbliża się do drzwi jego więziennej celi. Po dwóch, trzech tygodniach uważa go już za najżyczliwszego przyjaciela, powierza mu najserdeczniejsze życzenia i prosi o przemycenie na zewnątrz jakiejś kartki, nakreślonej patykiem za pomocą sadzy rozcieńczonej wodą. Za pierwszą niebawem idzie druga podobna kartka... Tak się zwykle zaczyna... wkrótce nowy przyjaciel przynosi pokryjomu kawałek ołówka, strzępek papieru, upominając i zaklinając, by się więzień miał na ostrożności... porozumiewanie

się ze światem z dniem każdym przybiera coraz szersze rozmiary.

Jeśli to zawodzi, spróbujcie podsunąć nieznanie więźniowi papier i ołówek. Zaraz zacznie pisać do nieobecnych, zastępując tem sobie nieprzewycięzoną potrzebę rozmowy, skracając straszną tęsknotę osamotnienia. Znany afrykański podróżnik Becker, opowiada w szóstej księdze opisu swej podróży do źródeł Nilu w 1862 roku, że, przebywając w Kissuni, stolicy dzikiego królika Kamrassi, jedyną rozrywkę znajdował w pisaniu długich listów do swych przyjaciół w Europie, chociaż wiedział bardzo dobrze, że takowe nie mogą być i nie będą wysłane.

Tak samo surowy, pełen hartu i bardzo przenikliwy Waszkowski, którego dotychczas nikt w pole wyprowadzić nie potrafił, który nigdy nie tracił przytomności umysłu, i w najtrudniejszych okolicznościach znajdował sposoby wyjścia, gdy się raz dostał do więzienia, stracił bardzo prędko cały swój spryt i przenikliwość, a przedewszystkiem uwierzył w życzliwość dla siebie generała Tuchółki, zjednał jego grzecznością i łagodnem postępowaniem. Następnie zaś dał się wyłapać na najpospolitszą przynętę. Przez więziennego posługacza, przynoszącego mu jedzenie, nawiązał korespondencję z Laszkowskim, dawnym swym sekretarzem, z matką swą i siostrą, a co najciekawsze, nie dziwił się i nie starał sobie wytłumaczyć, dlaczego żadna z tych osób na kartki mu nie odpisywała.

Ciekawa ta korespondencja wydała w ręce komisji śledczej resztki powstańczej organizacyi, gdyż Waszkowski posunął swe dziwne zaślepienie do tego stopnia, że przez tegoż samego więziennego posługacza przesłał jednemu ze swych przyjaciół odezwę naczelnika miasta z poleceniem, by ją kazał wydrukować w wiadomej drukarni!..

Nastąpiły nowe badania, osobiste konfronta-

cye. Uwięzieni coraz bardziej wikłali się w tłumaczeniach i zeznaniach, tem samem rozszerzając koło skompromitowanych. Waszkowski nie mógł się już dalej wypierać. Wezwano go, aby opisał całą swą działalność w organizacyi. Z początku nie chciał tego uczynić, lecz gdy Tuchołko zmienił z nim swe postępowanie, zaprzestał oporu i w rozdrażnieniu wykrył przed komisją śledczą takie tajemnice i ukryte nici, których się ta ani spodziewała, ani nawet pożałowała. Dla jakichś wyższych względów nakazano zaniechać dalszych dochodzeń i, poprzestając na dawniejszych zeznaniach, zaprzestać nowych areztowań.

Zeszyt z zeznaniami Waszkowskiego poszedł w zapomnienie, a gdy brat namiestnika, Aleksander, jako generalny konsul rosyjski w Londynie, w sprawie wykradzionych i wysłanych za granicę listów zastawnych, należących do skarbu państwa, zażądał udzielenia sobie zeznań Waszkowskiego, komisya śledcza uznała za niemożliwe przesłanie całkowitych protokołów. Niektóre więc arkusze wyjęto i zastąpiono podyktowanymi Waszkowskiemu ustępami, który je spisał niechętnie i zmienionym charakterem, tak, jakby inną ręką były pisane. Nadto ukazała się potrzeba osobistych jego wyjaśnień wobec angielskiego konsula Mansfielda, który z tego powodu kilkakrotnie przyjeżdżał do cytadeli w towarzystwie pułkownika Anuczyna. Wszystkie te okoliczności znacznie opóźniły ostateczne zakończenie sprawy Waszkowskiego.

W tym samym czasie w komisyi śledczej rozstrzygały się losy dwóch innych wybitnych przestępców, uwięzionych jeszcze przed Waszkowskim: Jarosława Dąbrowskiego i Pawła Landowskiego.

Ci obaj należeli do innego zupełnie typu spiskowców, do typu bardziej ostrożnych i wytrzymalych. Szczególnie przymioty te posiadał w wysokim stopniu Dąbrowski. Był to człowiek niewzru-

szony, zawsze jednak zimny i spokojny, ani na chwilę nie uległy jakiemuś osłabieniu charakteru przez czas swego dwuletniego więzienia. Wprawdzie i on znajdował tajemniczą pomoc, która nie przestawała opiekować się wszystkimi wybitniejszymi Polakami, o których sądzono, że jeszcze mogą być użytecznymi dla sprawy. Nie tracił więc nadziei i mógł jej słusznie nie tracić... Sprawa jego przeciągała się całe dwa lata, gdy była zupełnie nieskomplikowaną i jasną, i mogła się doskonale w paru miesiącach ukończyć... Dawało to do myślenia...

We wrześniu 1864 roku, czy to z własnego natchnienia, czy też za czyjaś poradą, Dąbrowski wystosował do namiestnika następujące podanie:

„Dnia $2/_{14}$ sierpnia 1862 roku zostałem uwięziony, a dnia $18/_{30}$ grudnia tegoż roku oddany pod sąd wojenny, który wyrokiem z dnia 30 lipca (11 sierpnia) 1863 roku uznał mnie niewinnym, pozostawiając jednak w podejrzeniu.

Dwadzieścia pięć miesięcy więzienia w X pawilonie Aleksandrowskiej cytadeli zniszczyło zupełnie me zdrowie. Wzgląd ten zmusza mnie prosić najpokorniej Waszą Ekscelencję, by nakazał łaskawie raz już skończyć moją sprawę i zezwolić mi zamieszkać w gubernii sybirskiej, w miasteczku Ardatowie, gdzie obecnie przebywa moja żona. — Jarosław Dąbrowski, sztabs-kapitan 19 artyleryjskiej brygady, zaliczony do generalnego sztabu. — Dnia $4/_{16}$ września 1864 roku, w Aleksandrowskiej cytadeli.“

Na podaniu tem namiestnik własnoręcznie napisał następującą rezolucję:

„Dnia $9/_{21}$ września 1864 roku. Niezwłocznie ukończyć sprawę i wytlómaczyć się, dlaczego nie załatwiono jej dotychczas!

Hrabia Berg.“

Nie trudne było wynalezienie powodów, dla których tak długo więziono tego ważnego przestępcę. Odpowiedziano, że był potrzebny dla konfrontacji z innymi więźniami. Namiestnik wyjaśnieniem tem zadowolnił się i powiedział: „w istocie Dąbrowskiemu powinno być zupełnie obojętne, czy krócej, czy dłużej przeciągnie się jego sprawa, gdyż ostatecznie zawsze czeka go szubienica, jako członka aż pięciu różnych rządów narodowych, a przytem poszlakowanego także i o inne sprawki terrorystyczne!

Mimo to, gdy przyszło do confirmacji wyroku śmierci, namiestnik zmienił takowy na „pozbawienie Dąbrowskiego praw stanu, szlachectwa, oficerskiego stopnia, medalu i orderu świętego Stanisława, i zesłanie do ciężkich robót na lat piętnaście, połączone z konfiskatą wszelkiego, bądź to odziedziczonego, bądź osobiście nabytego mienia!“

Dnia 19 listopada 1864 roku wywieziono Dąbrowskiego do Moskwy, oddano go w ręce tamtejszego generał-gubernatora i osadzono tymczasowo w więzieniu na „Kołomażnym dworze,” skąd przy pomocy kilku dzielnych ludzi, Polaków i Rosyan, Dąbrowski szczęśliwie uciekł!

Z oficjalnych i prywatnych źródeł o ucieczce tej potrafiliśmy zebrać następujące szczegóły:

Od pierwszych chwil powstania, jak tylko zaczęły przechodzić przez Moskwę partye pędzonych na Sybir Polaków, w pobliżu Kołomażnego dworu, gdzie było etapowie więzienie, w jednym z przyległych zaułków powstała polska garkuchnia. Więźniom, należącym do majątniejszych warstw społeczeństwa, pozwalano brać jadło z tej garkuchni. Jedzenie przynosiły służące Polki, których było siedem. Na jadalnię przeznaczona była oddzielna izba obok bramy wchodowej. Otóż pewnego dnia jedna ze służących przyniosła w koszyku pod talerzami ubranie kobiece, w które się w czasie obia-

du przebrał Dąbrowski, i, otuliwszy głowę i twarz chustką, wyszedł spokojnie przez turtkę więzienną wraz z innemi służącemi. Szyldwach nie dostrzegł przebrania, tem bardziej, że Dąbrowski nikły i małego wzrostu, więc się niczem nie różnił od innych kobiet, a wchodzących i wychodzących sług nie liczono wcale, gdyż nie było na to wyraźnego przepisu, a gdyby nawet taki przepis istniał, to można być pewnym, że z czasem poszedłby w zapomnienie.

Na razie ukryty, w kuchni zbieg dostał się wieczorem do mieszkania niejakiego Szestakowicza, ucznia kazańskiego gimnazjum, u którego przemieszkał przez cały grudzień 1864 roku, odwiedzając dawnych swych i nowych rosyjskich przyjaciół, a nawet bywając w publicznych lokalach. Dnia 13 stycznia 1865 roku wyjechał do Petersburga, gdzie wkrótce wystarał się o paszport pod przybranem nazwiskiem i spokojnie przez Finlandyę dostał się do Szwecyi. Ze Sztokholmu miał napisać list do redaktora *Moskowskich wiadomości*, Katkowa, że „licząc na niedołęstwo rosyjskiej policyi, jeździł do Ardatowa i, zabrawszy ztamtąd żonę, razem z nią wyjechał za granicę¹⁾. Jednak była to tylko prze-

¹⁾ Taka jest relacya generała Dehna, wysłanego umyślnie z Petersburga do Moskwy i Ardatowa, dla zbadania okoliczności ucieczki Dąbrowskiego i jego żony. W Moskwie jednak inaczej tę rzecz opowiadano autorowi.

Z Kołomażnego dworu wodzone zwykle więźniów do łaźni publicznej przy Kamiennym moście. Przed nadejściem do łaźni partyi więźniów, w której był Dąbrowski, przyszło do łaźni towarzystwo mężczyzn, należących do wyższych klas społecznych, sądząc po pięknych futrach i bobrowych czapkach. W łaźni nie chciano ich wpuścić, tłumacząc się, że la-da chwila mają nadejść więźniowie, i że dopiero po paru godzinach łaźnią będzie otwartą dla publiczności.

— A prędko nadejdą ci więźniowie?

— Oto już idą.

— Czy można się im przypatrzeć?

chwałka rewolucjonisty, chcącego zadrwić z rządu i wybitnego rosyjskiego dziennika. W Ardatowie Dąbrowski nie był, żonę zaś jego wykradł i wywiózł za granicę przyjaciel jego, dymisyonowany oficer jazdy, Ozierow, który już na stałe pozostał na emigracyi. Niejaki Hercyn fakt wykradzenia Dąbrowskiej opisuje z następującemi szczegółami:

„W Ardatowie oczekiwano gubernatora i cała policja zajęta była przygotowaniami na przyjęcie zwierzchnika. Tego samego dnia przybył na pocztę z klasztoru sarowskiego, odległego o 30 wiorst od Ardatowa, jakiś kupiec, czy też zamożny mieszczanin, i, zmieniwszy konie, wyjechał ku wsi Pawłowo, w której jest przystań parostatków pasażerskich. Na trzeciej wiorście za Ardatowem, jadący dopędził kobietę idącą drogą, jakby dążącą na odpust. Ta zaczęła się uskarżać, że idzie z bardzo dalekich stron, że jest bardzo zmęczoną i zupełnie z sił opadła, prosiła więc, by ją nieco podwieźć. Kupiec się zgodził i zabrał z sobą do Pawłowa, gdzie oboje na parostatek wsiedli¹⁾”.

O ówczesnem życiu i zwyczajach w Ardatowie generał Dehn pisze, że Polacy burmistrzowali tam, jak we własnym kraju. Zebrało się ich tam

— Czemu nie! nikt nie broni.

Część towarzystwa w bobrowych czapkach zatrzymała się w ciemnem przejściu, część zaś stanęła przed drzwiami, przypatrując się ciekawie więźniom, wchodzącym po jednym do korytarza. W przejściu zarzucono na Dąbrowskiego futro i podano mu czapkę, w tem przebraniu przyłączył stę do ciekawych i wraz z nimi odszedł i zniknął w pomroce wieczornej. W Moskwie czas jakiś miał mieszkać u jakiejś znakomitszej osobistości, rozgoryczonej na rząd i popierającej wszystko, co stało z tym rządem w opozycyi. Katkow, donosząc o ucieczce Dąbrowskiego, wyrażał przekonanie, że go niebawem policja wyśledzi. Sami jednak zapewnienia tego w źródłach drukowanych nie mogliśmy odszukać, równie jak i listu Dąbrowskiego do Katkowa.

¹⁾ *Rushaja Starina*, z kwietnia 1880 roku, strona 851.

do 120 rodzin. Liczne wyższe posady rządowe, szczególnie w sądownictwie, były przez nich zajęte. Jedyna apteka należała także do Polaka, i ten ułatwiał stosunki zesłańców z ich rodzinami i całym światem. Listy swe zwykle oddawali zesłani Polacy aptekarzowi i przez niego otrzymywali odpowiedzi. Wiedziała o tem doskonale i jawna i tajna policja, lecz ani myślała temu zapobiedz. Pomimowoli budzi się pytanie, czy to wszystko urządziło się wypadkiem, wskutek znanej ociążałości władz miejscowych, czy też było tolerowane rozmyślnie? A gdy tak rzeczy stały, jak mógł rząd wybrać to mianowicie miasto na miejsce pobytu dla żony Dąbrowskiego?

Rozstając się z Dąbrowskim, jako mieszkańcem i poddanym rosyjskim, jako z byłym rosyjskim oficerem, musimy dodać, że w sześć lat po tylko co opisanych wypadkach, a mianowicie w maju, 1871 roku, spotykamy tego śmiałego, lecz niespokojnego człowieka na czele sił zbrojnych paryskiej komuny po prawym brzegu Sekwany, podczas gdy na lewym brzegu i w fortach Vanvre, Issy i Mont-Rouge dowodził inny bohater Litwy, pułkownik Walery Wróblewski.

Dnia 23 maja Dąbrowski, walcząc z wkraczającymi Wersalczykami na ulicy Myrrha, został ranny w brzuch śmiertelnie odłamem granatu. Odniesiony do szpitala Lariboisière, tam w parę godzin życia dokonał. Zwłoki jego z rozporządzenia komuny wystawiono w ratuszu, owinięte czerwonym sztandarem, i dnia 25 maja uroczyście pochowano na cmentarzu Père-Lachaise, w obecności brata Teofila, kilku członków komuny i oddziału gwardyi narodowej, oddającej ostatnie honory wojskowe. Znany publicysta i członek komuny, Vermozel, nad grobem wygłosił mowę pogrzebową¹⁾.

¹⁾ *Histoire de Commune de 1871* par M. Lissagaray, 1876 r., str. 368—369 i 380—381.—P. Silczewskij napisał krót-

Wróblewski w przebraniu uszedł z Paryża do Anglii i został w Londynie prezesem polskiego rewolucyjno-socjalistycznego stowarzyszenia „Lud.“

Kolej teraz na opowiedzenie losów Landowskiego. Po ucieczce z więzienia, ujęty ponownie dnia 26 lutego 1864 roku przez Kozaków i odstawiony do Warszawy, został jednocześnie z Pawłem Ekkertem skazany na śmierć. Matka jego trafiła w Kissingen do cesarzowej i za jej przyczyną namiestnik zamienił karę szubienicy na dożywotnie ciężkie roboty obu skazańcom, gdyż nie wypadało mniej winnego wieszać, gdy główny przestępca miał być ułaskawiony ¹⁾).

Pod szubienicą odczytano skazańcom akt ułaskawienia. Usłyszawszy to rzucili się nawzajem w objęcia i serdecznie uściskali.

Paweł Landowski, zesłany do warzelni soli w Arkatui, w 1875 roku, wystarał się o paszport, wystawiony na imię jakiegoś doktora, i za tym paszportem przejechał całą Syberyę, rewidując po drodze apteki i szpitale, a następnie zbiegł do Pary-

kie biograficzne wspomnienie o Dąbrowskim dla encyklopedyi podręcznej T. Tolla. Dodatek. St. Petersburg 1875 r. zeszyt I, str. 345.—Patrz również artykuł Watsona *Epilog wojny prusko-francuskiej*, szkice historyi komuny z 1871 roku. St. Petersburg, 1876 r., str. 164.

¹⁾ W czasie przechadzki cesarzowej po parku w Kissingen, nagle jakaś kobieta w czerni, przeciskając się przez otaczających, padła jej do nóg, płacząc i wśród łkania mówiąc coś niewyraźnie... Cesarzowa kazała rozpytać się tę „czarną kobietę“ o co prosi, a gdy jej wyjaśniono, że to matka Polka, błagająca za swym niepełnoletnim jeszcze, jedynym synem, który ulegając namowom towarzyszy, niedoświadczony, poszedł do powstania i teraz dostał się do cytadeli, obwiniony o straszliwe zbrodnie, których nie popełnił... że matka weale go nie uniewinnia i nie broni, lecz tylko błaga, by przy wymierzaniu kary uwzględniono, że to jeszcze chłopak młody, i nie dojrzały i nie skończony człowiek. Cesarzowa poleciła zapytać namiestnika, czy nie możnaby Landowskiego łaskawiej osądzić.

za, z kąd przysłał swym towarzyszom niedoli własne fotografie.

W połowie lutego 1865 roku rozstrzygnął się los ostatniej wybitnej osobistości powstania 1863 roku. Dnia 17 lutego o godzinie 10 przed południem na stoku cytadeli wieszano Waszkowskiego wraz z Emanuelem Szafarczykiem, naczelnikiem warszawskich sztyletników.

Szafarczyk, zwykły zbój z rzemiosła, mały, niski, o żółtawej cerze, ze złośliwym i bazyliškowym wyrazem twarzy, i w ostatniej chwili zachował się tak, jak po takim nędzniku można się było spodziewać. Złorzeczył, pieniał się i szamotał, a patrząc na Waszkowskiego, wołał: „to on to sprawił! on nas do wszystkiego namawiał! ja nie wienien! ja człowiek prosty, wierny sługa cesarza!”

Waszkowski, jakby nie słyszał tych krzyków, spokojnie spoglądał z wału fortecznego na zebrane tłumy ludu, a tylko w oczach i kredowo-białej twarzy znać było pewne wzruszenie. Ubrany był w letni, czarny surducik, pomimo przejmującego zimna; głowę miał odkrytą, a w twarzy zmiany wielkiej nie można było dostrzedz.

Pierwszego wieszano Szafarczyka. Ten bronił się, podgiał nogi i tem utrudniał nałożenie stryczka. Gdy go nakoniec podniesiono do wysokości stryczka, co się nie obyło bez trudu, gdyż na drabinie za mało było miejsca dla dwóch pomocników kata, w czasie nakładania fatalnej pętli Szafarczyk ukąsił kata w palec.

Waszkowski do ostatniej chwili zachował się z największym spokojem.

Była to ostatnia polityczna egzekucya w Warszawie z czasów powstania 1863 i 1864 roku.

Wprawdzie jeszcze w 1868 r. rozstrzelano kozaka Pod hałustina, który dowodził oddziałem pod nazwiskiem „Uragana,” lecz ten został osądzony na śmierć jako dezterter wojskowy.

A teraz nadeszła epoka, „przebudowania,” a raczej walenia i odbudowy z fundamentu gmachów, tak misternie i pośpiesznie wzniesionych przez energicznego i śmiałego „polskiego budowniczego,” co zwał się Wielopolskim.

Szukano na wsze strony odpowiednich ludzi do tego trudnego zadania, które, jak to sama natura rzeczy wskazywała, musiało się rozpocząć od radykalnej reformy stosunków włościańskich, raz dlatego, że sprawa ta przeprowadzana w cesarstwie, musiała być jednocześnie załatwioną i w królestwie Polskiem, a powtóre, że na powstaniu najbardziej ucierpieli włościanie, którzy tego powstania nie chcieli i wcale go nie wywoływali. Zresztą należało włościan przede wszystkim zjednać, podać im pomocną rękę do uwłaszczenia, gdyż wolność osobistą już przedtem mieli sobie nadaną.

Jako najodpowiedniejszych opinia ogółu, a przede wszystkim cesarz uznali mężów, którzy już przy rozwiązaniu tej kwestyi w Rosyi wybitne zajęli stanowisko. Byli to: M. A. Milutin, ksiązę W. A. Czerkaskij i I. F. Samarin. Cesarz już nieraz zwracał na nich swoją uwagę i chciał im zlecić to zadanie, lecz... zawsze go coś powstrzymywało. Oni uchodzili za zdeklarowanych liberałów. Dla nikogo nie było tajemnicą, że Czerkaskij niejednokrotnie woził do Londynu materiały dla Herzenowskiego *Kotokoła*, i że był zaprzyjaźniony z wieloma malkontentami w Rosyi i za granicą. Samarin był nawet więziony w twierdzy Petropawłowskiej za jakieś rewelacye, wydobyte z archiwów finlandzkich ¹⁾.

Do Milutina cesarz czuł żal i urazę, że w swoim czasie nie przyjął proponowanego mu stanowi-

¹⁾ Samarin pozostawał czas jakiś jako urzędnik do szczególnych poruczeń przy księciu Suworowie, gdy ten był generał-gubernatorem finlandzkim. Suworow pomimo swych prze-

ska naczelnika zarządu cywilnego w Królestwie Polskiem.—Nadto w Petersburgu i w Moskwie ludzie ci mieli licznych i wpływowych wrogów, jako zaciekli doktrynerzy, na włos nie odstępujący od raz przyjętych zasad.

Jedynie jeszcze Milutin, więcej obyty ze sprawami i z siwiejącym włosem, zdobywał się, od czasu do czasu, na jakieś ustępstwo, lecz Czerkaskij nigdy i nikomu nie zwykł ustępować. Samarina nie lubiono za jego oschły, opryskliwy i nieprzystępny sposób obejścia się, szyderczy i złośliwy uśmiech nie schodził z jego twarzy, która zdawała się mówić każdemu: „czyż tobie wdawać się w sądy o rzeczach?“ gdy wszystko co powiesz, jest wierutnem głupstwem!“... Zresztą wszyscy, którzy ich bliżej znali, byli przeświadczeni, że cały ich liberalizm polega tylko na słowach, i że niech tylko dorwą się władzy, a staną się odrazu najgorszymi despotami. Opracowanie ustawy ostatecznie można im jeszcze polecić, lecz inna rzecz, oddanie w ich ręce wykonania i zastosowania takowej... Burzenie burzeniu nie równe!

W Polsce burzenie należało przeprowadzać z nadzwyczajną rozważą i oględności, do tego zaś ci panowie najmniej byli zdolni. Byli nawet tacy, którzy twierdzili, że to są Murawiewowie, nieco tylko cywilizowańsi niż wileńska bestya!..

Znaleźli się i tacy, i to bardzo liczni, którzy wprost odradzali cesarzowi poruczenia tym panom misji przekształcenia Polski. Były to te same oso-

konań liberalnych kazał go jednak uwięzić, i tylko wielkim staraniami jakiegoś swego babki zawdzięcza, że się wydostał z cytadeli. Gdy go wyprowadzono z kazamaty na świeże powietrze, w pierwszej chwili zemdlał... Następnie otrzymał posłuchanie u cesarza Mikołaja dla podziękowania za ulaskawienie. „Dziękuj Bogu, że na tem się skończyło, wyrzekł cesarz, innych zapominają!“

bistości, które uprzedzały cesarza przeciw Murawiewowi w 1863 roku. Cesarz się wahał, lecz tak, jak wówczas ostatecznie poszedł za pierwszym popełdem. Stłumił w sobie niechęć do Milutina i jemu porucił naczelny kierunek wszelkich reform w Królestwie Polskiem, pozostawiając mu zupełną swobodę w doborze pomocników¹⁾.

Milutin na razie powołał do współpracownictwa: Czerkaskiego, Samarina, byłego tobolskiego gubernatora, Arsymowicza i senatora Sołowiewa, i razem z nimi wyjechał do Warszawy w październiku 1863 roku, chcąc się naprzód rozpatrzeć w stosunkach i zebrać potrzebne informacje.

Przyjezdni, zachowując prywatny charakter, zajęli kilka skromnych pokoi w hotelu Europejskim i po złożeniu wizyt prawie nigdzie nie wychodzili, odbierając wciąż odwiedziny osób, mogących ich poinformować o rzeczywistych stosunkach kraju. — Informacyi tych dostarczali przeważnie: rzeczywisty radca stanu Gudowski, dyrektor departamentu administracyi ogólnej²⁾; radca stanu Łuszczewski, dyrektor departamentu przemysłowego i Stummer, naczelnik wydziału w sekcyi włościańskiej.

Każdego z nich wypytywano pilnie przez dni kilka w gabinecie Milutina, w końcu zaś zażądano przedstawienia memoriału co do spraw odnośnego zarządu, niemniej propozycyi co do zmian, jakieby uważali za konieczne. Najtrudniejsze zadanie przypadło w udziale Gudowskiemu, który miał ująć ustawodawczo obowiązki wójtów gminnych, organi-

¹⁾ Milutin zażądał upoważnienia do powoływania do Królestwa Polskiego nawet skompromitowanych, dodając, że tacy najgorliwiej służą. Cesarz zgodził się i na to. Akta sprawy dwóch urzędników, więzionych najprzód w III wydziale, a następnie w Petropawłowskiej twierdzy, zaledwie mogły być odszukane.

²⁾ Następnie senator i prezes warszawskich teatrów.

zacyę zarządów powiatowych i gubernialnych, oraz wskazać środki, mające zabezpieczyć, by na przyszłość nie obywatele ziemscy, lecz wyłącznie włościanie bywali wybierani na wójtów gminnych. Memoryały te wydrukowano kosztem rządu w stu egzemplarzach, które stanowią obecnie jedną z największych bibliograficznych rzadkości.

Po całomiesięcznym pobycie w Warszawie, Milutin ze swym sztabem wrócił do Petersburga, i tam w ciągu dalszych czterech miesięcy na podstawie zebranych danych opracował cały plan reform, mających przekształcić dotychczasowy ustrój Królestwa Polskiego.

Przedewszystkiem dla spraw włościańskich i urzędzeń gminnych ustanawiano nową administracyjną władzę i nazwano ją „komitetem urządzającym,” który pod przewodnictwem namiestnika miał się składać z członków przez cesarza mianowanych i z osób specjalnie i czasowo do poszczególnych spraw powoływanych. Jeden z członków miał tytuł: „Zawiadującego sprawami komitetu urządzającego.”

W każdej gubernii, których liczbę zwiększano do dziesięciu, miała być ustanowiona komisya dla spraw włościańskich, bezpośrednio podległa komitetowi urządzającemu.

Komisye składały się z prezesa, jego zastępcy i 4 do 8 komisarzy włościańskich, po jednym na powiat, których liczbę także pomnażano z 39 na 85. Komisye były zarazem organem wykonawczym komitetu.

Wreszcie w Warszawie miała powstać komisya likwidacyjna, złożona z prezesa i trzech członków, mająca przeprowadzić cały proces wynagrodzenia właścicieli ziemskich za straty spowodowane przez uwłaszczenie włościan. Ona miała się zająć sporządzeniem, wypłatą, oprocentowaniem i lo-

sowaniem listów likwidacyjnych, w których wynagrodzenie to było wypłacane.

Włościanie za rzekomą wierność i przychylność dla rządu otrzymywali na własność wszystko, co jakim bądź tytułem posiadali przed reformą, bez względu na prawne stosunki tego posiadania. Nadto nadawano im znaczne przywileje, nazwane serwitutami, a uprawniające ich do paszenia swych trzód na gruntach większej posiadłości, do wrębu w lasach dworskich i t. d. i t. d. Obywatel nie miał prawa sprzedać na wyrąb lasu obciążonego serwitutem gminnym. Postanowiono nawet oddać na własność mieszkania dworskiej czeladzi i grunta doddawane parobkom do ordynaryi wśród łąnów dworskich. Również zamierzono uwłaszczyć kolonistów.

Następnie zaprowadzano mnóstwo szkółek wiejskich z językiem wykładowym rosyjskim, który miał zostać wyłącznie obowiązującym we wszystkich władzach i urzędach Królestwa Polskiego. Bankowi Polskiemu odejmowano prawo emisji banknotów. Wreszcie duchowieństwu katolickiemu odejmowano dotychczasowe uposażenie, zamieniając je na stałą pensję, przez co pozbawiano je wszelkiej materialnej niezależności. Klasztory, jako główne ogniska nieprzyjemnej dla rządu propagandy, miały być zniesione, rozległe zaś ich posiadłości ulegały konfiskacie. Tytuły kościołów klasztornych znosiły się, natomiast otrzymać miały wezwania od św. Patronów. Zakonnicy życzący pozostać przy kościele, musieli się sekularyzować. Innych zwożono do klasztorów, utrzymanych do czasu wymarcia członków zgromadzeń zakonnych. Taki był mniej więcej pierwotny plan reform. Ramy te z czasem mogły się dowolnie rozszerzać lub ścieśniać¹⁾.—Cesarz za-

²⁾ Tak na przykład, ustanowiono następnie w listopadzie 1865 r. w Warszawie komisję centralną dla spraw włościańskich, prezesem której został senator Sołowiew. Przy Komite-

twierdził projekt, wydano odpowiednie ukazy, i Milutin w marcu 1864 r. z najbliższem swem otoczeniem wyruszył do Warszawy z nominacją na sekretarza stanu dla spraw Królestwa Polskiego. Czerkaskij został głównym dyrektorem komisji spraw wewnętrznych¹⁾; głównym dyrektorem w komisji oświaty został rzeczywisty radca stanu Witte, przedtem pomocnik kuratora kijowskiego okręgu naukowego, głównym dyrektorem komisji skarbu zamianowano znanego finansistę A. I. Koszelewa, zagorzałego sławianofila, chodzącego w czerwonej koszuli bez kołnierza, w kaftanie i długich butach. Jedynie w komisji sprawiedliwości pozostawiono Polaka, Małkowskiego.

Milutin zamieszkał w pałacu Brühlowskim, zajmując dawne mieszkanie Wielopolskiego; Czerkaskij ulokował się w tak zwanym pałacu Mostowskich, przy ulicy Przejazd.

Wkrótce zaczęli napływać do Warszawy różni urzędnicy, zwerbowani przez Milutina. Warszawianie oglądali tych nieproszonych gości z bazyliżkową ciekawością, i spostrzegli natychmiast, że to jacyś inni, wcale niepodobni do dawnych Rosyan, już zaaklimatyzowanych. Nowoprzybyli wyróżniali się swemi petersburskimi cylindrami, czerwonymi rękawiczkami, a nawet fizyonomie ich wyróżniały się czemś ostrem i wyzywającym. Ale nawet i miejscowi Rosyanie jakoś nie nazbyt łaskawie spoglądali na tych nowych przybyszów. Sam Milutin miał niemiłe zajście z dyrektorem kancelaryi namiestnikowskiej, tajnym radcą Czestilinem, który z tytułu dokładnej znajomości miejscowych stosunków uwa-

cie urządzającym powstała komisja jurydyczna pod przewodnictwem Arsymowicza, potem rzeczywistego radcy stanu Iwanowa, a nakoniec rzeczywistego radcy stanu Gołoweewa.

¹⁾ Podobno stanowisko to ofiarowywano Samarinowi, lecz ten go nie przyjął.

zał się za niezbędnego. Przywykł, że każdy przybywający do Królestwa Polskiego dygnitarz przede wszystkim prosił go o informację, chociażby tylko dla zaspokojenia ciekawości. Jakżeż teraz mogli go omijać ludzie przysłani w tak ważnych sprawach, a nieobeznani zupełnie z miejscowymi właściwościami i stosunkami? Hawryło Iwanowicz niejedną dobrą radę już nawet zawczasu przygotował, gdy przy pierwszym zetknięciu się z Milutinem usłyszał następujący przytyk:

— Panu najmniej mogę zaufać, gdyż ani spostrzegłeś, jak się sam opolaczyłeś! Nam potrzebny czysto rosyjski pogląd na sprawę, bez żadnych zachodnich domieszek!..

— Ja zaś sędzę, ekscelencyo—odparł dotknięty do żywego Czestilin—że tacy spólaczeni Rosyanie teraz potrzebniejsi są rządowi tu, w Królestwie Polskiem, niż ci, bez żadnych dodatków, czystej krwi Rosyanie, o których wasza ekscelencya wspominałeś!

Od tej chwili Czestilin stale unikał wszelkich stosunków z Milutinem, tak, że ten w końcu widział się zmuszonym przeprosić go.

Każdy przyzna, że wybryk Milutina był nie na miejscu, a tem mniej polityczny. Po co bez potrzeby, dla dogodzenia świerzbliwce języka, zrażać człowieka, za którym stało pewne stronnictwo w rządzie, a tem samem przedstawiającego pewną siłę. Zwolennicy Czestilina nie omieszkali rozgłosić po Warszawie, że „Milutin i Czerkaskij rad nie potrzebują, że oni już w wagonie, jadąc z Petersburga do Warszawy, rozstrzygnęli wszelkie najzawilsze kwestye, oczekujące od tak dawna na rozstrzygnięcie w tym kraju!”—Powtarzano to długo, przez lat kilka...

Nieporozumienie to nie ustało nawet i wtedy, gdy na prezesa komisji likwidacyjnej Milutin powołał serdecznego przyjaciela Czestilina, niejaki go

Iwana Mikołajewicza Andrejewa, człowieka zupełnie nieudolnego, nienawykłego do pracy i oddającego się z zamiłowaniem jedynie grze w karty. Andrejew kończył już swe lata służby i miał pójść na emeryturę, a prezes komisji likwidacyjnej pobierał 5.000 rubli sr. rocznie stałej płacy.

Po kilku naradach ¹⁾ i zasignięciu najniezbędniejszych informacji, Milutin w towarzystwie Czerkaskiego, Sołowiewa, Samarina i adjutanta skrzydłowego Annenkowa, wyjechał na prowincję dla przypatrzenia się na miejscu stosunkom społecznym które wkrótce mieli tak z gruntu przeistaczać. Podróżnym towarzyszyła liczna eskorta, gdyż chodziły pogłoski, że oddziały powstańcze nie ustąpiły jeszcze z gór i lasów Królestwa Polskiego.

W tej podróży Milutin i jego towarzysze nabrali przekonania, że im wypadnie bez porównania więcej burzyć, niż to w Petersburgu przypuszczali...

Za powrotem do Warszawy wspólnymi siłami ułożono sprawozdanie, kilkutomowy memoriał, wydrukowany w kilkunastu, czy też w kilkudziesięciu egzemplarzach pod tytułem: *Dochodzenia przepro-*

¹⁾ Narady te odbywały się czasem na balkonie w dawnym mieszkaniu Wielopolskiego. Raz takie zebranie trwało od godziny 10-tej wieczorem przez całą noc, do białego dnia... inne posiedzenia (bardzo podobne do narad konwentu z czasów pierwszej francuskiej rewolucji) gromadziły do stu i więcej osób, i odbywały się w białej sali pałacu. Tam się cisnęli najrozmaitsi niżsi urzędnicy, młodsi i starsi, wojskowi i cywilni; prezesowie komisji włościańskich, komisarze i t. p.; jedni w mundurach, drudzy we frakach lub surdutach. Wszystko to było nader ożywione, nie zważano na żadną etykietę, palono, sprzeczano się gwarnie między sobą, a nieraz i gospodarzem. Między wszystkimi atoli odznaczał się skrajnością swych poglądów młody prawnik Szyszkin. Milutin lubiał przysiądać się do grup, w których rozprawiał ten zajadły członek „konwentu“...

wadzone w 1864 roku w Królestwie Polskiem z rozkazu Najjaśniejszego Pana, pod kierownictwem senatora Milutina, sekretarza stanu dla spraw tegoż Królestwa.

Z memoryałem tym Milutin odjechał do Petersburga, zdając na Czerkaskiego „dalsze poranie się z mogącemi powstać przeszkodami i obronę podstawowych zasad zamierzanej reformy.” W razie groźnego niebezpieczeństwa Czerkaskij miał się odwołać do Petersburga o pomoc.

Zaczęła się gorączkowa praca. Waliły się w gruzy dawne urządzenia, w całym Królestwie Polskiem, rozległ się „płacz i zgrzytanie zębów.” Wielu komisarzy starało się odznaczyć. Najgorliwiej wziął się do dzieła komisarz Razin, pochodzący z najniższych klas społeczeństwa, który największe zadowolenie znajdował w „duszeniu pana,” bez względu na pochodzenie lub narodowość. Dusić, prześladować, mścić się za krzywdy swych przodków z czasów poddaństwa!.. Musiano go prędko odwołać. Odwołano niebawem jeszcze i innych.

System karania obywateli ziemskich, jako niedawnych i niepoprawnych buntowników w teraźniejszości i przeszłości, za pomocą serwitutów, tej kości niezgody, rozmyślnie rzuconej przez reformatorów między dwa stany, by je poróżnić i raz na zawsze przeszkodzić jakimukolwiek między nimi zbliżeniu; system ten, który się zaraz ujawnił w kilku jaskrawych faktach i dotykalnie wykazał dalsze onego następstwa w praktyce, wywołał powszechny okrzyk oburzenia nie tylko w polskich, ale i czysto rosyjskich kołach. Namiestnik z licznymi swymi zwolennikami i potężnymi poplecznikami w Petersburgu stanęli po stronie uciśnionych. „To nie urządzanie stosunków, powtarzano, to zupełna dezorganizacya!” (*Eto nie ustrojstwo, a razstrojstwo*).

Gdy po pogromie Pragi przybył do Warszawy Repnin, w imieniu cesarzowej ogłosił powszech-

na amnestye. Tak się postępowało zawsze i wszędzie. Stłumienie powstania wszystko pokrywa zasłoną. Zwykle stosunki życia wracają i wszelkie stany zarówno są w społeczeństwie potrzebne, wspierając się i uzupełniając nawzajem. Rząd ma myśleć jedynie nad poprawieniem warunków bytu jednych i drugich, musi się okazać jednak sprawiedliwym i dobroczynnym dla wszystkich. Natomiast cóż widzimy?

Wojna jakby się jeszcze nie skończyła i rząd nie dla wszystkich istnieje. Jeszcze dopełnia się „karanie” z widocznym zamiarem zniszczenia i poniżenia jednych, a zjednania i z bogacenia drugich. Urządzają się stosunki, na których wiecznie cierpieć będą rolnictwo i przemysł, te dwie podstawy bytu krajowego¹⁾. I za co taka napaść? Za co ten pogrom jednego tylko stanu? Czy za to, że światlejszy i inteligentniejszy jest bardziej dostępny dla wszelkich uczuć obywatelskich i patriotycznych? Lecz to są stosunki zwykłe i powszechne, zdarzające się wszędzie, gdzie są tylko zdobywcy i za wojowani. Niech zdobywca obchodzi się z podbitym sprawiedliwie, to powstań nie będzie! Nadto zaś jeszcze w obecnym wypadku, zdobywca, jakby z rozmysłu, pomagał rozwinięciu się prądów rewolucyjnych; głaskał i pozwalał na wszystko; drażnił i pobudzał wyobraźnię młodzików, zrównał ich z dorosłymi i jako takich traktował; a gdy wreszcie wybuchło powstanie, walczył z niem najniechętniej... i po tem wszystkiem zwałać całą winę na obywatelstwo ziemskie! Gdzie sprawiedliwość? gdzie zdrowy zmysł polityczny?

.....

¹⁾ W praktyce okazało się, że w ordynacyi Zamoyskiej, posiadającej 300,000 morgów najpiękniejszych lasów, chłopie nie pozwalali administracyi ścinać jednego drzewa, mówiąc, że im nie wystarczy na serwituty. Tymczasem utrzymanie samej straży leśnej kosztowało 250 tysięcy złp. rocznie.

Chłop, tak dobrze jak szlachcie lub inteligencja miejska, robiłby rewolucyę, lecz tego nie potrafi, gdyż ciemny, nieoświecony, bydło! Nigdzie to ciemne bydło, najniższa klasa społeczna, przyciśnięta do ziemi, nie znająca swej przeszłości, nie odegrała wybitnej roli w przewrotach politycznych, wywoływanych i przygotowywanych zawsze przez wyższe stany. Rewolucye polityczne to nie chłopska rzecz. Lecz podnieście trochę chłopą, oświećcie cokolwiek, poduczcie, a znajdziecie w nim najlepszy materiał rewolucyjny, materiał, jakiego napróżno szukali menerzy powstańczy. Dla powodzenia powstania potrzeba takich ludowych żywiołów, nie zaś tych, które wegetowały po dworach i dworkach szlacheckich. I taki to mianowicie element starali się wytworzyć z bydła chłopskiego panowie Milutin, Czerkaskij *et consortes*. Przyjdzie czas, że przyszli rewolucyoniści wypowiedzą tym reformatorom swą wdzięczność ¹⁾).

Poniżenia zupełnego wyższych stanów, do czego zdawali się dążyć reformatorzy, nigdy nie da się osiągnąć, a przynajmniej nie w tym stopniu i nie w ten sposób, w jaki do tego zmierzali. Pomimo wszelkich usiłowań, polska arystokracja pozostanie zawsze najwyższym, najpotężniejszym i najbardziej wpływowym stanem w społeczeństwie. I niech jutro zjawi się jaki Zamoyski w Petersburgu, to znajdzie na swym stole tyle biletów wizytowych, ile ich znalazł pan Andrzej w jesieni 1862 r...

Podobne zdania dawały się słyszeć po Warszawie i ztamtąd rozchodziły się dalej. Namiestnik bacznie się wszystkiemu przypatrywał. Już wyżej powiedzieliśmy, że stanął w obronie uciśnionych.

¹⁾ Autor wypowiedział raz Milutinowi to swoje zapatrywanie. Milutin zamyślił się na chwilę, a potem odpowiedział: „może w tem jest racya, co pan mówisz, lecz w danej chwili nie możemy inaczej postępować!“

Do jego głosu przyłączały się prawie codzień nowe głosy z dawnej rosyjskiej kolonii w Królestwie Polskim. Z każdym dniem stanowisko Czerkaskiego stawało się trudniejsze; byłoby nawet zupełnie niemożliwe, gdyby go w Petersburgu nie osłaniał Milutin, zdobywający coraz większy wpływ u cesarza. Aleksander II był nim zachwycony! Cokolwiek Milutin przedstawił, wszystko znajdowało natychmiastowe uznanie i potwierdzenie. Żadnych uwag cesarz nie przyjmował.

Należy nadto uwzględnić, że cesarz był niezmiernie dotknięty wypadkami ostatniego powstania. Uważał to za swoją osobistą sprawę. Rzeczoma zdrada Polaków osobiście go obrażała. „Tyle im dano, a jeszcze więcej przyrzeczono, a oni to wszystko brutalnie odtrącili i rzucili się w objęcia europejskich politycznych intrygantów. Nie wierzyć jemu, swemu monarsze, a dać się uwlec jakimś chimerom i nieziszczalnym przywidzeniom. Mrzonkom tym poświęcić wszystko, aż nawet do ofiarowania Prusakom knezebekowskiej granicy! A z jaką cierpliwością to wszystko znosił, działając wbrew swoim”. Cesarz, nie zdając sobie z tego sprawy, dał się opanować uczuciu zemsty! Milutinowski pogląd ukarania szlachty trafił mu więc do przekonania. Gdy w 1865 r. deputacya polskiego obywatelstwa stała przed nim po raz pierwszy po powstaniu, słowa, któremi ją powitał były bardzo gorzkie i dotkliwe. Powtórzył jak wiadomo: *Point de rêveries, messieurs, point de rêveries!*

Cesarz się mścił i to było powodem, że nierówna walka czas jakiś na żadną nie przechylała się stronę. Zajścia, mimo to, bywały bardzo jaskrawe. Bywały chwile, że namiestnik tracił cierpliwość i przestawał panować nad sobą.

Dyrektor Koszelew także nie był zwolennikiem takiego bezwzględного burzenia i niszczenia wszystkiego, co było dobre; na posiedzeniach róż-

nych rad i komitetów, zbierających się na Zamku, stawał po stronie namiestnika: „zburzyć gmach wznoszony przez wieki, opierający się na niespożytych fundamentach w społeczeństwie, a na jego miejsce zbudować lichą, drewnianą budę, którą pierwszy podmuch wichru na wsze strony rozniesie bez śladu: to ani praktycznie, ani politycznie, ale po prostu głupio!” Zresztą, Koszelew przewidywał, że takie burzenie rozciągnie się i na jego wydział, urządzony jeszcze przez księcia Lubeckiego i, o ile rząd w to się nie mieszał, funkcjonujący doskonale i nie potrzebujący żadnych przeistoczeń. Piorunował więc na posiedzeniach na wszystko, co widział wkoło siebie, i w końcu zażądał uwolnienia. Był to człowiek bogaty, mający przeszło sto tysięcy rubli rocznego dochodu, niezależny i niewtajemniczony we wszelkie arkana służby rządowej ¹⁾. Po uzyskaniu dymisji wyjechał za granicę i tam ogłosił kilka broszur, ostro potępiających politykę rządową. Czerkaskiemu i Milutinowi przepowiadał prędki upadek, jeśli nie pozbędą się swej zarozumiałości. O Czerkaskim wyrażał się, że go nikt w Rosyi nie lubi, ale też nawzajem i on nikogo, prócz siebie, nie lubi, nie wyłączając własnych rodziców. Milutin przy najmniej szczerze kochał ojca!

Ranga rzeczywistego radcy stanu, z ominięciem niższych stopni, oraz order św. Anny I-ej klasy, znacznie ułagodziły rozdrażnionego dygnitarza. Ostatecznie zaś wygładziło wszelkie nieporozumienia i położyło tamę dalszym wybuchom oburzenia łaskawe odezwanie się cesarza na jednym z dworskich balów, podczas gdy obok stojącego Czerkaskiego monarcha zdawał się nie dostrzegać. Kosze-

¹⁾ Pensję swą, wynoszącą 6 tysięcy rubli sr. rocznie, Koszelew przekazywał na rzecz biednych urzędników. Ofiarowanej mu donacyi nie przyjął. Gdy wyjeżdżał z Warszawy, wielu żegnało go ze łzami, i to nietylko sami podwładni...

lew dał spokój wszelkim broszurom i napowrót został spokojnym riaszańskim obywatelem wiejskim¹⁾.

Na jego miejsce zamianowano rzeczywistego radcę stanu Markusa, Niemca bezbarwnego, który był polecony przez namiestnika. Mimo to nieraz posiedzenia rady administracyjnej bywały burzliwe, np. z powodu zniesienia klasztorów w 1864 r., lub gdy była rozpatrywana sprawa o zesłanie do Orenburga biskupa suwańskiego, księdza Łubieńskiego²⁾.

Czerkaskij już wówczas próbował podnieść sprawę przyłączenia Unitów w guberniach podlaskiej i lubelskiej do prawosławia, lecz natrafił na nieprzewidywane przeszkody. Poczyniono pewne ustępstwa przeciwnej partyi w kwestyi urzędzenia

¹⁾ Umarł w Moskwie dnia 24 listopada 1883 roku.

²⁾ Posiedzenia rady administracyjnej odbywały się we wtorki i piątki na zamku. Komitet zaś urządzający zbierał się co najmniej raz na tydzień. Radę administracyjną zwinęto ukazem z dnia 15-go czerwca 1867 roku, agendy jej przeszły w zakres działania komitetu urządzającego.

Klasztory zwykle zamykano po nocach. W Warszawie zajeżdżał przed klasztor pomocnik generał-policmajstra, adyutant skrzydłowy Annenkow, w otoczeniu urzędników i żandarmerów. Zakonników lub zakonnice zwoływano do refektarza i ogłaszano im najwyższe postanowienie o kasacie klasztoru. Następnie każdego lub każdą zapytywano z osobna, czy życzy pozostać w kraju, czy też wyjechać za granicę. Wyjeżdżający za granicę otrzymywali po 150 rubli sr. na koszt podróży.

Biskup Łubieński głównie przyczynił się do wyboru ks. Felińskiego na arcybiskupa-metropolitę warszawskiego. Księdza Łubieńskiego podejrzywano o utrzymywanie stosunków z Papieżem. W kołach towarzyskich nazywano go nawet wprost nuncyuszem, równie jak biskupa wrocławskiego, ks. Förstera w Prusiech. (Patrz numer 138 *Sowremiennych Izwiestij* z 1875 roku i inne dzienniki współczesne).—Generałowi żandarmerji, Mollerowi, nakazano zrobić niespodzianą rewizję u biskupa, a gdy w domowej kaplicy, w ołtarzu znaleziono papiery ukryte, biskup miał się odezwać: „teraz możecie mnie dzieścić razy powiesić”. Berg żądał, by nie odsyłano wszystkiego do Petersburga, lecz nie usłuchano go. (Szczegóły udzielone przez B. I. Schletzera, naczelnika tajnej policyi, któremu Moller opowiadał całą swą nocną wyprawę do Suwalk).

szkół. Namiestnik pragnął, by w niższych szkołach ludowych językiem wykładowym był język większości dzieci do szkoły uczęszczających: rosyjski, polski, litewski lub niemiecki¹⁾). Milutin nie mógł nie uwzględnić tego żądania naczelnika kraju, lecz w celu zapobieżenia jakimkolwiek niepotrzebnym dodatkom, osobiście ułożył projekt ustawy i dnia 11 września 1864 r. ogłosił ją jako rozporządzenie namiestnika. Na mocy tego rozporządzenia zorganizowano w Warszawie gimnazjum niemieckie, które, ciesząc się szczególniejszą opieką i troskliwością namiestnika i kuratora, stało się wkrótce najlepszą szkołą średnią w Warszawie, do której, kto tylko mógł, starał się posyłać swych chłopców, tak dobrze Niemcy, Żydzi i Polacy, jak sami Rosjanie, w Warszawie zamieszkali. Milutinowi czyniono zarzuty za założenie tej szkoły. Czeski historyk Palacky, przejeżdżając w 1867 r. przez Warszawę, powiedział: „Co robicie dobrego? własnymi rękami podkładacie ogień pod własną strzechę!” Ale nikt z tych krytyków nie wiedział, ile sporów i walk wewnętrznych stoczyli Milutin i Czerkaskij z namiestnikiem, zanim powstało w Warszawie szóste gimnazjum i to niemieckie!

Obecnie gimnazjum to już nie istnieje i we wszystkich szkołach bez wyjątku zaprowadzono język wykładowy rosyjski.

W tej ciągłej walce z namiestnikiem i innymi opozycyjnymi żywiołami w Warszawie i Petersburgu, pomimo żelaznego zdrowia, Czerkaskij wyczerpywał swe siły. Szedł jednak dalej z uporem i wytrwałością, pracując bez wypoczynku całymi nocami, w obawie, że lada chwila wszystko naraz może się zmienić... Czyż mało ku temu było powodów i starań? Niechby tylko np. Milutina spotkała jaka ka-

¹⁾ Namiestnikowi głównie chodziło o język niemiecki.

tastrofa, gdyby zachorował, umarł, lub nawet tylko ustąpił... cesarz zaraz dostałby się pod inne wpływy... Dlatego Czerkaskij naglił roboty, śpieszył o ile sił starczyło, by w tydzień uporać się z zadaniem, na które miesiące i lata były potrzebne. To też jego podwładni, nie ożywieni tą samą przewodnią myślą, pragnący służyć spokojnie i wygodnie, używać wypoczynków i urlopów, dla których noce inne miały przeznaczenie, niż pracę z piórem w ręku, głośno się użalali na tę katorżną pracę, której przykrość zdwajało brutalne postępowanie przełożonego, ciągle wymówki, krzyki i lajania, a tych Czerkaskij nie skąpił.

Pierwszy nie wytrzymał tych „bezsennych nocy” i prosił o uwolnienie rzeczywisty radca stanu Grygorjew, dyrektor komisji spraw duchownych, zmuszony codziennie pracować z księciem. Czerkaskij, przewidując, że trudno go będzie zastąpić, a przytem unikając skandalu, prosił go, by cofnął swą dymisyę. Grygorjew atoli miał odpowiedzieć: „Gdyby mi dano do wyboru szubienicę lub dalszą pracę pod Czerkaskim, wybrałbym bez wahania szubienicę!” Czy słowa te były wypowiedziane rzeczywiście, czy też powstały w bujnej fantazyi przyjaciół Czerkaskiego? trudno przesądzać. Powtarzano je jednak długo w Warszawie, a Grygorjew dymisyi nie cofnął.

Czerkaskij na dyrektora spraw duchownych powołał Kulisza, Rusina, autora *Kuliszywki* i *Kraszanki*, który podówczas służył w komitecie urządzającym, jako tłumacz na język polski nowo wydawanych praw i postanowień, a przytem prowadził korektę obu tekstów. Kulisz zawarł z księciem oryginalną umowę, w której zastrzegł, że od północy do godziny 9-ej rano książę nie mógł go wzywać i zatrzymywać przy pracy¹⁾.

¹⁾ Z własnych opowiadań Kulisza.

Czerkaskij przez parę miesięcy pamiętał o umowie, lecz potem, raz, o godzinie 2-iej w nocy posłał po Kulisza. Pracowali do rana. Kulisz nic nie powiedział. Po czterech dniach przyszło nowe wezwanie do nocnej pracy, następnie zaczęło się to coraz częściej powtarzać... Kulisz powołał się na umowę i poprosił o dymisyę. Księżę dymisyi nie przyjął, lecz zmęczonego dyrektora wyprawił na wypoczynek do Paryża, naturalnie wyposażając go odpowiednimi funduszami.

Czy Kulisz dojechał do Paryża? historia milczy. To tylko pewna, że czas jakiś bardzo mile spędził wśród swych przyjaciół Rusinów, galicyjskich chachłów we Lwowie. Odbływały się tam jakieś tajne narady, a po powrocie nawiązała się bardzo ożywiona korespondencya pod pieczęcią dyrektora spraw duchownych, którą uważano za nie-naruszalną. Lecz... pieczęcie były z miękkiego i łatwo topliwego laku... Kulisz otrzymał uwolnienie i wrócił do swego futoru nad Dnieprem, gdzie w zupełnem odosobnieniu przemieszkał do 1882 r. prawie 16 lat. Następnie wyjechał do Galicyi. Tłómaczył na język ruski Shakespearea, pisywał przeciw Rosyi i Austryi...

Kniaz Czerkaskij ponownie pozostał sam jeden.

Rozumie się, że starcia te, nieporozumienia i spory, że praca ta bez wytchnienia dniem i nocą, nie trwały bez przerwy. Jak to bywa i na wojnie, od czasu do czasu wywieszano białą chorągiew; gromy dział milkły, przeciwnicy schodzili się przyjacielsko, urządzali wspólne zebrania, rauty i zabawy, na których trudno było rozróżnić przyjaciela od wroga... Hrabia Berg znajdował wolne chwile dla zajęcia się wznowieniem teatralnych przedstawień.

Polska publiczność wciąż jeszcze nie uczęszczała do teatru, obchodząc w tem żałobę narodową. Należało koniecznie opór ten przełamać i zmusić niejako miasto do zabawy.

Hrabia Berg sprowadził z Paryża dobrą trupę francuskich aktorów. Było to latem 1864 r. Na zimę zorganizowano wcale znośną operę włoską z panią Trebelli-Bettini jako primadonna, z panami Ciampi, Stanio, Volpini... Potem gościły w Warszawie: Artôt, Marquisio, Ferucci, Bossi, Rotta, Bianco Donadio, Padilla...

Wobec takich pokus warszawska arystokracja zaprzestała oporu; zaczęto uczęszczać do teatru. Następnie zapełniły się i polskie przedstawienia. Dzienniki otrzymały nakaz rozpisywania się jaknajobszerniej o teatrze. Miasto odzyskiwało powoli zwykły, normalny wygląd.

Prowadząc swą pojednawczą i uspokajającą politykę, a zarazem stosując dawny system rządowy, popierania i podtrzymywania arystokracji, namiestnik bardzo prędko zezwolił na powrót do Warszawy i do kraju różnym skompromitowanym osobistościom z wyższych sfer towarzyskich. W liczbie amnestyonowanych znajdował się i dawny spiskowiec z 1846 roku, Bronisław Dąbrowski, któremu zwrócono nawet skonfiskowany już Kuflew.

Dało to powód do rozmaitych gawęd i wniosków...

Jeszcze większe wrażenie wywołał powrót Leopolda Kronenberga, znanego bankiera, którego stanowisko i znaczenie w „dyrekcyi białej” dla nikogo nie było tajemnicą, i którego powszechnie nazywano „ministrem skarbu rządu narodowego”, co jednak nie miało rzeczywistej podstawy. Na jego powrót, a przynajmniej na tak prędkie powrót, nikt nie liczył, i dało to powód do najrozmaitszych plotek i domysłów. W dzień jego przyjazdu mnóstwo publiczności miało pośpieszyć na dworzec kolei warszawsko-wiedeńskiej, spodziewano się, że zaraz na dworcu zostanie aresztowany i odwieziony do cytadeli, lecz oczekiwania zostały zawiedzione, Kronenberg wsiadł najspokojniej do oczekującej go karety i od-

jechał do swego pysznego pałacu przy ulicy Marszałkowskiej...

Powrót Kronenberga do kraju był w istocie faktem niezwykłym, wyjątkowym. Zawdzięczał go staraniom Minkwity i Trepowa. Generał Minkwitz, człowiek bez wartości, lecz bardzo zręczny w służbie i w stosunkach z ludźmi, był szefem sztabu przy namiestniku; generała Trepowa, człowieka tegoż samego pokroju, już znamy¹⁾. Opanowali zupełnie starzejącego się już podówczas namiestnika i robili z nim, co sami żywnie chcieli. Zawsze umieli przeprowadzić rzecz taką, z której dla siebie lub swoich spodziewali się korzyści. Hrabia Berg, z dawnego przyzwyczajenia, z początku zawsze oponował, krzyczał i tupał nogami; potrzeba było tylko wszystko to z przejęciem się i należytą uwagą cierpliwie wysłuchać, a nawet gdy się udało wyrazem twarzy wykazać przerażenie... atoli w parę tygodni, lub nawet w kilka dni potem, a jeśli sprawa była ważniejsza, to po upływie kilku miesięcy, stosownie do natężenia oporu namiestnika, szturm przypuszczano ponownie. Opozycja była mniejsza, a w końcu ustawała zupełnie.

To też gdy wspomniano po raz pierwszy o powrocie do kraju Kronenberga, hrabia Berg upierał się i krzyczał, jakby to była rzecz niemożliwa, i wiele musiano przypuścić szturmów, zanim namiestnika

¹⁾ O Minkwitu opowiadają, że jeszcze za czasów Wielopolskiego, gdy był tylko generał-majorem, potrafił sobie wyrobić pomieszkanie rządowe w tak zwanych domach Skwarcowa, złożone z 36 pokoi, z oświetleniem i opałem, należnym generałowi broni. W lokalu tym pozostał do końca swej służbowej kariery, pomimo przeróżnych komisji sprawdzających pomieszkania dawane w naturze różnym dygnitarzom. W ten sam sprytny a niewytlómaczony sposób doszedł do rangi generała-porucznika, do godności generała-adyutanta; otrzymał mnóstwo orderów, donacyi, dzierżaw i t. p., a wszystko niewiadomo za jakie zasługi.

przekonano, że bez Kronenberga nie da się zbudować ważnej strategicznej kolei z Warszawy do Brześcia Litewskiego, że przy tak powszechnie zachwianych przez powstanie stosunkach finansowych, on jeden posiada jeszcze jaki taki kredyt za granicą i dostateczny mir w kraju. Czy i jakie były inne przekonujące motywa, o tem historia milczy, dosyć, że żądane pozwolenie powrotu uzyskano.

Że się bez „smarowidła” nie obeszło, to więcej jak pewne. Wszystko wiedzący prezes komisji śledczej, generał Tuchołko, zapewniał autora, że Kronenberg nieraz przed znajomymi powtarzał, że powrót do kraju kosztował go pół miliona rubli sr., z czego Trepow otrzymał połowę. Komu druga połowa miała się dostać, tego Tuchołko nie wymieniał, mówił tylko, że resztą podzielili się dwaj inni!... Tak też i my zapisujemy, dodając, że ćwierć miliona, wzięte przez Trepowa, głośne były w Warszawie...

W jakikolwiekby sposób, ale ostatecznie Kronenberg znalazł się napowrót w swej rodzinnej, ukochanej Warszawie, i jakby w międzyczasie żadne zmiany nie zaszły, wystąpił odrazu jako potężny finansista, ostry, lekceważący, z drwiąco hytrym uśmiechem na ustach, i zaczął bardzo często zaglądać do Zamku, i to nie tylko w dni powszedniej, tygodniowej pracy, ale i w niedziele, w czasie uroczystych, niejako urzędowych przyjęć u namiestnika. Nieraz, gdy oba audyencyonalne salony na Zamku były wypełnione lśniącymi mundurami, których właściciele szeregowali się wyciągnięci jak struny, wśród ciżby generałów, pułkowników i innych dygnitarzy, w wytartym surducie, z kapeluszem lub futrzaną czapką pod pachą, przeciskał się mieszczanin bez rangi, Kronenberg, i spoglądając na „oczekujących poruszenia wody” na wpół pogardliwie, na wpół sarkastycznie, i zdając się im mówić: „poczekajcie jeszcze chwilę, popoćcie się jeszcze w swych

złocistych szatach, nim ja się pierwiej ze swą sprawą załatwię¹⁾, zawsze uzyskiwał przed innymi wstęp do gabinetu¹⁾...

Łapówek pospolitych, jak biorą „kwartalni”, lub jak je brali K... T... L... i *tutti quanti*, którym na imię w Rosyi legion, namiestnik nie brał. Nie odmawiał jednak współudziału w wielkich przedsięwzięciach lub sprawach finansowych. Robiono mu propozycję wzięcia udziału w danem przedsięwzięciu; potrzeba nam imienia waszej ekscelencyi — mówiono—przez to znajdą się łatwiej kapitały.

— Wszystko to dobrze — odpowiadał Berg — lecz teraz właśnie nie rozporządzam znaczniejszą gotówką, a na parę akcji zapisywać się nie warto i nie wypada.

— Pieniędzy na razie nam nie potrzeba, sam podpis waszej ekscelencyi wystarczy.

Po niejakiem czasie tenże sam finansista doradza sprzedaż podpisanych akcji, gdyż właśnie jest chwila, że one podniosły się w kursie i mało jest szans, by mogły jeszcze więcej podnieść się. Namiestnik, naturalnie, zgadzał się, następował obrachunek i... z wielką przyjemnością a zupełnie czystem sumieniem chowało się do kantorka zwykle okazałą sumkę.

Takie operacye nie uważały się wcale za przekupstwo, jak nie było przekupstwem sprzedaż wełny z dóbr donacyjnych jakiego dygnitarza po cenach jarmarcznych. Zapewniano dygnitarza, że wełna gwałtownie potrzebna, że ją wszędzie skupują, dlaczego dygnitarz nie miał wierzyć tym zapewnieniom i nie sprzedać swej wełny po niebywałych cenach?...

Finansiści mieli także i w Petersburgu swych

¹⁾ Autor bywał naocznym świadkiem tego, co przytacza.

wspólników do przedsięwzięć akcyjnych i donataryuszów, sprzedających mytą i nie mytą wełnę. Kronenberg dla interesów tego rodzaju utrzymywał w Petersburgu specjalnego agenta w osobie pewnego Jelenkiewicza, niepokaźnego Żydka, wybawionego przez się z jakiejś nieczystej sprawy, może wprost ocalonego z pod stryczka. Jelenkiewicz, zmiarkowawszy, że przy zwykłej, umówionej pensyi nigdy niczego się nie dorobi, zdobył się na krok energiczny i przy pierwszej sposobności z sum, przeznaczonych na rozdanie w Petersburgu, przywłaszczył sobie 100 tysięcy rubli sr. Rzec się wydała. Na żądanie kantoru warszawskiego aresztowano Jelenkiewicza, o czym jednocześnie zawiadomiono Kronenberga, bawiącego jeszcze za granicą. Ten atoli, ostrzeżony, że Jelenkiewicz odgraża się wyjawieniem pewnych faktów i nazwisk, polecił natychmiast cofnąć skargę, wskutek czego uwolniono oszusta.

Z powyższego opowiadania widoczne, że hrabia Berg nie mógł traktować Kronenberga w inny sposób i nie mógł być surowym dla jego wytartego surduta i barankowej czapki, a w dni galowych przyjąć na Zamku dawał mu pierwszeństwo przed zjawiającymi się w pełnej paradzie generałami....Co robić? Kapitaliści mają dar wzruszania serc ludzkich, oddziaływania na nie silniej, niż cokolwiek-bądź innego na świecie...

Do finansistów zwykli i niezwykli śmiertelnicy przemawiają innym, łaskawszym tonem, jakby w oczekiwaniu jakich darów. Wykroczenia ich bywają sądzone inaczej, niż innych ludzi, a już przed wiekami poeta powiedział:

„Przez wytarte suknie
Widać najmniejsze niedoskonałości,
Togi i szuby pokrywają wszystko.
Powlecz grzech złotem, a hartowna dzida
Sprawiedliwości, pryśnie—nie zraniwszy;

Ubierz grzech w łańcuch, karzeł zdźbłem go zmoże!
Nikt nie jest winnym, nikt! nikt! ręczę za to" ¹⁾.

Hrabia Berg nie pierwszy i nie ostatni należał do czcicieli pogardzanego kruszcu. Nie pierwszy i nie ostatni spoglądał z lubością na chodzące miliony, na wiele im pozwalał, a nawet w danych razach pośpieszał im z pomocą. Gdy ukazała się broszura Ustimowicza „O spiskach i zamachach na życie hr. Berga”, w której na końcu zamieszczono imienny spis znanych członków rewolucyjnej organizacji 1863 roku, a w którym to spisie figurował naturalnie i Kronenberg, poprosił on namiestnika o wycofanie z handlu książki, na co namiestnik zezwolił, nie zważając, że sam pierwszej dał upoważnienie do ogłoszenia tej pracy drukiem... Nieco później, za usługi oddane rządowi, Kronenberg otrzymał order św. Włodzimierza III-iej klasy, z czym, jak wiadomo, połączone jest nadanie dziedzicznego szlacheństwa rosyjskiego...

Wielu sarkano na to pocichu, lecz cóż to mogło namiestnika obchodzić?...

Otrzymałą koncesję na budowę kolei żelaznej warszawsko-terespolskiej Kronenberg oddał w przedsiębiorstwo francuskiej spółce Vignol et Comp. Na budowie Vignol zarobił nie mało, a sam koncesjonariusz bez trudu i zachodów zgarnął miliony ²⁾...

¹⁾ *Król Lear*, akt IV, scena szósta.—Tłómaczenie Józefa Paszkowskiego.

²⁾ Koncesya na budowę tej kolei żelaznej, 192 wiorsty długiej, wydaną została na imię Leopolda Kronenberga dnia 24 października 1864 roku w Marsylii. W § 8 rząd gwarantował przedsiębiorstwu 5% i amortyzacyę kapitału, obliczonego po 53,000 rubli metalicznych za wiorstę. Imienny kapitał wynosił 5,100,000 rubli sr. w akcyach i tyleż w obligach pierwszeństwa. Vignol otrzymał za budowę po 38 i 42 tysiące rubli tr. za wiorstę. Trepow zaś na swoją część miał otrzymać 80,000 rubli sr.

Taki nagły przeskok od szubienic do przyjaźni z niedawnymi rewolucjonistami, do zupełnego puszczania w niepamięć niedawnej przeszłości; to otwieranie na oścież drzwi finansowym i społecznym potentatom, podczas gdy zatwierdzony przez cesarza system jeszcze się nie utrwalił i nie zapuścił korzeni w kraju, musiało zwrócić uwagę wielu Rosyan, szczególnie w kołach, które napłynęły do Warszawy już po powstaniu. Zapytywali oni „dokąd się znów idzie? czy mało nauki przyniosły ostatnie wypadki? czy jeszcze za mało przelano najszlachetniejszej krwi rosyjskiej z powodu wiecznej niezdarności rządu”. Odzywano się nawet, że teraz „rząd narodowy przeniósł się do Zamku!”¹⁾.

Żandarmerya śledziła bacznie za wszystkim i donosiła swemu wszechpotężnemu szefowi, który jako naczelnik III-go oddziału kancelaryi jego cesarskiej mości odgrywał rolę stróża i opiekuna państwa i społeczeństwa, coś, w rodzaju weneckiej rady dziesięciu, z tą jedynie różnicą, że było sto procent głupszy. Śledził za najdrobniejszymi objawami życia społecznego, mieszał się do wszystkiego; czuł się uprawnionym do samodzielnego występowania, jakby najwyższa władza w państwie; tajemnie wskazywał monarsze na ukryte nieprawidłowości, doraadzał mu, jak w każdym wypadku należy postąpić, był wszystkowiedzącym i wszystkomogącym... Trzeci oddział uznał za potrzebne przerazić cesarza i usposobić go wrogo względem ludzi, sympatyzujących z łagodniejszym postępowaniem namiestnika i popierających go w Petersburgu i Warszawie. Za najlepszy środek uznano stworzenie nowego rządu narodowego w Warszawie.

W cytadeli warszawskiej był więziony podów-

¹⁾ Słowa te słyszał autor wyrzeczone przez Gotowcewa, prezesa komisji prawnej.

czas Joachim Tyc, najzdolniejszy rytownik mennicy warszawskiej, obwiniony o sporządzanie pieczęci dla rządu narodowego; otóż w końcu 1864, czy też w początkach 1865 roku rozkazano owemu Tycowi sporządzenie jaknajdokładniejszych duplikatów tych pieczęci. Podrobione pieczęcie wręczono szefowi tajnej policyi Sz... W biurze tajnej policyi ułożono kilka odezów rzekomo w imieniu rządu narodowego i wydrukowano je w drukarni oberpolicmajstra, czcionkami, pochodzącymi z zabranej rewolucyjnej drukarni. Odezów tych nie rozrzucano po mieście, lecz kilka egzemplarzy zaopatrzonych w podrobione pieczęcie doręczono urzędnikowi tajnej policyi, porucznikowi artylerii, Kurniejewowi, z którymi miał udać się do Paryża dla nawiązania stosunków z polską emigracją i wyszukania odpowiednich osobistości, któreby się dały nakłonić do tajemnego przybycia do Warszawy, celem objęcia kierunku nad przygotowaniem i lada chwila mającem wybuchnąć ponownem powstaniem. Kurniejew mówił po polsku, jak rodowity Polak, za jakiego też miał uchodzić w roli członka nowej organizacji rewolucyjnej.

Rola ta była bezsprzecznie bardzo trudna i niebezpieczna, a przytem nader niepewna w swych skutkach, gdyby się miało z kim innym do czynienia ¹⁾. Lecz wśród Polaków zawsze można znaleźć pewną liczbę łatwowiernych i lekkomyślnych polityków, gotowych każdej chwili na najbardziej waryackie przedsięwzięcia. Znalazł też ich i Kurniejew wśród ówczesnej emigracji paryskiej. Pierwsze stosunki udało mu się nawiązać z wielokrotnie już wspomnianymi Władysławem Daniłowskim i Zdzisławem Janczewskim, których nakłonił do wyjazdu do Warszawy w charakterze emisaryuszów. Ci ze

¹⁾ Generał Tuchółko wiele poniósł trudu, zanim skłonił Kurniejewą do podjęcia się tej karkołomnej wyprawy.

swej strony zwerbowali Władysława Rudnickiego, eks-oficera inżynierii i dwóch braci Ulatowskich. Wszyscy wyjechali za fałszywymi paszportami do Warszawy w pierwszej połowie marca 1865 r. ¹⁾, gdzie rozpoczęli swą czynność od wydania kilku odezw, które jednak nie znalazły szerokiego posłuchu. Ma się rozumieć, że każdy krok improwizowanego nowego rządu, w najdrobniejszych szczegółach był znany tajnej policyi. W końcu spostrzeżono, że „goście” zaczynają się czegoś domyślać i szukają sposobu ucieczki, a jeden nawet potrafił omylić czujność roztoczonej opieki i szczęśliwie uszedł za granicę. Wówczas pośpieszono uwiezić zwabionych do Warszawy i osadzono ich w cytadeli, w dziennikach zaś rozpisano się szeroko o wyłapaniu „przybyłych do Warszawy paryskich emisaryuszów” i sprawozdanie wraz z odezwami przesłano wprost cesarzowi ²⁾...

W tym czasie bawił w Petersburgu Trepow. Zawiadomiono go naturalnie o wszystkim, a on był niezmordowany w roznoszeniu po petersburskich salonach ważnej wieści o wykryciu w Warszawie „nowego rządu narodowego” i zaraz pośpieszył z powrotem dla ostatecznego „stłumienia pożaru”.

Jako dalszy ciąg tych nieprawdopodobnych prowokacji i knowań ustanowiono w Warszawie specjalną komisję, mającą za zadanie badanie podziemi i katakumb i wyszukiwanie podziemnych przejść i lochów. Prezesem tej komisji został zamianowany baron Fryderyks, który też zastąpił w obowiązkach generał - policmajstra Trepowa, po-

¹⁾ Rudnicki miał paszport na imię Serwatowskiego.

²⁾ *Dziennik Warszawski* z 1865 roku, numer 75, str. 706. Niemniej podejrzaną wydaje się nam cała sprawa spisku Hermana, wykrytego w jakiś czas potem przez policyę, o której rozpisuje się obszernie Ustimowicz, (strona 114—120).

wołanego do Petersburga po zamachu Karakozowa.

Sprawozdania ze spodziewanych odkryć chciało przyoblec w ponętą, literacką formę, i w tym celu sprowadzono z Petersburga niejakiego Krestowskiego, autora *Petersburskich nor* (*Pietierburskija truszczozy*), i jako takiego, mającego już wyrobione pewne imię w piśmiennictwie rosyjskiem. Dano mu 1,500 rubli sr. stałej pensyi, mieszkanie rządowe o pięciu pokojach w gmachu X-go cyrkułu na Nowym Świecie, oraz stały fotel w teatrze. Frydryks wymyślił mu nadto specjalny mundur: ciemno-sieraczkowy kaftan z szerokim skórzanym pasem, palone buty, barankową okrągłą czapkę, z górniczym młotkiem u boku. Do pomocy i ochrony dodano mu dziesięciu tęgich policyantów, którzy również byli zaopatrzeni w młotki, kilofy i postronki.

Krestowskij miał prawo wchodzenia do każdego domu w Warszawie, rozbijania ścian, kopania w podwórzach i piwnicach, włożenia do każdego zakątka, gdzie mu się tylko przywidziało. Jako znany pisarz zaznajomił się bardzo prędko ze wszystkimi kołami rosyjskiego towarzystwa w Warszawie i wcale poważnie badał swym młotkiem ściany pomieszkań różnych dygnitarzy w Warszawie... Przyjmowano to z dobrodusznym uśmiechem...

Żadnych katakumb nie wykryto, lecz autor *Petersburskich nor* znalazł temat po opisywaniu poczynionych rzekomych odkryć, w których stare, opuszczone piwnice odgrywały rolę katakumb i podziemnych krużganków. Jedną taką piwnicę na Zamku ochrzczono mianem podziemnego przejścia ku Wiśle!... Sprowadzono Mieczkowskiego i zdjęto fotografie przy oświetleniu elektrycznem. Cały opis wydrukowano na pięknym welinowym papierze, a Mieczkowski musiał dać przyrzeczenie, że fotografii tych rozpowszechniać nie będzie, o czem zresztą ani myślał...

Opisując te wszystko, zdaje mi się, że marzę,

że piszę o sennych widziadłach i urojeniach. A jednak patrzałem na to własnymi oczami, spuszczałem się osobiście nie do jednego podziemia i grzebałem się w piasku!... A wieleż innych, takich „mar” było?...

Gdyby genialni wynalazcy „warszawskich katakumb” posiadali tyle oględności i taktu, ile wykazali cywilnej odwagi i bezczelności w przesy-pywaniu piasku na koszt państwa, mogliby jeszcze długo tem się bawić, a nawet uchodzić w pewnych naiwnych i łatwowiernych kołach towarzyskich, za gorliwych i bardzo pożytecznych ojczyźnie, lecz na nieszczęście zabrakło im tej ostrożności i taktu, a przedewszystkiem przemogła właściwa rosyjska niedbałość, owe tak dobrze znane, *niczewo!* jakoś to ujdzie!...

Krestowskiego nikt nie kontrolował i nie sprawdzał, co też porabia. Po krótkiem więc kopaniu i opukiwaniu ścian w śródmieściu, w obrębie placu Zamkowego i ulic: Świętojańskiej, Piwnej, Miodowej, Senatorskiej, Browarnej, Czystej, Wierzbowej i Krakowskiego Przedmieścia, nie znajdując więcej starych i nawpół zawalonych piwnic, Krestowski zboczył do prawdziwych podziemi klasztornych i zaczął rozbijać groby i otwierać trumny spoczywających tam snem wiecznym dawnych dygnitarzy, arcy-pasterzy i magnatów! W jednej trumnie znaleziono czaszkę przebitą gwoździem!... Zakonnicy udali się do swej orędowniczki hrabiny Berg. Ta opowiedziała mężowi o wyprawianych skandalach i profanacyi grobów. Namiestnik, oddawna spoglądający z ukosa na komisję, odczytujący z ironicznym uśmiechem elukubrację autora „*Petersburskich truszczo-b*” w łamach *Warszawskiego Dniwnika*, jedynie dla świętego spokoju, dla niewywoływania próżnych sporów, tolerował istnienie tej zupełnie niepotrzebnej i bezcelowej instytucyi. Skarga hrabiny była tą kroplą, która przepełniła czarę. Na-

miestnik rozwiązał komisję, a Krestowski musiał wracać do Petersburga i tam uzupełniać swe spostrzeżenia, porobione w Warszawie...

Wszystkie te alarmy i wykrycia, rządy narodowe i pieczętki na odezwach, mało przez kogo widzianych, te katakumby i podziemne chodniki, nie zmieniły ani na włos zwykłego biegu spraw i trybu życia w Warszawie i kraju. Wszyscy widzieli fałsz i śmieli się z niego!

Dla zbliżenia wyższych sfer towarzystwa polskiego i rosyjskiego namiestnik w 1867 roku założył „klub strzelecki”. Klub ten umieszczono w gmachu, gdzie się dotychczas mieściła komisja likwidacyjna, u zbiegu ulicy Królewskiej z Saskim Placem, z którego to powodu komisję likwidacyjną przeniesiono do pałacu Mostowskich.

Ściany klubu przybrano trofeami myśliwskimi i łbami licznych jeleni, łosiów, wilków, dzików i niedźwiedzi. Zaopatrzono się w doskonałą piwnicę i wykwinną kuchnię, a na czwartkowe obiady przybywał regularnie namiestnik. W klubie spotykano kwiat warszawskiej arystokracji: Potockich, Lubomirskich, Zamoyskich, Branickich, Kossakowskich... Przez parę pierwszych lat po amnestyi zjawił się i Bronisław Dąbrowski, którego Berg zawsze mile witał i ścisnął za rękę, z czego żandarmi stale byli niezadowoleni.

Że zaś żaden klub bez kart istnieć nie może, więc też i w nowo utworzonym klubie szlacheckim bardzo starannie sztukę tę uprawiano. Wszczęła się gra zapamiętała, jakiej może nie znano dotychczas w Warszawie. Upusty się przerwały. Po długim poście nastał karnawał. W krótkim czasie umiano tam przetrwonić olbrzymie sumy; nawet miasto Kutno z całemi dobrami, fabrykami, cukrowniami przegrano w karty!...

Tak płynęło życie w Warszawie. Reformy się zaprowadzały, namiestnik kłócił się z Czerkaskim, Czerkaskij gorączkowo przyspieszał roboty... gdy naraz z Petersburga rozniosła się wieść, która wszystkich bez wyjątku poruszyła, chociaż w różny sposób. Milutin został tknięty paralizem! Dodawano, że lekarze i przyjaciele Mikołaja Aleksiejewicza dawno już mu doradzali zmianę trybu życia i swych nawyków; szczególnie zalecali mu unikanie wszelkich uniesień i namiętnych rozpraw. Milutin jednak na przestrogi nie zważał, a ostatnimi czasy prowadził nader namiętne spory w sprawie zniesienia rzymsko-katolickiej kamienieckiej dyecezyi na Podolu. W tych naradach, które się prowadziły w gabinecie kanclerza, brali udział: generał-adjutant Bezak, generał-gubernator kijowski, stanowczy we wszystkim zwolennik Milutina; generał-adjutant hrabia Baranow, generał-gubernator wileński, nader ostrożny w wypowiedaniu swego zdania i starający się wszystkim dogodzić. Kanclerz, książę Gorczakow, zajmował stanowisko pośrednie i niezdecydowane, wahając się między Azją i Europą... Wszystkie te zdania atoli przebrzmiewały bez wrażenia wobec dwóch głównych przeciwników: Milutina i Wałujewa. Milutin, jak zwykle, unosił się, mówił patetycznie i w rozdrażnieniu; Wałujew odpowiadał spokojnie z europejską wytrawnością i doświadczeniem.

Posiedzenie z dnia 1 grudnia 1866 roku nie doprowadziło do żadnego pozytywnego rezultatu, okazało się jednak w skutkach nader fatalne dla Milutina, który, wróciwszy do domu, uczuł się tak niedobrze, że się musiał położyć. Dnia 2 grudnia o godzinie 8-ej wieczorem nastąpił atak apoplektyczny, wskutek którego stracił mowę i został przez pół sparalizowany.

Tegoż samego dnia o północy namiestnik Berg, bawiący także w Petersburgu, otrzymał od Czerka-

skiego telegraficzną prośbę o pozwolenie przyjazdu do stolicy. Berg pozostawił telegram bez odpowiedzi, lecz nazajutrz wskutek polecenia cesarza, sam zawezwął Czerkaskiego.

Czerkaskij niezwłocznie przybył, lecz znalazł sytuację tak zmienioną, że się podał do dymisji, która też przyjęta została ¹⁾. Z nim musieli ustąpić ludzie niegdyś bardzo zbliżeni do namiestnika, lecz którzy następnie go zawiedli, jak pułkownicy Annenkow i Anuczyn. Annenkow potrafił umieścić się przy ministrze wojny Milutynie, bracie Mikołaja Aleksiejewicza; Anuczyna Berg zamianował radomskim gubernatorem. Namiestnik niedogodnych sobie ludzi zwykle oddalał z pewną oględnością, starając się nie drażnić ich i nie wytwarzać sobie nieprzyjaciół.

Stanowisko Czerkaskiego zajął Niemiec, Braunschweig, człowiek bez żadnej wewnętrznej wartości; stary, rutynowany biurokrata, umiejący załatwiać kawałek po kawałku spokojnie, w ciszy, nie kłócąc się o nic i nie gniewając na nikogo.

Chociaż namiestnik od takiego pedanta nie potrzebował obawiać się żadnych niespodzianek i nieprzyjemności, jednak na wszelki wypadek starał się go zjednać dla siebie i w tym celu wyasygnował mu na kosztą przeprowadzenia się z placu Saskiego (z komisji likwidacyjnej, której był prezesem) na róg ulicy Pawiej i Nowolipek do pałacu Mostowskich kwotę cztery tysiące rubli sr., jakgdyby chodziło o podróż z jednego końca państwa na drugi!...

Należało także obmyśleć coś i dla Sołowiewa, zarządzającego sprawami komitetu rządzącego,

¹⁾ W początkach sądzono, że stanowisko Milutina obejmie Czerkaskij... tymczasem nominację otrzymał Nabokow, były marszałek dworu wielkiego księcia Konstantego.

czyli *de facto* prezesa tegoż. W gruncie rzeczy i ten nie był straszny. Wyrawdziej swym podwładnym wyprawiał różne sceny: wrzeszczał, tupał nogami, a nawet czasami darł przynoszone mu referaty, lecz wobec wyższych zmieniał się niedopoznania, a wobec namiestnika był, jak powiada przysłowie, „niższy od trawy, spokojniejszy od wody.” Jednak i jego starano się ująć i pozyskać! Namiestnik znał go jako szczwanego lisa, uzbrojonego we wszelkie kruczki i wykrety pieniackie. Nie obdarzony wymową, nie umiał znaleźć się na razie, lecz za to u siebie, w gabinecie, gdy po namyśle spokojnie coś napisze, to mu trudno dać rady...

Lecz czem można go było pozyskać? Przenosić się nie myślał nigdzie. Pomieszkanie miał przepyszne w głównym korpusie pałacu Brülowskiego, które zajął jak tylko Milutin zachorował i gdy stało się pewnem, że już nie wróci do zdrowia; nie było więc pretekstu do dania mu zasiłku podobnego, jaki wyasygnowano Braunschweigowi. Ale i w tem fortuna dopomogła. Naraz dowiedziano się, że senator się żeni. Młodej żonie wypadało urządzić piękną i wygodną sypialnię. A chociaż cały pałac był prześlicznie i zbytkownie umeblowany, i niewiadomo jak znaczne sumy wydano ze skarbu Królestwa na ten cel od 1813 do 1867 roku, lecz... czyż namiestnicy, chcąc zrobić komu przyjemność, potrzebują się liczyć z przeszłością i tradycją? Hrabia Berg z sum, przeznaczonych na nadzwyczajne wydatki, z których nikomu nie zdawał rachunku, polecił wyasygnować na urządzenie sypialni pani senatorowej bagatelną sumkę 15,000 rubli sr.! Nikt się nie sprzeciwił. Sołowiewowie podarek przyjęli i... basta! 1).

1) Hrabia Berg, jako namiestnik Królestwa Polskiego pobierał 60,000 rubli sr. pensyi rocznie. Jako naczelnny wódz armii miał 8,574 rubli sr. pieniędzy stołowych. Dzierżawa rzą-

Markusowi, po dwumiesięcznej zaledwie służbie w Polsce, nadano ogromny majorat. Sam się dziwił za jakie zasługi tak go obdarzają, lecz podarek przyjął.

W ogóle był to czas „donacyjny.” I chyba tylko zupełnie nie umiejący zabiegać, nie obłowili się. Wszystko układało się harmonijnie do szerokich zasad panowania! Z początku łaski sypały się jak z rogu obfitości. Potem zaczęto zsylać i wieszać!... Ilu od 1860 do 1865 roku odbyło niedobrowolną podróż na wschód i na północ, ilu stracono, tego dokładnie nikt nie wie... przytaczają cyfry... którym trudno dać wiarę!!... Nareszcie zaczęto rozdawać majoraty... i rozdano omal, że nie całe Królestwo Polskie!... A po dwudziestu latach (1882 roku) wcale poważnie zastanawiano się nad tem, jakby napowrót odebrać rozdane ziemie!...

Dyrektorem izby obrachunkowej w Warszawie został Hübenet, pedantyczny Niemiec. Gdy mu przedstawiono rachunki z wydatkowania milionowych sum, ściągniętych z kar i kontrybucyi, zadumał się co z tem ma zrobić? W jaki sposób zdać dokładną sprawę najwyższej kontroli państwa? Zamiast bowiem dokładnych cyfr, z usprawiedliwieniem ile i na co wydano, znalazł krótkie i lakoniczne uwagi: wyasygnowano na sprawę wiadomą hrabiemu namiestnikowi; czasem „na rzecz wiadomą najjaśniejszemu panu” ¹⁾.

dowa przynosiła mu 6.000 rubli sr. rocznie. Donacya urzędowo oszacowaną była na 5,000 rst. rocznego dochodu. Na każdy wyjazd do Petersburga otrzymywał początkowo po 10,000 rsr., następnie już tylko po 4.500 rsr. Fundusz dyspozycyjny wynosił 37,000 rsr., lecz ku końcowi lat sześćdziesiątych został zniesiony. Czerkaskij obliczał, że między 1864 a 1867 rokiem Berg pobierał z różnych tytułów do 150.000 rubli sr. rocznie.

¹⁾ Autor widział w archiwum izby obrachunkowej podobne uwagi, a zawsze przy sumach znaczniejszych. W jakich

Hübenet zwierzył się ze swym kłopotem przed namiestnikiem, który także mocno zamyślił się, i było nad czem. Wybawił wszystkich z kłopotu Sinicin, sekretarz okręgowego sądu wojennego. Ten zwrócił uwagę namiestnika, że generał Murawiew również nie mógł się wyrachować przed państwową kontrolą z wydatków, czynionych w czasie powstania na Litwie, lecz znalazł sposób gładkiego wydobycia się z kłopotu: oto, nie mogąc się wyrachować z 4 milionów rubli sr. ściągniętych kontrybucyi, odniósł się osobiście do cesarza, przedstawiając, że w owym czasie przede wszystkim musiał myśleć o przywróceniu spokoju i porządku w kraju zrewolucjonizowanym do podstaw, nie miał więc ani czasu ani głowy do zapisywania każdej wydanej kopiejki. Z tych względów prosił o zwolnienie go od obowiązku udokumentowania przedstawionych rachunków, przynajmniej za czas największych niepokojów.

Cesarz miał się odezwać, że Murawiew dla niego wart więcej, niż cztery miliony, i polecił kontroli państwowej, by od wielkorządcy Litwy nie wymagano rachunków po koniec 1865 roku.

Berg udał się do cesarza z takim samem podaniem i otrzymał podobne zwolnienie, chociaż bezsprzecznie dla Rosyi Berg nie zrównoważał niepowrotnie roztrwonionych olbrzymich sum, ściągniętych z Królestwa Polskiego!...

Sinicin za swój spryt i dobrą radę otrzymał 6,000 rubli sr. gratyfikacyi...

Nadszedł wreszcie czas zwykłego, spokojnego rządzenia krajem. Reformy zapoczątkowane silną ręką, czas jakiś postępowały dalej własnym cięża-

rozmiarach były nakładane kontrybucye, może dać miarę np. taki fakt, że hrabina Augustowa Potocka zapłaciła 60.000 rubli sr. kontrybucyi za to, że na terytoryum dóbr wilanowskich znaleziono zabitego żandarma.

rem, lecz gdy nie stało pierwszych energicznych działaczy, tempo zaczęło się zwalniać. Zawsze jednak to, co Milutin i Czerkaskij zrobili w Polsce, pozostanie na wieki we wdzięcznej pamięci prawdziwych patriotów rosyjskich... Czy i jakie popełnili błędy? to dopiero przyszłość okaże!...

Namiestnik jeździł po mieście; lubił polować z chartami; w niedziele zarządzał mniejsze lub większe przeglądy wojsk na różnych placach Warszawy; wieczorami oklaskiwał włoskich śpiewaków, wspominając przytem dawno minione czasy, swe czarne włosy, Medyolan, Wenecję!... W obie rocznice cudownego ocalenia cesarza, dnia 16 kwietnia i 6 czerwca, wznoszono na Saskim placu estradę, na której archierej odprawiał dziękczynne nabożeństwo. Żołnierze z odkrytymi głowami przynosili z katedralnego soboru obrazy i chorągwie. Przechodząca publiczność musiała zdejmować czapki i kapelusze, a jeśli kto tego nie dopełnił, najęci łobuzy (zwykle młode żydziaki), zrywali je przechodniom i ciskali do rynsztoków ¹⁾. W dni galowe, w Wielkim teatrze dawano przedstawienia bezpłatne, które kończyły się odśpiewaniem przez cały personal operowy „hymnu narodowego.” Ten zaś z reguły musiał być po trzykroć powtórzony.

W 1869 roku urządzono w Saskim ogrodzie strzelnicę, a w roku następnym zbudowano tam letni teatr, ku wielkiemu zadowoleniu publiczności, użalającej się na duszne powietrze i nieznośne gorąco w teatrach Wielkim i Rozmaitości. Urządzenie jednak strzelnicy w pośród tłumów spacerującej publiczności było nie na miejscu i drażniło ner-

¹⁾ Autor nieraz był świadkiem podobnych wstrętnych scen, i raz w przeciągu kwadransa naliczył sto zerwanych kapeluszy i to w jednym miejscu, koło starej poczty, na Krakowskim Przedmieściu.

wy spokojnych mieszkańców, u nawet przedstawiało pewne niebezpieczeństwo, zwłaszcza gdy żołnierze ćwiczyli się w strzelaniu. Wszelkie atoli uzalania się i przedstawienia, robione namiestnikowi, nie odnosiły żadnego skutku, i strzelanie wśród miasta odbywało się w najlepsze.

Wśród tych zajęć i starań o dostarczanie rozrywek miastu, i o zapewnienie spokoju i zadosyćuczynienie potrzebom kraju, namiestnik, zawsze skłonny do nepotyzmu, nie zapominał o swych najbliższych. W pierwszym rzędzie troszczył się o synów swego najstarszego brata, Gustawa, których adoptował. Najstarszy z nich, Teodor służył w Petersburgu i rzadko pokazywał się w Warszawie, drugi, Aleksander, był urzędnikiem w komitecie urządzającym i kamerjunkrem dworu jego cesarskiej mości. Najmłodszy Jerzy, służył w pułku ułanów gwardyi, miał stopień rotmistrza i był ozdobiony licznymi orderami krajowemi i zagranicznymi. Stryj ciągle przemysliwał o popychaniu ich w służbowej karyerze, o wyjednywaniu im pieniężnych i innych nagród. Aleksandrowi, mającemu odziedziczyć po nim setki tysięcy rubli sr. przy pewnej komenderówce, wyjednał 600 rubli sr. zasiłku! Sołowiew, tak zwykle spokojny i tolerujący wszelkie osobiste zarządzenia namiestnika, w tym wypadku stracił cierpliwość i nakrzyczał się i nawyrzekał do syta, ma się rozumieć, przy szczelnie zamkniętych drzwiach swego gabinetu.

Nadto wielkimi laskami namiestnika i hrabiny cieszyła się adoptowana przez nich córka jakiegoś ogrodnika w Rewlu, z czasów gdy hrabia Berg był finlandzkim generał-gubernatorem. Wydali ją za pułkownika Lachnickiego, który wkrótce, dzięki protekcyi hr. Berga, awansował na generała i został zaliczony do świty jego cesarskiej mości. Lachniccy mieszkali w zamku, obok namiestnikowstwa, jako należący do ich rodziny. Mąż spędzał czas

w urzędowaniu lub w towarzystwach, sama zaś pani Lachnicka była nieodstępną towarzyszką namiestnikowej. Wieczorami cała rodzina schodziła się bądź u hrabiny, bądź w gabinecie namiestnika. Jeżeli namiestnik był czem innem zajęty, panie pracowały nad robótkami ręcznymi.

Lachnicki posiadał na Litwie obszerne dobra Lachnów w gubernii grodzieńskiej, dokąd namiestnik zwykle wyjeżdżał na czas jakiś latem lub w jesieni, dla wypoczynku. Nie potrzeba dodawać, że majątek ten pochłonał nie mało namiestnikowskich pieniędzy.

Ponieważ Lachnicki był Polakiem i życzył stać się zamieszkać w Warszawie, więc namiestnik zamierzył kupić dla nich od rządu pałac Brülowski, i już przeprowadził oszacowanie takowego na 37,500 rubli sr. którą to sumę nabywca miał spłacać ratami przez lat 28, a nadto zobowiązywał się rozszerzyć bardzo uczęszczaną, a w tem miejscu zwężoną i przez to niedogodną ulicę Wierzbową. Rzecz wydawała się tak łatwa i możliwa do przeprowadzenia, że już nawet zawezwano cenzora Ryżowa, zajmującego jedno skrzydło pałacu, do opróżnienia mieszkania.

Lecz gdy sprawa przyszła do zatwierdzenia cesarza, ten wręcz odmówił, dając za powód, że nie chce pozbywać się gmachu, w którym dzieckiem jeszcze bywał u swego stryja, wielkiego księcia Konstantego.

Na to nie było rady, i Lachniccy kupili sobie od jakiegoś Żyda dom przy ulicy Solnej.

Cyprian Lachnicki, rodzony brat generała, człowiek niemający, lecz wielki miłośnik malarstwa, cieszył się także względami namiestnika i został dyrektorem szkoły Sztuk Pięknych.

Oprócz Bergów i Lachnickich, stanowiących najbliższą rodzinę namiestnika, miał tenże wielu jeszcze innych swoich ulubieńców Niemców, Polaków

i Rosyan. Przed innymi adjutanci Niemcy: Wahl (ulubieniec i, jak mówiono, syn jego), Brunning i Goldmann; Polacy: Kucyński, Wilgocki i Dzierzbicki. Z tych najzaufańszym był Kucyński, człowiek zdolny i wszechstronnie wykształcony. Ten otrzymywał bezustannie najrozmaitsze poruczenia, a w 1864 roku był komendantem głównej kwatery na miejsce Alfa Wrześniowskiego, który, jak się następnie okazało, nie był wolny od pewnych grzeszków narodowych... Jedyne go adjutanta Rosyanina, kapitana Annenkowa, syna dekabrysty, hrabia Berg nie lubił, gdyż ten zanadto hołdował spirytualiom.

Od roku 1867 cesarz i wielcy książęta regularnie co roku zjeżdżali do Warszawy. Na ich przyjazd wystawiano zwykle w Wielkim teatrze nowy balet, kosztujący 40 do 50 tysięcy rubli sr. Władze zadawały sobie niezmiernego zachodu, aby zewnętrznie wszystko przyzwoicie wyglądało. Policji wszędzie było pełno, pracowała z największym wysileniem. Mieszkańcom nakazywano wywieszać chorągwie i przystrajać balkony dywanami. Wieczorami wszystkie okna musiały być oświetlone, conajmniej dwoma świecami w każdym oknie. Na dworcach urządzały się przyjęcia z nieuniknionem „hurra!”

Do 1870 r. musiano przez policję sprowadzać lud na powitanie cesarza. Potem już tego nie potrzebowano, tłumy same przez się wylegały na dworzec kolejowy i gromadziły się po ulicach, którymi cesarz miał przejeżdżać. Monarcha zatrzymywał się w Belwederze lub w pałacu Łazienkowskim, wyjeżdżając z Warszawy zwykle pozostawiał dla *corps de balletu* gratyfikację w kwocie 10,000 rubli sr.

Przez cały czas pobytu cesarza w jego polskiej stolicy, a także w czasach bytności wielkich książąt²⁾, co rano odbywały się przeglądy wojsk

¹⁾ Najczęściej odwiedzał Warszawę wielki książę Mikołaj Mikołajewicz starszy.

lub manewra w okolicach miasta. Namiestnik ani na chwilę nie opuszczał swych wysokich gości i uganiał niezmordowanie na koniu, nie okazując najmniejszego zmęczenia. Pewnego razu któryś z wielkich książąt zrobił mu nawet uwagę, że mógłby pozostać w domu, gdyż jako zabiegliwy gospodarz musi się czuć porządnie zmęczonym. Na to cesarz odezwał się: „Daj mu pokój, on z dobrej namiestnikowskiej stali!”

W 1868 roku we wrześniu wielki książę Mikołaj Mikołajewicz przyjechał do Warszawy dla odbycia inspekcji drugiej i trzeciej dywizji grenadyerów. Pewnego dnia postanowił zmęczyć hrabiego Berga, i w tym celu z całym swym otoczeniem przegalopował z jednego poligonu fortyfikacji warszawskich do drugiego, odległego przeszło o milę. Poligon otoczony był ostrokołem i fosą. Zbliżając się do fortyfikacji, Berg wysunął się naprzód, z wielką brawurą przeskoczył obie przeszkody i we wrotach poligonu spotkał wielkiego księcia, salutując po wojskowemu szpadą, nie bez złośliwego uśmiechu na ustach.

Ile lat miał namiestnik tego nikt z pewnością nie wiedział, a stan służby pod tym względem nie dawał dostatecznego wyjaśnienia. Nie chciano wierzyć podanej w nim cyfrze, chociaż w rzeczywistości była prawdziwą. Opowiadano, że w 1862 roku wielki książę Konstanty, podnosząc dzielność i zuchowatość hrabiego Berga, zapytał ile ma lat. Odpowiedział, że 69, i w istocie było to prawdą. Po siedmiu latach, gdy w kościele ewangelickim, przy ślubie córki generała Kornilowicza, swego przyjaciela z dawnych lat, w księdze metrykalnej jako świadek musiał się podpisać, podał i wtedy, że ma lat 69!

Odtąd nie lubił podobnych zapytań, a jeśli kto nieogłędnie wszczął na ten temat rozmowę, Berg stale powtarzał: „Ja starych dzielę na dwie

kategorie, na zdolnych do pracy i zupełnych niedołączonych. Bogu dzięki, zaliczam się jeszcze do pierwszych. Starych nie o lata pytać należy, lecz jak się czują na siłach!"

W końcu zaczął się odzywać, że *la vieillesse n'est qu'un préjugé!*

Wśród takiego trybu życia na zamku, wśród polowań, przeglądów, uroczystych przyjęć i wystąpień, zwykłych rzeczy w życiu każdego wielkoruszcy, zaszedł niezwykle wypadek. Do Warszawy przybył sędziwy Pogodin, nestor moskiewskiego uczonego świata ¹⁾. Jak miano go przyjąć? Pod tym względem tradycja nie dawała żadnych wskazówek. Za Paskiewicza i przedtem nic sobie z takich ludzi nie robiono, uważano ich za coś w rodzaju much, przelatujących przez Warszawę. Przyjeżdżali i wyjeżdżali, nie zwracając na siebie niczyjej uwagi.

Do czasów powstania 1863 r. nikt z takich skromnych i spokojnych Rosyan do Warszawy nie zaglądał. Lecz od tej chwili dużo wody upłynęło. I w Polsce i w Rosji atmosfera uległa radykalnej zmianie. Nowe władze Królestwa Polskiego nie mogły zachować się po dawnemu wobec „przedstawiciela rosyjskiej nauki“. Pogodina przyjęto na zamku z otwartymi ramionami. Stał się częstym gościem namiestnika, rozprawiał z nim otwarcie i poufale o wielu rzeczach. W końcu wyprawiono mu uroczysty obiad, na który sproszone wszystkich znajomych Pogodina i co było w Warszawie wybitniejszej rosyjskiej inteligencji. W liczbie zaproszonych znalazł się i autor, nieodstępny prawie towarzyszy gościa, z tytułu dawnych moskiewskich stosunków, i razem z nim przyjechał do zamku może

¹⁾ Tak go zwano w wyższych sferach warszawskiego towarzystwa.

na 20 minut przed rozpoczęciem uczyty. Zaproszeni zebrali się w obszernym gabinecie namiestnika, przed wielkim marmurowym kominem. Pogodin rozejrzał się po pokoju i odezwał się: „na tem miejscu, przed 15 czy 17 laty, oczekiwałem także w gronie moich przyjaciół na wyjście Paskiewicza. Ukazał się nam w koszuli, zapinając niebieskie jedwabne szelki, a spostrzegłszy nas kiwnął głową, mówiąc: „*Ah! science!* bardzo rad jestem! Lubie uczonych i dziękuję wam za pamięć!” Z temi słowy zawrócił się i zniknął za drzwiami, z których przed chwilą przyszedł.

Tą samą drogą, z tych samych drzwi wychodził teraz namiestnik nowych czasów, w błyszczącym mundurze, okryty orderami. Powitał wszystkich, każdemu coś uprzejmego powiedział, w końcu poprosił gości do jadalnego salonu.

Przy obiedzie wznoszono liczne toasty. Przemawiał Pogodin, siedzący obok namiestnika, mówił także i namiestnik.

Gdy Pogodin ponownie przejeżdżał przez Warszawę i widział się po kilkakroć z namiestnikiem, ten raz w poufnej rozmowie o sprawie polskiej powiedział: „przeszkadzają, panie Michale! nie chcą uwzględniać żadnych przedstawień!...”

Rzeczywiście w Petersburgu coraz bardziej lekceważono przestarzałego wielkorządcę Polski. Uważano go już za przeżytego, prawie pogrzebanego, i byliby bardzo radzi, gdyby był zechciał się dobrowolnie podać na emeryturę. Gdy przybywał do Petersburga z teką, pełną różnych przedstawień, planów, próśb i wniosków, słuchano go od niechcenia. Ciężył wszystkim, jako już stary grat, zbyt teczny i niepotrzebny. Wielcy książęta podkpiwali ze starego sługi, który wszystkim dokuczył różnemi wymaganiami, przeszkadzającemi w *dolce far niente*. Raz podczas carskiego przeglądu rozmyślnie dano mu klacz narowistą, która wierzgała i kasała, i gdy-

by Berg nie był tak znakomitym jeźdźcem, rzecz cała mogłaby była bardzo smutno dla niego zakończyć się. Po powrocie z przeglądu zacierał ręce i uśmiechał się tym swoim ironicznym uśmieszkiem.

Przybycie w 1871 roku marszałka polnego, księcia Bariatyńskiego, na stały pobyt do Skierniewic, Berg przyjął jako zamiar wysadzenia go ze stanowiska, które zajmował. Przypomniawszy sobie własne postępowanie wobec wielkiego księcia Konstantego ¹⁾. W czasie chwilowych przyjazdów do Warszawy, z polecenia cesarza stały do wyboru księcia wszystkie pałace cesarskie. Gdy doszło to do wiadomości hrabiego Berga, pośpieszył przenieść się z zamku do Belwederu, jako jedynie dogodnego do mieszkania zimą i latem. Odtąd zamek był oficjalną tylko rezydencją namiestnika.

Księżę Bariatyńskij, gdzie tylko mógł, szukał hrabiego Berga. Opowiadano na przykład takie zajście: Raz namiestnik miał przejeżdżać przez Skierniewice, Bariatyńskij, dowiedziawszy się o tem, wyszedł na dworzec w tułubie barankowym, który na krótko przedtem dostał w darze od cesarza. Hrabia Berg, spostrzegłszy księcia, musiał wysiąść i wśród przejeżdżającej publiczności przechadzali się obaj, namiestnik w mundurze, a Bariatyńskij w szlafroku.

Żył Bariatyńskij w Skierniewicach prawdziwie po królewsku. Goście, to z Petersburga, to z Warszawy nie wychodzili z domu, a były to prze-

¹⁾ Osiedlenie się księcia Bariatyńskiego w Skierniewicach zostało spowodowane zupełnie inną okolicznością. Marszałek polny zażądał od cesarza 600 tysięcy rubli sr. na urządzenie sobie rezydencji w dobrach swych w niżegorodzkiej gubernii. Minister skarbu żądaniem temu stanowczo się oparł i doradził cesarzowi, by zaproponować księciu pałac Skierniewicki na mieszkanie. Gdy dodano do tego i dochody z księstwa Łowickiego, Bariatyńskij propozycję przyjął.

ważnie osobistości w epoletach z gęstemi bulionami. Obiady, kolacye, polowania, teatry szły ciągiem nieprzerwanym. Sprowadzano balet z Warszawy, ma się rozumieć na koszt dyrekcji, czyli rządu. Polowano w dawnym prymasowskim zwierzyńcu.

Dochody księstwa w połączeniu nawet z pensją marszałka polnego na takie zbytki nie mogły wystarczyć. Deficyt pokryto... z jakich źródeł, niewiadomo ¹⁾.

Pobył w pobliżu takiego dygnitarza, potomka dawnych udzielnych książąt rosyjskich, od młodości zaprzyjaźnionego z cesarzem, i którego tenże nie zamieniłby za setkę finlandzkich hrabiów, nie mało napsuł krwi Bergowi. Czy z tego powodu, czy też wskutek nieprzyjemności, doznawanych w Petersburgu, namiestnik podupadł na zdrowiu i umyśle. Na sesjach, odbywających się na zamku, nie drzemał już, jak niegdyś, wszystko widząc i słysząc, lecz zasypiał na dobre. Można było co chcieć uchwalać, bez jego współudziału, a nawet świadomości. Widocznie wszystkiemu dał już za wygraną; rządy męczyły go...

¹⁾ Książę Bariatyński nigdy nie mógł dojść do porządku ze swymi finansami, czyli był zawsze bez grosza. Teś jego, książę Dymitr Wachtangowicz Orbeliani, chcąc uporządkować stosunki majątkowe zięcia i córki, oddał im swe olbrzymie dobra w Gruzji, zawierające do 90.000 morgów uprawnej ziemi, w czem były winnice, sady, liczne folwarki, zastrzegając tylko dla siebie pewien procent z dochodów. Bariatyński tylko w pierwszym roku jako tako wywiązał się z przyjętych zobowiązań!... Po śmierci marszałka polnego za granicą, książę Orbeliani wyjechał do Wrocławia na spotkanie córki. Pierwsze jej zapytanie było o pieniądze, gdyż pozostała literalnie bez grosza i nie mogła wyjechać z Wrocławia. „Wyjedziemy, wyjedziemy moja droga! odpowiedział ojciec, ja nie należę do waszego bractwa i zawsze jestem przy pieniądzach“, i wyjechali do Londynu. — Opowiadał autorowi sam generał Orbeliani).

Ostatniem młodzieńczem wystąpieniem Berga była uczta, urządzona na uczezenie 60-letniego jubileuszu jego służby oficerskiej, za inicjatywą zręcznego i lubiącego się przypodobać prezydenta miasta Warszawy, generała Witkowskiego. W czasie obiadu, który się odbył dnia 7 lutego 1872 roku, namiestnik zachowywał się, jak człowiek w pełni sił męskich, jadł więcej, niż inni: kręcił się wszędzie ¹⁾... lecz potem zaczął się skarżyć na niedyspozycję żołądkową. Najmniejsze przekroczenie diety wpędzało go do łóżka.

Dnia 28 kwietnia 1873 roku w pierwszy dzień Wielkiejnocy, na rannej mszy w soborze, namiestnik upadł, tak, że musiano go przenieść do mieszkania archiereja. Wkrótce jednak przyszedł do sie-

¹⁾ Jubileusz rozpoczął się obiadem w ratuszu, w świeżo wykończonej sali Aleksandrowskiej. Składka wynosiła po 30 rubli sr. od osoby. Wygłaszano długie mowy; wznoszono toasty... Salę zamieniono w istny ogród, pełen roślin podzwrotnikowych; na ścianach zawieszono herby wszystkich dziewięciu gubernii Królestwa Polskiego, pośrodku których błyszczał herb tej gałęzi rodziny Bergów, z wywodził się marszałek polny. Pod herbem na wstędze czytano dewizę; *Vigila, labora, ora!* (Czuwaj, pracuj i módl się!). Po obiedzie zebrani przeszli do sąsiedniego salonu, gdzie podawano czarną kawę i herbatę. Na ścianie rozwieszony był ogromny plan pierwszej bitwy z Francuzami w 1812 roku, dnia 5 i 7 lipca, pod Dalkirken, w której dzisiejszy marszałek polny odznaczył się jako junkier. Z ratusza udano się do ogrodu Saskiego, na przedstawienie teatralne zakończone żywymi obrazami. Towarzystwo przeszło ulicą Senatorską koło kolumny Zygmunta, przez Krakowskie Przedmieście i plac Saski. Berg zachowawczo postępował na czele licznego orszaku generałów. Łudek wykrzykiwał hurra! Płonęły pochodnie. Omnibusy się zatrzymywały, a służba tramwajowa także wykrzykiwała hurra. Ogród literalnie był zapchany publicznością, dokąd za biletami wpuszczono 15 tysięcy osób. Namiestnik i jego orszak z trudnością potrafili utorować sobie drogę do teatru. — Generał Bernow, niegdyś adjutant hrabiego Berga, wydał okolicznościową broszurę po rosyjsku i po francusku, opisującą szczegółowo cały publiczny zawód namiestnika.

bie, i w poniedziałek świąteczny, według zwyczaju, przyjmował powinszowania i życzenia na zamku, chociaż był bardzo blady. Potem chciał się przejechać konno, lecz doktor stanowczo się temu oparł i pozwolił tylko na krótką przejażdżkę powozem po parku Łazienkowskim. Berg może przez tydzień powtarzał każdemu, że w cerkwi zrobiło mu się niedobrze, z powodu, że w wielką sobotę na śniadaniu u archiereja zjadł pół kopy raków. Pisał nawet o tem do kilku osób w Petersburgu ¹⁾.

Przez cały rok 1873 namiestnik czuł się niedobrze. W grudniu, jak zwykle, zaczął się wybierać do Petersburga, lecz zaziębił się i musiał położyć do łóżka. Należało odłożyć wyjazd i parę tygodni albo i miesiąc nie wychodzić z domu. Lecz Berg, uprzedziwszy już o swym wyjeździe cesarza, nie chciał zwlekać i gdy tylko uczuł się nieco zdrowszym, siadł do wagonu i podążył nad Nową. W mroźny i wietrzny dzień przybył do Petersburga. Z ogrzanego wagonu wysiadł w samym mundurze bez płaszcza, dla przyjęcia straży honorowej, przy czem dosyć długo kręcił się po dworcu. Następnie, nie wypoczywając wcale, oddał mnóstwo wizyt, zmroził furmana, lecz i sam się przeziębził i musiał położyć się do łóżka, z którego już nie powstał.

Dnia 18 stycznia 1874 roku nadszedł do Warszawy telegram o śmierci namiestnika. *Kuryer Warszawski* ogłosił telegram, lecz władze w pierwszej chwili zapomniały o urzędowem ogłoszeniu. Zamknięto tylko teatry i rozlepiono po ulicach ogłoszenie następującej treści: „Niedziela, 6/18 stycznia 1874 roku. Z powodu ciężkiej i beznadziejnej cho-

¹⁾ Rozgłaszał zaś to w celu osłabienia szczegółowej i ironicznej relacji księcia Bariatyńskiego o tych wszystkich osłabieniach i upadkach. W Petersburgu głośno mówiono, że z namiestnikiem jest bardzo źle, i o tem wieści doszły do Warszawy.

roby jego ekscelencyi generał-feldmarszałka, namiestnika Królestwa, hrabiego Berga, przedstawienia teatralne i maskarady niniejszem zostają odwołane". Plakaty te przez dwa dni pozostały po rogach ulic, gdy w całym mieście wiedziano, że namiestnik już nie żyje ¹⁾.

Według przepisu opieczętowano natychmiast gabinet namiestnikowski i przy drzwiach postawiono straż wojskową. Wkrótce przybył do Warszawy sekretarz stanu dla spraw Królestwa Polskiego, Nabokow, dla przejrzania pozostałych papierów i zabrania ich do archiwum ministerium spraw zagranicznych. Po zdjęciu pieczęci Nabokow z szefem żandarmów, generałem Fryderyksem i oberpolicmajstrem Własowem, zajęli się rozgatunkowaniem aktów. Przeszukują wszystko, przetrząsają wszelkie biura i szafy, lecz nie znajdują tych właśnie rzeczy, o które chodziło.

Ze zdziwieniem spoglądają i gubią się w domysłach... gdy nazajutrz rzecz się najnaturalniej wyjaśniła. Synowiec namiestnika, Aleksander, oświadczył, że stryj co roku odsyłał nagromadzone papiery do swej rezydencji na wsi, w kufrach jednako- wych i że ostatni taki kufer został odesłany w październiku 1873 roku. Wysłano natychmiast zaufanego urzędnika i sprowadzono napowrót wszystkie kufry do Warszawy.

Między najważniejszymi dokumentami znaleziono i testament marszałka polnego, spisany oddawna, bardzo szczegółowy, w niemieckim języku. — Synowiec, Teodor Berg, otrzymał majorat ziemski i pół miliona rubli sr. kapitału, Aleksander 300.000

¹⁾ Sekcyja zwłok wykazała, że śmierć nastąpiła wskutek anginy, spowodowanej silnem przeziębieniem. Organa żywotne tak były zdrowe, że lekarze powiadali, iż Berg jeszcze jakie lat 15 mógł pożyć, gdyby się był szanował.

rubli sr., zaś Jerzy dobra w Kurlandyi i 100.000 rubli sr. kapitału¹⁾.

Hrabina przeżyła męża o sześć tygodni, umarła w wieku lat 85. Ciało jej przez 2 miesiące spoczywało w podziemiach katedry św. Jana, poczem przewieziono je do Austryi i pochowano w Kemmelbach, posiadłości, położonej przy kolei zachodniej, prowadzącej z Wiednia do Salzburga. Większą część swej fortuny hrabina zapisała na różne katolickie kościoły i bractwa, lecz ktoś jeszcze za życia hrabiny rozporządzenie to zmienił.

Na stolcu namiestnikowskim w Królestwie Polskiem siadł drugi Niemiec, człowiek o wiele mniejszych zdolności, niż jego poprzednik. — Nazwę namiestnika zmieniono na tytuł „general-gubernatora.”

T'en souviens tu?... Mais ici, je m'arrête..

¹⁾ Z notatek rzecz. radcy stanu Schlözera, szefa tajnej policyi, a przedtem urzędnika w kancelaryi dyplomatycznej namiestnika.

E P I L O G.

Na zakończenie nie od rzeczy będzie wypowiedzieć słów kilka o skutkach, wywołanych przez ostatnie powstanie, tak dobrze dla Rosyi, jak dla samych Polaków.

Mimowoli ciśnie się pod pióro wiersz Grybowa:

„Pożar jej bardzo pomógł do upiększenia!...”

Żaden z polskich rewolucyjnych pożarów nie spowodził takich radykalnych zmian w Polsce i w Rosyi, w różnych kierunkach państwowego i społecznego bytu; żadne powstanie nie wytrzeźwiło tak Rosyan i nie dało im poznać tak dokładnie polskiej historyi i geografii.

Przypomnijmy sobie tylko, co się działo w Rosyi do roku 1860? Jakie były stosunki z Polską, tą najważniejszą kresową dzielnicą?—Powierzchnie nawet jej nieznano! Wiedziano o stosunkach niedawno powstałego miasta San-Francisco w Kalifornii, nie mającego literalnie żadnego związku ani z przeszłością, ani z teraźniejszym bytem Rosyi, ale

nie umiano wyliczyć, z ilu gubernii składało się ówczesne Królestwo Polskie, od pół wieku będące w jej władaniu? jakie tam miasta i rzeki, prócz Włósy i Warszawy? Rosyjskie dzienniki aż do tej epoki zamieszczały tylko suche kronikarskie wiadomości o wypadkach zakrajowych, powtarzane na wiarę cudzych głosów. O własnych korespondentach żaden dziennik ani pomyślał.

Wybuchłe powstanie zmusiło przedewszystkiem redakcye dzienników w obu stolicach do uważnego zastanowienia się nad ogólnemi stosunkami prasy peryodycznej. W takich wyjątkowych okolicznościach niepodobna było poprzestać na przedrukowaniu wiadomości, przynoszonych przez dzienniki zagraniczne. Wszyscy wiedzieli, że Paskiewiczowski teroryzm minął bezpowrotnie, że teraz korespondentowi nie groziło zamknięcie w cytadeli. Zaczęto więc upraszać znajomych, wyjeżdżających w tamte strony, o nadsyłanie bezpośrednich spostrzeżeń i wiadomości, chociażby najkrótszych i najpobieżniejszych.

Zapewne, pierwsi ci korespondenci nie mogli zająć w prasie krajowej takiego stanowiska, jakie w dziennikarstwie zagranicznem zdobyli sobie ich towarzysze po piórze. Niektórzy na swej drodze napotykali nawet pewne przeszkody... w każdym jednak razie początek był zrobiony.

Niewybredna publiczność, czytająca chciwie wszystko, co jej podawano o Polsce, gdzie pięć tysięcy kosynierów walczyło ze stutysięczną, po europejsku zorganizowaną armią, zaznajamiała się powoli z tym oryginalnym, desperackim i niczem nie dającym ułagodzić się zakątkiem monarchii; dowiadywała się, co porabia Warszawa; czem się żywi duchowo i fizycznie; z jakich żywiołów złożona jest ludność, jakie panują stronnictwa, koterye... Ciekawsi zajrzeli i do historycznej przeszłości tego kraju.

Tłumy Rosyan, które potem napłynęły do Pol-

ski, gdy się odkryły widoki odznaczeń i nagród przy burzeniu starych porządków i zaprowadzaniu nowych urządzeń, jeszcze bardziej zbliżyły Rosyę z nieznaną i mało zbadaną dotychczas krainą. Przejazdy między trzema stolicami zapoznawały z odmiennymi warunkami bytu tej ciekawej, kresowej prowincyi, i to o wiele, dokładniej aniżeli wszelkie opisy korespondentów. Nadto, nowy kontygent Rosyan, którzy nigdy przedtem nie napływali w takiej liczbie do Polski, przynosił z sobą swe rosyjskie pojęcia o potrzebach i wygodach życia. Musiano im wybudować domy, zaopatrzone w wodę, gaz, czyste schody i t. p. rzeczy, znane dotychczas w pałacach magnatów, a i tam nie we wszystkich. Budowa domów w Warszawie, jako nader korzystne przedsięwzięcie, rozwinęła się olbrzymio i dotychczas (1884 r.) w nateżeniu swem nie osłabła. Prawie na wszystkich ulicach wyrastały jak grzyby po deszczu, ogromne kamienice, budowane ozdobnie i z wszelkim komfortem. W siedemdziesiątych latach przybywało po 400 domów rocznie... Ale zniżmy tę cyfrę chociażby do jednej czwartej części...

Dalszy rozwój kraju zawisł nierozdzielnie od żywotnych administracyjnych zmian, przeprowadzanych w Cesarstwie. Lecz już i to, co dotychczas działo się, nie w jednym przewyższa stosunki istniejące w innych zaborach, bez względu na niektóre, na pozór lepsze, rządowe urządzenia. W żadnym z trzech zaborów niema, a przynajmniej nie było tak doskonałego teatru, takiego ruchu literckiego, takich drukarni i wydawnictw. Pod niektórymi względami w ruchu wydawniczym Polska wyprzedziła nawet Rosyę. A iluż autorów, kryjących się za granicą, żywi się przeważnie warszawską prasą! Pierwszy Kraszewski, najpłodniejszy polski pisarz i najpoczytniejszy powieściopisarz opowiadał autorowi, że byłby w bardzo przykrem położeniu, gdyby rząd rosyjski zabronił mu drukowania swych dzieł w War-

szawie. Tak mówił Kraszewski, właściciel pięknej willi w Dreźnie, posiadacz, do niedawna, własnej drukarni w Poznaniu! A cóż dopiero inni?..!

A teraz kilka słów o Polakach.

Czy opamiętał ich choć w czemkolwiek ostatni, a tak pełen klęsk i straszliwych następstw, poryw? Czy przekonał ich, że Polska nie jest w stanie walczyć z Rosyą? Że w walce tej musi ostatecznie uleść! Czy otwarły im się oczy na nieszczerłość i zwodniczość ich zachodnich sojuszników i opiekunów? Czy uległy jakiej zmianie ich porozbiorowe aspiracje polityczne, opisane tak patetycznie i z takim zapalem przez jakiegoś pana Stanisława Z.? Czy też może wszystko pozostało, jak było przed i w czasie powstania 1863 roku?...

Niestety! musimy wyznać, że nic się nie zmieniło!...

A jak Rosya ma przyjmować te oświadczenia przyjaźni i wierności, te objawy jakoby żalu i skruchy za grzechy przeszłości, te zapewnienia, że się one już więcej niepowtórzą?

Jak?

Nie wierzyć im!

Takie same zapewnienia i żale były wynurzane i po dawniejszych polskich powstaniach. Obecnie powtarza się dawna piosnka, śpiewana na inną nutę.

Polacy, czy to w Królestwie Polskiem, czy na Litwie i Rusi, nie przestaną nigdy być Polakami, takimi, jakich widziało ich już kilka rosyjskich pokoleń. Zawsze oni w głębi swych serc żywić będą też same nadzieje, też same marzenia, i nie pozbędą się swej nienawiści do wszystkiego co rosyjskie. I jak ich przodkowie, tak i następne pokolenia nie dadzą się wyleczyć żadnemi zawodami i klęskami, żadną niesumiennością zachodniej polityki, żadnemi konfiskatami majątków, wieszaniami

i zsyłkami na Sybir. Takie jest nasze najgłębsze przeświadczenie.

Przy zmianie stosunków w Rosyi można nimi lepiej rządzić; można ostatecznie osiągnąć, że przestaną uważać Rosyan za Mongołów i barbarzyńców, za swego pierwszego i głównego wroga. Lecz w zupełności ich zadowolnić; jest dla Rosyi niepodobieństwem. Jest to tak samo próżne marzenie, jak zlanie się Polski i Rosyi w jeden, bratni naród.

Nowa Rosya, jakikolwiek ustrój przybierze, pozostanie dla Polaków tem, czem była dawna i terazniejsza, to jest, nieubłagany wrogiem. Będzie tak samo gnębić ich i poskramiać bez litości. Pozbądźmy się marzeń!

Na ogromnych przestrzeniach, między Bałtykiem a Czarnem morzem, między Uralem a Zachodnią Europą, dwóch panów być nie może! Rosya lub Polska musi wyłącznie rządzić i gospodarzyć.

My, albo oni! Innego rozwiązania kwestyi polskiej niema, i być nie może.

Osądzeni i ukarani w latach od 1863 do 1866 ¹⁾).

Między różnemi dodatkami do odpisu pamiętników Michała Murawiewa, wydanych w *Ruskiej Starinie*, znajdowało się pięć zeszytów ze spisami politycznych skazańców z gubernii zachodnich i z Królestwa Polskiego, którzy prowadzeni byli przez Petersburg do różnych miejsc swego przeznaczenia, w latach od 1863 do 1866.

Jeden zeszyt zawierał spis skazańców od 20 marca 1863 do 25 września 1865 roku i jest zatytułowany: *Spis politycznych przestępców, przechodzących przez petersburskie więzienia dla zesłańców, w latach 1863, 1864 i 1865*. Spis ten nieskończony, a raczej brak mu zakończenia, jak się to okazuje przy porównaniu z innemi czterema spisami, w których są wpisani więźniowie z 1866 roku. Również uderza, że spis zesłańców z Królestwa Polskiego, doprowadzony do numeru 1620, nie jest zsumowany.

Oprócz podziału zesłańców z każdego roku na

1) Przypisek tłumacza.

dwie kategorie: pochodzących z Królestwa Polskiego i pochodzących z zachodnich prowincyi, spis ten zawiera nadto daty o czasie przybycia więźniów do Petersburga, o czasie wyprawienia ich do miejsc przeznaczenia i o rodzaju kary, na jaką skazani zostali. Czasem znajdujemy tam uwagi i innego rodzaju, na przykład o śmierci więźnia, o jego uwolnieniu, o oddaniu do innego więzienia, o powrocie do kraju i t. p.

Inne cztery spisy, chociaż tak samo zatytułowane, nie dzielą skazańców na kategorie. Spis więźniów rozpoczyna się z dniem 1 stycznia 1864 roku, zakończony w roku 1866, i jak się zdaje dalej nie kontynuowany.

W tych czterech spisach, a szczególnie za ostatnie dwa lata 1865 i 1866, przy więźniu oznaczony jest dzień jego przybycia do Petersburga, wskazana jest władza lub osoba wymierzająca karę, często zaś są przytoczone dosyć szczegółowo powody kary, wyroki sądów wojennych, konfirmacye z podaniem wymiarów kary, oraz zapisane daty wysłania pojedynczych skazańców na miejsce przeznaczenia.

Uwagi te jednak są bardzo nierównomierne. Przy niektórych osobistościach szczegółowe aż do drobiazgów, przy innych zupełnie krótkie, jeszcze przy innych brak ich zupełny. Pomimo tych niedokładności redakcyja *Ruskiej Stariny* opracowała je jako ważny dokument, uzupełniający pamiętniki Murawiewa i w ogólności charakteryzujący dzieje tej epoki.

Winni buntu lub zaburzenia spokoju, niemniej politycznie podejrzani, byli wysyłani z miejsc swego stałego zamieszkania, albo za wyrokami sądów, albo na mocy rozkazów wielkorządców prowincyi. Spotykamy więc przy nazwiskach zesłańców uwagi,

że zesłani na zamieszkanie do różnych miejscowości z rozporządzenia: głównego naczelnika północno-zachodnich prowincyi, albo naczelnego dowódcy wojsk wileńskiego wojennego okręgu, jego zastępcy, dowódcy wojsk kijowskiego wojennego okręgu, namiestnika Królestwa Polskiego lub ministra spraw wewnętrznych. Były to przeważnie konfirmacye wyrobów, wydawanych przez czasowy polowy audytoryat, grodzieński polowy audytoryat, sąd polowy przy wileńskim ordonanshauzie, sądy wojenne, przy dowódcy wojsk w mohylewskiej gubernii, przy zarządzie mińskiego wojennego gubernatora, przy niektórych sztabach pułkowych, polowy wojenny sąd w Dynaburgu, także sąd przy kijowskim ordonanshauzie, polowe sądy: w Modlinie, przy naczelnikach wojennych, w Radomiu, Płocku, Augustowie, Łomży i Siedlcach; wojenne sądy w Lublinie, Kaliszu, Płocku, Łomży, Warszawie i Siedlcach; przez polowy audytoryat w Warszawie i przez komisję śledczą przy namiestniku Królestwa Polskiego.

Z rozkazu Murawiewa w podwładnem mu wielkorządztwie, składajacem się z siedmiu gubernii: augustowskiej, kowieńskiej, wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, mohylewskiej i witebskiej osądzono i skazano osób:

| | |
|--------------------------------|-------|
| na śmierć | 128 |
| do ciężkich robót. | 972 |
| do rot aresztanckich. | 864 |
| zesłano na Sybir | 1.427 |
| zesłano do gubernii w Carstwie | 1.529 |
| osiedlono w głębokiej Rosyi | 4.096 |
| oddano do wojska | 345 |
| razem skazanych | 9.361 |

Uwolniono zaś lub ulaskawiono 9.229 osób.

Więźniowie, przechodzący przez Petersburg, o których tu wyłącznie będzie mowa, należeli do

skazanych na ciężkie roboty lub osadzenie w twierdzeniach; na osiedlenie, zamieszkanie lub uwięzienie na Syberyi; na zaliczonych do amurskich, sybirskich lub orenburskich batalionów wojska; do rot aresztanckich i na zamieszkanie w różnych miejscowościach Rosyi europejskiej z oddaniem pod dozór policyi.

Kary te wymierzano za następujące winy: bezpośredni udział w powstaniu z bronią w ręku lub w politycznych rozruchach; należenie do organizacyi narodowej; utrzymywanie stosunków z osobami, biorącemi udział w powstaniu i rozruchach; świadomość o tem i ukrywanie przed władzą; odwiedzanie oddziałów powstańczych; wiadomość o pobycie oddziałów i niedoniesienie o tem władzy; werbowanie do powstania; zaopatrywanie powstańców w broń; dostarczanie powstańcom żywności, ściąganie składek na rzecz powstania; dostarczanie powstańcom bielizny i pranie tejże; przyjmowanie i ukrywanie powstańców; wypełnianie ich rozkazów; przy spełnianiu obowiązków szpiegostwa; wymuszanie od spokojnych mieszkańców pieniędzy pod groźbą uwięzienia; włączęga z rozbójnikami; fałszywe zeznania przy śledztwie, przybieranie fałszywych nazwisk; przesyłanie rewolucyjnej korespondencyi; przyjmowanie i dalsze przesyłanie efektów, papierów i pieniędzy dla powstańców; spełnianie obowiązków intendenta; wygłaszanie mów podżegających; przechowywanie książek i pism przez cenzurę zakazanych; urządzenie tajnej drukarni; drukowanie i rozszerzanie odezw rewolucyjnych; samowolne opuszczenie służby rządowej, z zamiarem przyłączenia się do zbrojnego oddziału; niepewne zachowanie się pod względem politycznym (*niebłągonadiożność*); pozwolenie na zbieranie się młodzieży dla ćwiczeń wojskowych w celu powstania.

Skazanych do rot aresztanckich wysyłano do: Archangielska, Petrozawodzka, Wiatki, Penzy, Oren-

burga, Tambowa, Kurska, Kostromy, Władymira, Niżnego Nowgorodu, Kazania, Jarosławla, Tweru, Riazania, Tuły, Kaługi, Woroneża, Orla, Połtawy i Pskowa, do miejscowych rot aresztanckich.

Zsyłanych na zamieszkanie pod dozorem policyi, rozmieszczano w najrozmaitszych miejscowościach, od najbardziej północnych aż do Astrachania. Co do liczby takich zesłańców, pierwsze miejsce zajmuje gubernia permska, do której zesłano przeszło 200 osób, potem następują w liczebnie znniejszającym się porządku gubernie: archangielska, penzeńska, orenburska, ołonecka, ufimska, kostromska, wołogodzka, samarska, woroneżska, niżno-nowgorodzka, kazańska, nowogrodzka, tambowska, astrachańska, wiatska, Inflanty, symbirska, włodzimirska, jarosławska, kałuska, kurska i chersońska.

Do Nowgorodu zesłano około trzydzieści osób, przeważnie urzędników, lekarzy i dymisyonowanych oficerów. Do sześciu zaś ostatnich gubernii i do Inflant zesłano razem zaledwie piętnaście osób.

Według jednego spisu widzimy, że w czasie od 20 marca 1863 roku po 25 września 1865 roku przeszło przez Petersburg politycznych skazańców:

| | | | | |
|-------------------|-------|----------------------|---------|-------------|
| w 1863 r. | 863 | z zachod. prowincyi, | 206 | z Królestwa |
| w 1864 | " 731 | " | " 722 | " |
| w 1865 | " 710 | " | " 1.834 | " |
| razem 5.066 osób. | | | | |

dodając do tego liczbę osób zamieszczonych na innych spisach za czas od 25 września 1865 r. po koniec grudnia 1866 roku,

| | | |
|-------------|-------------|----------|
| mianowicie: | w 1865 roku | 439 osób |
| | w 1866 | 1.545 " |

otrzymamy ilość więźniów, którzy przeszli przez petersburskie więzienia, więc 7.050 osób.

W liczbie tej jednak nie wszyscy byli skazani wyrokami. Było wiele osób podążających za mężami, rodzicami lub krewnymi, bądź dobrowolnie, bądź też wskutek rodzinnych stosunków. Przytaczamy niektóre przykłady:

Walenty Świnko; szlachcic, zesłany na zamieszkanie pod dozorem policyi do Samary. Towarzyszą mu: żona Rozalia i dzieci: Władysław, Józef, Tekla, Adolf, Tytus i Natalia.

Szlachcic zagrodowy Urbanowicz, zesłany na osiedlenie do gubernii samarskiej wraz z żoną Joanną i dziećmi: Wincentym, mającym lat 6, Maryą 5-letnią i Józefem 3-letnim.

Włościanie: Jan i Wawrzyniec Siergiejczykowie, zesłani do gubernii astrachańskiej z rodzinami, razem osób 13—z dzieci najstarsze lat 18, najmłodsze 3 lata.

Szlachcic, Kazimierz Jacewicz: wysłany do Orenburga z żoną Emmą i dziećmi: Bronisławem 6-letnim, Waleryanem 5-letnim i Czesławem półtorarocznym.

Wdowa, Ludwika Zawadzka, właścicielka dóbr, zesłana na mieszkanie do Penzy z 11-letnim synem i dwoma córkami.

Włościanin, Szymon Lula, zesłany do gubernii tobolskiej wraz z żoną i dziewięciorgiem dzieci od 2 do 20 lat wieku.

Cezar Rogowski, obywatel ziemski, wysłany w towarzystwie żony Ernestyny i córek: Zofii, czteroletniej i Wandy trzyletniej.

Z wieku dzieci widoczne, że one nie mogły brać udziału w powstaniu lub w jakichbądź czynach, zasługujących na karę. Tymczasem 350 takich osób jest zaciągniętych w spisach osób, przechodzących przez petersburskie więzienia i prowadzonych etapami lub też wiezionych do bliższych lub dalszych miejscowości Rosyi i Sybiru.

Od roku 1864-go rozpoczyna się ruch zesłań-

ców także w odwrotnym kierunku. Ci sami, którzy byli zapisani jako prowadzeni na zsyłkę lub do rot aresztanckich, ponownie się zjawiają, jako powracający do miejsc rodzinnych. Ilość ich coraz bardziej zwiększa się, nazwiska zajmują całe strony spisów i ku końcowi 1865 roku liczba ich dochodzi do 430 osób. Dodając do tej cyfry liczbę 350 żon i dzieci, towarzyszących skazańcom, uwzględniając nadto powracających z drugich dwóch list, za czas od 25 września 1865 roku po 23 października 1866 roku, to, ilość właściwych skazańców politycznych, przesłanych przez Petersburg w tym czasie, nie dochodzi liczby 5.000 osób.

Od 20 marca 1864 roku do 25 września 1865 roku prowadzono przez Petersburg:

| | Z Litwy z Królestwa razem Polskiego | | |
|------------------------------------|--|-----|------|
| do ciężkich robót | 342 | 163 | 506 |
| do fortec | 4 | 1 | 5 |
| na Sybir | 582 | 167 | 749 |
| do różnych gubernii Rosyi europ. | 745 | 162 | 907 |
| do rot aresztanckich | 219 | 828 | 1047 |
| do sybirskich wojskow. batalion. | 87 | 16 | 103 |
| żon i dzieci osądzonych | 158 | 56 | 214 |
| umarło w drodze. | 11 | 4 | 15 |
| z powrotem | 123 | 430 | 555 |
| przesł. do Moskwy dla dal. wysyłki | 33 | 6 | 39 |

Od 25 września 1863 r. po 23 października 1866 roku, bez rozróżnienia zkaąd pochodzili, przesłano przez więzienia petersburskie.

| | |
|-------------------------------|-----|
| do ciężkich robót. | 336 |
| na Sybir | 592 |
| do Rosyi europejskiej | 29 |
| do rot aresztanckich. | 324 |
| żon i dzieci | 136 |
| wróciło | 575 |
| przesłano do Moskwy | 4 |

Z liczby tej należało:

| | | | |
|-------------------|------|----------------|-------|
| do inteligencji . | 1915 | w tem Litwinów | 1340 |
| do niższych klas | 4213 | " | " 964 |

z czego wynika, że w guberniach zachodnich powstanie było podtrzymywane przez wyższe stany, gdy w Królestwie Polskiem rzecz się miała odwrotnie.

Z 1915 osób inteligencji było:

- 6 marszałków szlachty,
- 17 mirowych pośredników lub ich zastępców,
- 1350 szlachty i właścicieli dóbr,
- 221 urzędników,
- 158 księży i kleryków,
- 71 dymisjonowanych wojskowych,
- 42 nauczycieli i uczniów,
- 50 lekarzy, medyków i aptekarzy.

Z marszałków szlachty: Aleksander Lappa, marszałek gubernialny miński, zesłany do Permu, dokąd także wysłani: Wacław Tukalło, marszałek powiatowy wileński; Ludwik Feliński, marszałek powiatowy trocki i Aleksander Wilczewski, marszałek powiatowy brzeski ¹⁾; Jan Lemieszewski, marszałek powiatowy piński, zesłany do Tambowa, zaś Kazimierz Pilsudzki, marszałek powiatu telszewskiego (na Żmudzi), do Penzy.

Osób stanu duchownego przeprowadzono przez

1) Wilczewski po usunięciu z marszałkowstwa. Jerzego Gażycza, został zamianowany marszałkiem z ramienia rządu i polegając na tem zaufaniu rządowem ośmielił się zaraz w początkach powstania sprzeciwić się w czemś pułkownikowi De-końskiemu, wojennemu naczelnikowi powiatu brzeskiego. Za tę swoją śmiałość bez sądu został wywieziony do Permu. Zwyczaj to sposób postępowania Rosyan nawet ze swymi stronnikami (*Przypisek tłumacza*).

Petersburg 158. — Niektórzy z księży brali bardzo czynny udział w powstaniu.—Z liczby tej było:

22 skazanych do ciężkich robót,
62 skazanych na osiedlenie w Syberyi.
74 wysłanych do różnych miejscowości Rosyi europejskiej.

Do ciężkich robót byli skazani księża: Fryderyk Włodzki, Onufry Syrwid, Aleksander Szepinowski, Józef Różga, Onufry Szreders, Onufry Jasiewicz, Wincenty Mugarewicz, Hipolit Sawicki, Jakób Jakowicz, Konstanty Peślak, Ferdynand Stulczyński, Stanisław Dąbrowski, Antoni Kowecki, Augustyn Łappa, Jędrzej Bartoszewicz, Konstanty Wiernikowski, Stefan Rudzki, Zefiryn Rusiecki, Adam Mackiewicz, Józef Czerwiński, Teodor Rogoziński (zakonnik) i Antoni Wierzbicki.

Ksiądz Kazimierz Giedroyć „za poniżanie wobec włościan rosyjskiej prawosławnej cerkwi i nieodprawianie przepisanych modlitw za cesarza,” pozbawiony kapłaństwa i wszelkich praw stanu, zesłany do bardziej oddalonych miejscowości na Syberyi, dnia 17 marca 1865 roku.

Księża: Wawrzyniec Jarosz, Gracyan Marchwicki, Seweryn Kowalski, Adam Zawadzki i Ignacy Rakociński zesłani do archangielskiej i wołogodzkiej gubernii z płacą po 150 rubli sr. każdemu z specjalnych sum Królestwa Polskiego.

Dominikanin, O. Marcin Olszyński, wyrokiem namiestnika Królestwa Polskiego wysłany dnia 18 listopada 1865 roku na dożywotnie osiedlenie pod nadzorem policyi w Małmyżu w gubernii wiackiej z pensją 150 rubli sr. rocznie z sum Królestwa Polskiego.

Wśród księży katolickich zamieształ się i Adam Haberkapt, pastor ewangelicki z Łomży, zesłany d. 24 lutego 1864 roku do Penzy.

Murawiew w swoich pamiętnikach wspomina o zupełnem zniszczeniu całych okolic szlacheckich.

Jedna taka okolica była zamieszkałą przez Siergiejczyków, druga, w powiecie grodzieńskim przez Szczuków. Wszyscy ci Mateusze, Ignace, Tadeusze, Stanisławy i inni Szczukowie z żonami i dziećmi w liczbie 73 osób, zesłani zostali w sierpniu 1863 roku na Sybir na osiedlenie.

Stan uczących i uczących się, biorących udział w powstaniu, był reprezentowany od dyrektora gimnazyalnego do uczniów. Karol Witte, dyrektor gimnazyalny w Łomży, zesłany do Woroneża; Antoni Koszko, inspektor gimnazjum kowieńskiego, zesłany do Permu. Uczniowie: Witold Borodziez z Mozyrza, Stanisław Staniewicz z Wilna, oddani na prostych żołnierzy do sybirskich batalionów.

Uczniowie szkoły podleśnych w Sokółce: Tomasz Janowski zasłany do Wołogdy, Antoni Bura do Nowogrodu.

Nauczyciele i uczniowie, obwinieni o udział z bronią w rękach w oddziałach powstańczych, porozysłani po Syberyi lub w głąb Rosyi.

Z cudzoziemców: Bolesław Narkiewicz, poddany francuski, skazany do ciężkich robót, został wysłany dnia 13 maja 1865 r.; Emanuel Jasek, poddany perski, po powrocie z Archangielska dnia 1 października 1865 r. odesłany do warszawskiego generał-policmajstra; Stanisław Polza, podał się jako szlachcic z Paryża, zesłany dnia 9 grudnia 1864 r. do rot aresztanekich w Archangielsku.

Ze szlachty i obywatelstwa ziemskiego wymienieni:

Stanisław hrabia Zamoyski, syn hrabiego Andrzeja, zesłany do Permu;

Eliasz baron Ungern-Sternberg zesłany do Wołogdy;

Baron Manteuffel wysłany do Penzy;

Szlachcianka Justyna Sawicka zesłana na osie-

dlenie do gubernii tobolskiej, bez pozbawienia praw stanu, za komunikowanie się z powstańcami i pranie im bielizny.

Stanisław hr. Sołtan zesłany do gubernii tobolskiej.

Obywatelka Konstancya Gażyczowa z córkami: Anną i Heleną, zesłana do Permu, za wychowanie córek w wierze katolickiej, pomimo że ojciec był prawosławny.

Konstanty Konarzewski, były oficer wojsk polskich, zesłany do Ołoniecka.

Wacław Łopaciński zesłany do Niżniego Nowgorodu, a brat jego Jakób Łopaciński zesłany do Penzy.

Michał Buczyński zesłany do Tobolska.

Książę Ferdynand Światopełk-Mirski zesłany na osiedlenie do miejscowości mniej oddalonych w Syberyi.

Baron Roman Roniker zesłany do Tomsku.

Władysław i Hipolit von Siegern-Korny, Michał i Mieczysław hrabiowie Wielhorsey, Edward hrabia Czapski, Adolf książę Massalski i Mikołaj książę Giedroyc, skazani do ciężkich robót.

Z byłych wojskowych, którzy przyłączyli się do powstania, zostali zesłani:

Podpułkownik Romuald Kułakowski, inżynier dróg i mostów w Kownie, do Permu;

Podpułkownik Cezary Orwid do Kazania;

Rotmistrz gwardyi Stanisław Mohl do Ufy;

Major Hieronim Wollowicz do Niżniego Nowgorodu;

Major Aleksander Surzyński do Tobolska;

Pułkownik Andrzej Orda do Penzy;

Sztabs-rotmistrz gwardyi Ryszard von Mantuffel-Säge do Tobolska;

Podpułkownik generalnego sztabu, Stanisław Ołendzki, skazany do ciężkich robót w kopalniach na lat 15.

Doktór medycyny Władysław Sutlewski i lekarz Mieczysław Czaśnicki, skazani do ciężkich robót.

Aptekarze: Aleksander Wołłowicz i Antoni Muszakiewicz, oraz prowizor aptekarski Władysław Chromicki, zesłani do różnych miast Rosyi.

Z zarządzenia petersburskiego generał-gubernatora uwolniono: Aleksandra Nippe'go, artystę; Granciszka Bienia, syna lekarza z Austrii; Teofila von Falken, poddanego zagranicznego i Franciszkę Radziwonowiczównę, oddaną na porękę doktora Radzinowicza w Petersburgu.

Miedzy urzędnikami spotykamy prezesów i radców izb sądowych, mirowych pośredników, sędziów, geometrów, asesorów, sędziów śledczych, strażnych, sekretarzy, kancelistów, egzekutorów, stanowych пристawów i pisarzy.

Aleksander Chmielewski, radca stanu i prezes izby cywilnej w Kownie, zesłany dnia 6 maja 1865 roku do gubernii tomskiej, jako podejrzany o udział w narodowej organizacyi w charakterze naczelnika kowieńskiego województwa.

Inny prezes izby, Korzeniowski, zesłany do Tambowa.

Józef Soszek, radca izby skarbowej, zesłany do Permu.

Aleksander Popiel, ekspedytor pocztowy, skazany do ciężkich robót.

Antoni Sadownik, również ekspedytor pocztowy, zesłany do Oloniecka.

Mikołaj Terlecki, radca stanu, wysłany do Wiatki.

Sędziowie: Wincenty Wojciechowski, Antoni Odyniec, Tomasz Szukiewicz, Józef Kiszka; prezydent miasta Suwałk, Wincenty Rościszewski; Józefina Olendzka, wdowa po radcy stanu; Pelagia Malinowska, wdowa po pułkowniku; Aleksander Wysocki, nadzorca akeyzowy; Oskar Flatt, urzędnik do

szczególne poruczeń przy warszawskim cywilnym gubernatorze, rozesłani do różnych miast odleglejszych i bliższych, jak: Wiatka, Perm, Orenburg, Ufa, Olonieck, Nowgorod i Woroneż.

Stanowy przystaw, Aleksander Garkowicz, zesłany na mieszkanie do tobolskiej gubernii; mirowy pośrednik, Serwiry Światopełk-Mirski, do Orenburga; Jan Kamieński, także mirowy pośrednik, skazany do ciężkich robót, wysłany dnia 14 kwietnia 1865 roku.

Michał Hausman, sekretarz mińskiej izby deputatów szlachty, zesłany na mieszkanie do miasta Totmy, w gubernii wologodzkiej, wyprawiony dnia 24 marca 1866 roku.

Skazani na osadzenie w twierdzach:

Michał Weyde, szlachciec z gubernii witebskiej, w twierdzy Petro-Pawłowskiej; Leon Synek, poddany austriacki, w Schlüsselburgu; Józef Byrandt, szlachciec, w Sweaborgu; Józef Kaupe, mieszczanin, w Zamościu.

W spisach spotykamy i Rosyan. Naprzykład: porucznik O. wysłany dnia 28 lutego 1865 roku do więzienia śledczego w Warszawie; Michał Markow, naczelnik gminy, wysłany w 1865 roku do rot aresztanckich do Włodzimierza; Mikołaj Wojtkow, włościanin, osadzony w twierdzy Sweaborskiej; Konstanty Nikitin, uczeń szkoły podleśnych w Sokółce, wysłany dnia 3 września 1864 roku do Wiatki; Jakób Dmitriew, żołnierz z batalionu strzelców celnych, skazany do ciężkich robót w fortecach; na koniec Łogin, syn Teodora Pantelejewa, szlachciec gubernii wiackiej i urzędnik XII klasy, skazany na sześć lat do ciężkich robót na fabrykach, wysłany dnia 5-go lutego 1865 roku.

Wspomnienia jednego z urzędników przy petersburskim przesyłkowym (peresyłocznaja tiurma) więzieniu z czasów powstania 1863 roku.

Polityczni więźniowie z Królestwa Polskiego i z Litwy przybywali do Petersburga albo etapami na ręce rządu gubernialnego, albo też pod eskortą żandarmów na ręce petersburskiego oberpolicmajstra. W Petersburgu umieszczano ich przeważnie w przechodowym więzieniu, niektórych zaś albo w domu poprawy, albo też nawet w cyrkulowych policyjnych więzieniach, gdy w głównym więzieniu już miejsca zabrakło. W więzieniu przechodowym zajmowali całe wyższe piętro, a w jednej izbie urządzona była katolicka kaplica. Czasy to były błogosławione dla niższej służby więziennej, gdyż między zesłańcami było wielu ludzi majątnych, opłacających hojnie różne świadczone sobie usługi. Ludzi z klas niższych, szczególnie zaznaczonych w spisach jako niewiadomego pochodzenia, nazywano w więzieniu karambolami, gdyż przychodzili skuci po dwóch za nogi, zapewne dla braku dostatecznej ilości kajdan. W Petersburgu wszystkich więźniów przekuwano w pojedyncze kajdany. Chorzy leczyli się w szpitalu przy więzieniu poprawczem.

General-gubernator książę Suworow najtroskliwiej zajmował się więźniami i z największem współczuciem wglądał w stosunki zasadzonych i zesłańców.

Niechęć swą a nawet pogardę dla Murawiewa wileńskiego objawiał otwarcie i głośno, częstokroć nawet za głośno, jak na tak wysokiego dygnitarza.

Oto na przykład zdarzenie, opowiedziane przez Michała Aleksiejewicza Jewreinowa, z kilku stron potwierdzone i dosyć głośne w swoim czasie.

Michał Aleksiejewicz Jewreinow, przed rokiem 1863 sprawnik powiatowy gdowski, w gubernii pskowskiej, na wezwanie Murawiewa przeszedł na służbę do gubernii zachodnich, lecz w końcu 1864 roku został wydalony ze służby i przybył do Petersburga starać się o jakąś nową posadę.

W grudniu 1864 roku między innymi suplikantami znalazł się na audencyi u księcia A. A. Suworowa i prosił go o jakąś posadę przy petersburskim rządzie gubernialnym.

— A gdzie służyłeś przedtem?—zapytał książę.

— Pod Michałem Mikołajewiczem Murawiewem—brzmiała odpowiedź.

— Podwładni Murawiewa służyć u mnie nie mogą — rzekł książę głośno wobec całego otoczenia.—Ja nie mogę pochwalać działalności Murawiewa, a gdyby po śmierci miano nas umieścić razem w raju, czy też w piekle, to najniezawodniej będę błagał o umieszczenie mnie jaknajdalej od niego, chociażby nawet na samem dnie piekła, byle nie razem z Murawiewem!

Na to Jewreinow oświadczył, że nie dobrowolnie służył pod Murawiewem, lecz z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych był wysłany do gubernii zachodnich, i że dlatego jedynie opuścił służbę w tym kraju, by nie przykładąć ręki do zarządzeń Murawiewowskich, na które się nie go-

dział.—(Co wszystko zresztą było wierutnem kłamstwem).

— Tak! no, to inna sprawa! Dać mu jaką posadę—zakonkludował dobroduszny książę i przy poparciu J. J. Czetyrkina, dyrektora general-gubernatorskiej kancelaryi, Jewreinow dnia 5 stycznia 1865 roku otrzymał posadę pomocnika sprawnika powiatowego w Łudze.

Login Fiedorowicz Pantelejew, skazany do ciężkich robót na fabrykach, przybył z Wilna etapem, razem z Michałem Adamem Kossowskim. Razem z nimi miał przybyć także i Józefat Ohryzko, którym się szczególnie interesował książę Suworow. Oficer konwojujący więźniów, Grzegorz Iwanowicz Nogajew, otrzymał od księcia polecenie, by w razie, gdyby w transporcie więźniów znajdował się Ohryzko, zatelegraował z Pskowa, wprost do księcia: „przybyłem do Pskowa z tylu a tylu więźniami i jeszcze z jednym“. W istocie Nogajew, przybywszy do Pskowa, telegram tej treści wysłał, lecz tymczasem przybyli z Wilna innym pociągami żandarmi, na mocy specjalnego rozkazu Murawiewa Ohryzkę odebrali i omijając Petersburg, powieźli go pocztą przez Nowgorod do Czudowa, ządając dalej koleją do Moskwy i na Sybir.

Ze 158 księży katolickich, którzy w latach 1863 i 1864 przeszli przez więzienia petersburskie, 22 było skazanych do ciężkich robót, 62 zesłanych na Sybir, 74 zaś do różnych miejscowości w Rosyi europejskiej ¹⁾.

¹⁾ *Ruskaja Starina* z 1883 roku, tom XXXVII, str. 628—630.

Wobec tak strasznego tępienia żywiołu polskiego i polskiej ziemskiej własności na Litwie, jak się systematycznie przeprowadza po powstaniu 1863 roku, wpisuję tu dla pamiątki *spis obywateli posiadaczy ziemskich w powiecie brzeskim*, w gubernii grodzieńskiej, sporządzony w 1862 roku, gdy zamierzano założyć w Brześciu Litewskim dom rolniczo-komisyowy. Spis ten nie wymieniał dotyczących nazw posiadłości ziemskich, starałem się więc uzupełnić go pod tym względem, ale po trzydziestu latach nie zupełnie mi się to udało. Jakkolwiekbaż, i w tym stanie, jak jest, *dowodzi czysto polskiego charakteru tej części Litwy.*

Własność ziemska w powiecie brzeskim, gubernii grodzieńskiej w 1862 roku.

1. Jerzy Ganycz, właściciel Siehieniowszczyzny i Hrymiacz.
2. Książę Piotr Wigenstein, Domaszew z przyległościami i Czersk.
3. Iwan Majmeskuł, Oltusz.
4. Franciszek Niefiedowicz, Zburaż, Karcz i Małaryta.
5. Seweryna Koiszewska, Orzechów.
6. Kamilla Bogatkowa, Motwica.
7. Stefania Bieniecka, Radesz.
8. August hr. Zamoyski, dobra Przyborów z przyległościami.

9. Dorota Wysocka, Hwoźnica.
10. Konstanty Widacki, Hwoźnica-Jaźwin.
11. Aleksander Wysocki, Hwoźnica-Botyń.
12. Antoni Jaskłowski, Brodiatyn-Irlandka, Fausty-
nowo.
13. Elżbieta hrabina Krasińska, Biskupia-Kamieni-
ca, Miedna, Zbunin, Durycze, Lachowce, Przy-
brodzie, Stawy, Krynki.
14. Helena Wysocka, Planta.
15. Roman Koiszewski, Gierszonowicze.
16. Michał Zabkiewicz.
17. Dominik Kurowski, Mitki.
18. Stanisław Onichimowski, Pianowiec.
19. Michał Łozicki, Pańków.
20. Julian Wygonowski, Kamienica Zurowicka.
21. Czesław Wygonowski.
22. Feliksowa Jagminowa, Ruda, Romatów.
23. Franciszka Hłakowiczowa, Pożeżyn.
24. Ksawery Karczewski, Dołbniew.
25. Ludwik Gutowski, Wólka.
26. Aleksander Leszkiewicz.
27. Jan Kwapiszewski.
28. Albin Dziekoński, Radwanicze.
29. Józef Wolański, Podpadniewo.
30. Józef Staniszewski.
31. Romuald Dłuski.
32. ? Myszkowski.
33. Kazimierz Kaczkowski.
34. Antoni Gutowski, Tryszyn.
35. Mikołaj Gutowski, Puchaczew.
36. Ksawery hrabia Grabowski, Terebuń.
37. Seweryn hrabia Grabowski, Czernawszyce,
Turna.
38. Stefan hrabia Grabowski, Raśna z przyległo-
ściami.
39. Anna Bojarowska, Bluwienicze.
40. Ignacy Zylej.
41. Jan Szwykowski, Niescholsty, Mińkowicze.

42. Walenty Szwykowski.
43. Morenheimowie, Trościanica z przyległościami.
44. Jan Hryniewiecki, Swiszczew.
45. Józef Puzyna, Ostromezczew.
46. Julian Skowroński, Planta.
47. Lucyan Wisłocki, Łuszczycy.
48. Szczesny Włodek, Motykały.
49. Aleksander Niemcewicz, Stara Wieś.
50. Jan Niemcewicz, Skoki, Rzeczyca z Adamkowem i Stradecz z Kolpinem.
51. Paweł Jagmin, Wistycy.
52. Feliks Jagmin, Kowerdziaki.
53. Michał Ihnatowicz, Kustyn.
54. Zenon Izbicki, Kustyn.
55. Franciszek Kowalski, Jamna-Dobromierz.
56. Zofia Małachowska, Sycze.
57. Knollmejorowa, Syczyki.
58. Franciszka Czarnocka, Szumin.
59. Jan Tolłoczko, Czelejew.
60. Antoni Tolłoczko, Rakowica.
61. Idalia Tolłoczkowa, Jackowicze-Czerwińce.
62. Aleksander Zdański, Jackowicze.
63. ? Horbaszewski, Jackowicze.
64. Mieczysław Bryndza, Łozowica.
65. Józef Zaleski, Czyżewicze.
66. Roman Ponikwicki, Szczytniki z Leśnianami.
67. Julian Konopiński, Wilamowicze.
68. Karolina Pusłowska, Kopyły, Woleczyn.
69. Adam Nosarzewski, Kamieniec Litewski z przyległościami.
70. Marya Eysmontowa, Stupiczewo.
71. Józef Jahołkowski, Linowa.
72. Bolesław Telszewski, Hołowczyce.
73. Franciszek Kurzeniecki, Baranki Wielkie.
74. ? Gutowska, Baranki Małe.
75. Józef Maciejewski, Welika.
76. Michał Telatycki, Szaliche.
77. Konstanty Telatycki, Zycin.

78. Edward Telatycki, Lisowczyce.
79. Zygmunt Bogusławski, Pruska.
80. Aleksander Wielowiejski, Pruska.
81. Stanisław Bukraba, Padbrodziany.
82. Karol Starowolski, Podbiała.
83. Feliks Wielowiejski, Podbiała.
84. Bolesław Janiszewski, Hołowczyce.
85. Wincenty Matusiewicz, Szyszowa.
86. Hrabina Konownicyna.
87. Karol Podgórski, Kruhel.
88. Apolinary Hofmeister, Szostaków.
89. Ignacy Szemioth, Babicze.
90. Mamert Telszewski, Chomątyny.
91. Wojciech Buchowiecki, Hryszezyce.
92. Hipolit Bogusławski, Wojska.
93. Teofil Bilezyński, Buczeml.
94. Józef Ropelewski, Chodosy.
95. Michał Mogilnicki, Jelonka.
96. Józef Sufczyński, Rusiły.
97. Aleksander Wilczewski, Werstok.
98. Michał Pagowski, Wojska.
99. Książę Ksawery Sapiecha, Wysokie Litewskie z przyległościami.
100. Wincenty Śnieżko, Dolbizna.
101. Antoni Jaczynowski, Wierzchowice.
102. Tytus Pusłowski, Zubacze.
103. Stanisław Jaczynowski, Jancewice.
104. Jan Kwapiszewski, Tumin.
105. Wincenty Wysocki, Lumna.
106. Józef Ponikwiecki, Klukowice.
107. Bronisław Gutowski, Zwody, Wyczulki, Litwinowice.
108. Aleksander Wisłocki, Świtycze.
109. Maksymilian Zawistowski, Wołkowycze.
110. Teofil Tokarzewski, Tokary.
111. Konstanty Karłowicz, Bąrszczew.
112. Emilian Imbra.
113. Ryszard Andrzejkiewicz.

- 114. Józef Lenkiewicz, Tokary.
- 115. Paweł Zaleski, Tokary.
- 116. Ignacy Bobrownicki.
- 117. Hrabina Starzeńska, Płowce.
- 118. Jan Protasewicz.
- 119. ? Puczniewski, Tokary.
- 120. Aleksander Mańkowski.
- 121. Karol Gartkiewicz, Andryanki.
- 122. Karol Sawicki.
- 123. ? Łowicki.
- 124. ? Wołoncewicz.
- 125. Leokadya Nielubowiczowa, Koszylów.
- 126. Augustyn Suzin, Chodory.
- 127. ? Pfaffinsowa, Brzozowiec.
- 128. ? Dobrzyniecki.

K O N I E C.

WYCIĄG Z KATALOGU „BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH”.

Do nabycia w Administracyi „BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH” (Warszawa, Warecka Nr 14), w Filii Kantoru „GAZETY POLSKIEJ” (Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr 1) i we wszystkich księgarniach.

WYSZŁY Z DRUKU:

Rok 1906.

| Tom. | CENA | |
|---|---------------|------|
| | w opr. brosz. | |
| | kop. | kop. |
| 413. Gen. Roman Sołtyk. KAMPANIA 1809 r. (Wyczerpane). | 30 | 25 |
| 414, 415. Berta bar. Sutner. DZIECI MARTY, z przedmową Z. Dębickiego. Powieść | 80 | 50 |
| 416. General kwatermistrz de Pistor. PAMIĘTNIKI O REWOLUCYI POLSKIEJ z roku 1794 | 40 | 25 |
| 417, 418, 419. Sir Edward Buiwer Lytton. ZANONI. Powieść z czasów rewolucyi francuskiej. Przekład M. Komornickiej | 120 | 75 |
| 420, 421. Juljusz Falkowski. KSIĘSTWO WARSZAWSKIE. Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń, 2 tomy | 80 | 50 |
| 422. W. Doroszewicz. RODZINA I SZKOŁA, z rosyjskiego przełożył Józef Maciejowski | 40 | 25 |
| 423, 424, 425. DRUGI ROZBIÓR POLSKI. Z pamiętników Sieversa | 1.20 | 75 |
| 426, 427. OPOWIADANIA CZECHOWA tłóm. T. K. | 80 | 50 |
| 428. LARIK. J. Gadomski | 40 | 25 |
| 429. WŁÓCZĘGA W TRÓJKE. Jerome Jerome, przeł. z ang. K. Paprocki | 40 | 25 |
| 430, 431, 432. Z. Morawska. ZMIERZCH I ŚWIT. Powieść z czasów Stanisława Augusta | 1.20 | 75 |

| Tom. | | CENA | |
|--|---|---------------|------|
| | | w opr. brosz. | |
| | | kop. | kop. |
| 433. | Ludwik Proal. ZBRODNIE POLITYCZNE. Przekł. Maryi Wentzlowej | 40 | 25 |
| 434. | Maurycy Barres. POD PIKIELHAUBĄ. Przekł. z francuskiego M. Rakowskiej | 40 | 25 |
| 435. | NEWROZA REWOLUCYJNA, według D-rów Cabanes i L. Nassa, opracowała K. Płoińska | 40 | 25 |
| 436. | Antoni Gawiński. SEN ŻYCIA. Opowiadanie | 40 | 25 |
| 437. | Kazimierz Bartoszewicz. KONSTYTUCYA 3 MAJA. (Kronika dni kwietniowych i majowych w Warszawie w r. 1791) | 40 | 25 |
| 438, 439, 441, 442, 444, 445, 448, 458, 460. | Prof. Mikołaj Berg. ZAPISKI O POLSKICH SPISKACH I POWSTANIACH. Przekład z rosyjskiego | 3.60 | 2.25 |
| 440. | Teodor Jeske-Choiński. MAŁŻEŃSTWO JAKICH WIELE. Studium powieściowe | 40 | 25 |
| 443. | J. Scher. Z KRWAWYCH DNI. (Komuna paryska). Przełożył z niemieckiego Z. K. | 40 | 25 |
| 446, 447. | Ryszard Voss. WILLA FALCONIERI. Przekład M. Łaganowskiej | 80 | 50 |
| 449, 457. | A. Kuprin. POJEDYNEK. Powieść z rosyjskiego, przekł. J. Maciejowskiego | 80 | 50 |
| 450. | Paweł Doumer. KSIĄŻKA MOICH SYNOWÓW, przekł. E. Węśławskiej | 40 | 25 |
| 451. | Conan Doyle. CZERWONYM SZLAKIEM. Powieść, z angielskiego, tłóm. Br. Neufeldówna | 40 | 25 |
| 452, 453, 454. | PAMIĘTNIK ANEGDOTYCZNY z czasów Stanisława Augusta | 1.20 | 75 |
| 455, 456. | Jerzy Rodenbach. DZWONNIK. Przełożył z francuskiego Zygmunt Szuster. Z przedmową Zdzisława Dębickiego | 80 | 50 |
| 459. | Kazimierz Rakowski. DWA PAMIĘTNIKI z 1848 r. | 40 | 25 |
| 461, 462. | Grazia Deledda. POPIÓŁ. Przekład z włoskiego Wili Zyndram Kościółkowskiej | 80 | 50 |